

Susan Howatch

Czekające piaski

Susan Howatch - urodziła się w Anglii w roku 1940. Po ukończeniu studiów prawniczych na London University wyemigrowała w 1964 roku do Stanów Zjednoczonych. Po jedenastu latach pobytu w Nowym Jorku przeniosła się do Irlandii; od 1980 roku mieszka na stałe w Wielkiej Brytanii. W latach sześćdziesiątych napisała cykl krótkich powieści umiejętnie łączących romans z intrygą kryminalną, m.in. "The Dark Shore" ("Ciemny brzeg"), "The Waiting Sands" ("Czekające piaski"), "The Devil on Lammas Night". Saga "Pemnarric" wydana w 1971 roku przyniosła jej wielki sukces literacki i komercyjny, stając się międzynarodowym bestsellerem. Wielkim powodzeniem cieszyły się także następne powieści Howatch - "Cashelmara", "Bogaci są różni", "Grzechy ojców", "Koło fortuny". W ostatnich latach spod pióra pisarki wyszła seria książek, których fabuła dotyczy współczesnego kościoła anglikańskiego: "Glittering Images", "Glamorous Powers", "Scandalous Risks", "Mystical Paths".

Prolog

Rachel ciągle jeszcze myślała o Danielu. Stawał jej przed oczami latem, kiedy z zamglonego nieba lał się na miasto żar, przywołujący wspomnienia innej ziemi, gdzie słońce rzucało chłodny blask, a morze wysyłało białe opary ku odległym brzegom. Czasem przychodził jej na myśl w nocy, gdy budziła się bez powodu i siadała na łóżku, wsłuchując się w nerwowy rytm miasta, odległego o tysiące kilometrów od jej przeszłości, którą chciała wyrzucić z pamięci. Myślała też o Danielu, gdy współlokatorki mówiły o miłości i szczęśliwie zakończonych romansach. Zastanawiała się wtedy, dlaczego tak często wspomina tego mężczyznę, choć wie już na pewno, że nigdy go nie kochała.

Nie urodziła się w Nowym Jorku, mieszkała tu zaledwie od pięciu lat. Jej dom rodzinny znajdował się w Anglii, w Surrey, nie opodal Londynu, gdzie przyszła na świat jako dziecko niemłodego już małżeństwa. Ponieważ ojciec był pastorem, przez pierwsze dwadzieścia dwa lata swego życia poruszała się w uporządkowanym, staroświeckim świątku wiejskiego probostwa. Chodziła do miejscowej szkoły, po czym podjęła naukę w studium dla sekretarek, gdzie bez szczególnego wysiłku nabyła niezbędne umiejętności, a następnie wyjechała na pół roku do Genewy. Po powrocie zaczęła pracować w Londynie.

Życie Rachel toczyło się tym samym torem co i mnóstwa innych dziewcząt. Miała kilka bliskich przyjaciółek, dobrze czuła się w domu, latem podczas weekendów chętnie grała w tenisa i ogólnie biorąc była zupełnie zadowolona ze swego losu. Gdyby wówczas ktoś powiedział jej, że kiedyś zechce zmienić tę sytuację i wyjedzie za granicę, zdziwiłaby się, a potem oburzyła - że też coś takiego mogło komuś przyjść do głowy!

Jedynym barwnym, niezwykłym elementem tego absolutnie zwyczajnego życia była przyjaźń z Rohanem Quistem.

Często miała wrażenie, że Rohan jest najtrwalszym składnikiem codzienności, w której jego obecność przez całe lata przebłyskiwała jak kulka rtęci śmigająca po ruchomych piaskach. Zawsze był przy niej. Razem spędzili dzieciństwo i pierwszą młodość. W jej pamięci przechowało się wspomnienie, jak kurczowo trzyma się podpórek kojca, a Rohan pędzi po podjeździe na swym trójkołowym rowerku, by jej pokazać, że jest wolny i może się samodzielnie poruszać, podczas gdy ona tkwi w tym niemowlęcym więzieniu. Ale potem nauczył ją jeździć na rowerku, prowadził za rączkę do przedszkola, wciągał we wszystkie skomplikowane dziecięce zabawy, sprzysiężenia, układy, które wiodły do przygody. "Rachel wcale nie jest za mała! - wrzasnął kiedyś na członków bandy, której przewodził. - Ona jest moją przyjaciółką!" Ciągle ma go przed oczami - chudego, żyłastego ośmiolatka o gęstych włosach koloru słomy i ogromnych, płonących, szarych oczach.

Rachel jest moją przyjaciółką...

A Rohan był dobrym przyjacielem. Gdy już oboje dorośli, długo jeszcze służył jej swym męskim ramieniem przy wszelkich okazjach towarzyskich; małym, czerwonym volkswagenem zabierał ją na wypadki za miasto podczas weekendów, zaprosił także na bal po majowych egzaminach w Cambridge, gdzie poznała wielu młodych mężczyzn, wśród których mogłaby ewentualnie znaleźć męża. "Powiedzmy, że jesteśmy kuzynami - zarządził Rohan. - W ten sposób nikomu nie przyjdzie do głowy, że mam do ciebie jakieś prawa". I tak się też stało. Rachel przetańczyła całą noc, wypła trochę zbyt dużo wina, a po śniadaniu w Grantchester, gdy była już całkiem skonana, Rohan nagle zmaterializował się w łodzi na rzece i bezpiecznie odtransportował dziewczynę do miasta.

Naturalnie wybuchały też sprzeczki, okresami w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Rohan był uczuciowym ekstrawertykiem, a kiedy miał o coś żal, urządzał prawdziwy popis krasomówstwa, Rachel zaś, obdarzoną bardziej anglosaskim temperamentem, irytowały takie przedstawienia. Złe nastroje jednak mijały, słowa szły w zapomnienie i przyjaźń odżywała na nowo, jak gdyby nic się nie stało, a życie toczyło się normalnym trybem.

Ale przybyszało im lat i pewne pretensje Rohana stawały się coraz wyrazistsze.

- Dla ciebie wszystko gra - zaatakował Rachel któregoś dnia - ale to ja się staram, ja cię wszędzie zabieram i przedstawiam znajomym przystojniakom. A coś ty dla mnie zrobiła? Poznałaś mnie kiedyś z jakąś ładną dziewczyną? No, proszę, odpowiedz.

- Jak możesz tak mówić! - oburzyła się Rachel. - A moje koleżanki szkolne? Ciągle cię im przedstawiam!

- Zupełnie nie w moim typie! Ale poważnie...

- Helen jest bardzo ładna!

- No tak - rzekł Rohan znudzonym tonem, którego używał, gdy chciał wyprowadzić Rachel z równowagi - ale z wyjątkiem nieszczęsnej Helen zupełnie nie są pociągające.

- Skąd mam wiedzieć, do cholery, która twoim zdaniem jest pociągająca?

- Tylko proszę cię, nie klnij. Nie znoszę, jak kobiety przeklinają.

- Jesteś nie do wytrzymania! - rozpiekliła się Rachel. - Absolutnie nie do zniesienia!

Czuła się jednak winna. A później, gdy na pół roku wyjechała za granicę, by uczyć się francuskiego, poznała w Genewie Decimę, która była tak różna od szkolnych koleżanek Rachel.

Kiedy półroczny pobyt dobiegł końca, dziewczęta powróciły razem do Anglii i Rachel przy pierwszej okazji przedstawiła nową przyjaciółkę Rohanowi. Przed powrotem do rodzinnego domu w Szkocji Decima zatrzymała się na parę dni u Rachel i cała trójka zaplanowała wspólny, fantastyczny weekend.

- Zabawa będzie nie z tej ziemi - powiedział Rohan, a jego wysunięty podbródek świadczył, że stanowczo ma zamiar używać życia na całego. - Mój kuzyn Charles przyjeżdża z Oksfordu, tak że razem będzie nas czwórka. Rachel, pamiętasz Charlesa, profesora historii średniowiecznej? Pasowałby do ciebie - zawsze powtarzałaś, że lubisz starszych mężczyzn... tak, wszystko gra. Ty z Charlesem, Decima ze mną.

Decima i Charles pobrali się, nim minęły cztery miesiące od owego weekendu. Gdy ogłoszono zaręczyny, Rohan rzekł tylko:

- No i dobrze. W gruncie rzeczy nie jest w moim typie, znacznie bardziej odpowiednia dla Charlesa. Na pewno będą bardzo szczęśliwi. Ciekawe, że przez cały rok chcą mieszkać w Oksfordzie. Charles zazwyczaj spędzał letnie wakacje w Edynburgu.

A Rachel powiedziała:

- Może zamieszkają w Ruthven.

Ruthven... Nigdy tam nie była, lecz Decima tak często opowiadała o swym rodzinnym domu, że w wyobraźni Rachel powstał obraz rezydencji, do której nie wiedzie żadna droga. Tkwiła między górami i morzem, dzikim wybrzeżem zachodniej Szkocji, dalekim, bezkresnym, nie tkniętym przez czas. Nieraz myślała, jak miło byłoby odwiedzić Decimę.

Gdy przyszło zaproszenie, małżeństwo Decimy z Charlesem trwało już dobrze ponad dwa lata. Rachel dawno pogodziła się z myślą, że nigdy tam nie pojedzie, gdyż Decimie nie zależało na utrzymywaniu z nią kontaktu i korespondencja niebawem się urwała. Rohan bez skrupułów wpraszał się od czasu do czasu do Ruthven, by przez parę dni łowić ryby lub zapolować z kuzynem Charlesem, nie mógł więc zrozumieć, dlaczego Rachel po prostu się nie wybierze. Ona jednak była zbyt dumna - jeśli Decima pragnie się z nią widzieć, niech przyśle liścik, sama bowiem nie ma zamiaru pchać się tam, gdzie jej nie chcą.

Wreszcie po dwóch latach pojawiła się okazja, by Rachel odwiedziła Ruthven. Zbliżał się koniec lata, dziewczyna właśnie wróciła z wakacji we Florencji i jeszcze nie podjęła pracy, toteż zaproszenie przyszło w porę.

Stempel pocztowy nosił nazwę Kyle of Lochalsh, a adres niewątpliwie został napisany ręką Decimy. Rachel rozerwała kopertę i z nadzieją na miłe wieści zaczęła czytać, lecz wkrótce jej zapał się ulotnił; ogarnęło ją oszołomienie, a potem wyraźny niepokój.

“Najdroższa Raye - pisała Decima - bardzo mi przykro, że jestem tak beznadziejną korespondentką. Nie sądź, proszę, że skoro niewiele piszę, zupełnie cię zapomniałam. Myślałam wiele o Tobie, zwłaszcza gdy stwierdziłam, że nie mam się do kogo zwrócić. Bardzo mi zależy, byś przyjechała do Ruthven na parę dni. Moje dwudzieste pierwsze urodziny przypadają w przyszłą

niedzielę i byłoby mi dużo lżej, jeśli zostałabyś po przyjęciu urodzinowym, które Charles wydaje dla mnie w sobotę wieczorem. Raye, przyjedź, proszę. Może panikuję bez powodu, ale czułabym się znacznie mniej przerażona, gdybyś była przy mnie w Ruthven w sobotnią noc. Nie mogę teraz więcej napisać, bo właśnie wyjeżdżam do Kyle of Lochalsh po Rohana, ale z całego serca Cię proszę, przyjedź, gdy tylko będziesz mogła. Wyjaśnię wszystko, kiedy się zobaczymy, a na razie przesyłam gorące pozdrowienia.

Decima”

Część 1.

Ruthven

Rozdział 1

Decima Mannering jeszcze nie wysłała tak oczekiwanego przez Rachel zaproszenia - a może nawet o tym nie pomyślała. Siedziała w sypialni przy oknie wychodzącym na ocean i rozmyślała o swej przyjaciółce. Rohan Quist miał przyjechać tego dnia do Ruthven na dwutygodniowe wakacje, a kiedy tylko pojawiał się Rohan, Decimie natychmiast przychodziła na myśl Rachel. Ci dwoje wydawali się nierozłączni, jakby byli małżeństwem lub siostrą i bratem. Aż dziw, że między kobietą i mężczyzną, którzy znali się od dziecka, nie nawiązała się intymna zażyłość. Ich znajomość nie sprawiała wrażenia przypadkowej dziecięcej przyjaźni, z której oboje dawno wyrosli. Byli prawie zawsze razem, lecz nie ulegało wątpliwości, że nie łączy ich żadna więź seksualna. To naprawdę niezwykle. Jednak przypominając sobie Rachel, stwierdziła, że niczego innego nie należało się spodziewać. Ta dziewczyna ma tak niefortunny stosunek do mężczyzn - albo z miejsca ich odstrasza, albo każdą znajomość natychmiast odziera z erotycznej otoczki, robiąc wrażenie kobiety zimnej i zamkniętej w sobie. Z całą pewnością cierpi na kompleks niższości, mężczyzna musi więc stale zapewniać ją o swym zainteresowaniu i dawać jej poczucie bezpieczeństwa. W tych wymaganiach wznosi poprzeczkę tak wysoko, że żaden adorator już tam nie sięga. A może nie chodzi tu o żaden kompleks niższości Rachel jest po prostu staroświecka i oczekuje, że kawalerowie jej serca będą rycerzami bez skazy, którzy w lśniących zbrojach zjawią się na białych rumakach, by starać się o jej względy.

Biedna Rachel...

Przypomniała sobie, jak po raz pierwszy spotkała Rachel w Genewie. Dziewczyna miała na sobie bardzo angielski tweedowy kostium, nieco na nią za duży, a ciemne włosy zaplecione w warkocze nosiła upięte na czubku głowy. Dziwaczka - pomyślała Decima. Nawet dość ładna. Raczej dla amatora.

Aż dziw, że tak się zaprzyjaźniły, nie mając ze sobą nic wspólnego, lecz Decima z dala od ojca czuła się samotna i nieszczęśliwa, a Rachel, która po raz pierwszy rozstała się z rodzicami, wydawała się miłsza i sympatyczniejsza niż pozostałe dziewczęta. Spokojny świat Rachel, kończący się na herbatkach na probostwie i tenisie podczas weekendów, był tak krańcowo różny od kręgów, w których przebywała Decima! Obracała się ona w najlepszych towarzystwach jako córka szkockiego arystokraty i włoskiej księżniczki. Rodzice już dawno wzięli rozwód. Do czternastego roku życia Decimę, pozostającą pod opieką zwariowanej, beztroskiej matki, wożono po całej Europie i dwukrotnie dookoła świata, podczas gdy jej matka bawiła się wśród międzynarodowej śmietanki towarzyskiej. A potem matka zmarła z powodu zażycia zbyt dużej dawki pastylek

nasennych, które popiła nadmierną ilością alkoholu. Ojciec zabrał Decimę z tego środowiska kosmopolitycznej elity i wywiózł na zachodnie wybrzeże Szkocji.

Decima pokochała Ruthven od pierwszego wejrzenia. Ojciec obawiał się, że przyzwyczajona do wielkich miast może nie cierpieć takiej dziury, lecz Decimie, odczuwającej przesyt dotychczasowym życiem, Ruthven wydawało się bajką, cudowną ucieczką z tamtego świata, gdzie zmuszona była przyglądać się, jak jej matka goni za rozrywkami. To miejsce stało się najdroższe jej sercu.

Ojciec był zachwycony małżeństwem córki z Charlesem Manneringiem, profesorem z Oksfordu i autorem dwu książek z dziedziny historii średniowiecznej. Od razu polubił Charlesa i uczynił go kuratorem Ruthven, na wypadek gdyby Decima miała odziedziczyć majątek jako osoba jeszcze niepełnoletnia. Dołączył nawet klauzulę stanowiącą, że jeśli Decima umrze przed ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia, majątek przejdzie na jej dzieci, a gdyby była bezdzietna, otrzyma go Charles. Ale stałoby się tak jedynie wówczas, gdyby Decima zmarła przed osiągnięciem pełnoletności. Z chwilą gdy skończy dwadzieścia jeden lat, pełnomocnictwo ustaje i majątek przechodzi całkowicie na jej własność. Może się go pozbyć bądź zatrzymać, wedle woli. Sam dom z powodu odludnego położenia nie uzyskałby zbyt wysokiej ceny, lecz rosnące w obrębie posiadłości lasy, z których można było pozyskiwać drewno, przedstawiały dużą wartość. Dzierżawiła je Komisja Leśna, płacąc rocznie ładną sumkę.

Gdy ojciec Decimy zmarł w pół roku po jej ślubie, stała się bogatą dziedziczką. Miała wówczas dziewiętnaście lat.

Teraz liczyła sobie lat dwadzieścia jeden.

Tego ranka długo siedziała przy oknie i wpatrując się w ciemne morze, rozmyślała o swych problemach. Trudności rysowały się w jej głowie bardzo wyraziście. Rzecz w tym, jak z nich wybrnąć. Jakieś bardzo proste wyjście z pewnością istnieje. Szkoda, że Rohan nie może jej pomóc, lecz przecież to kuzyn Charlesa. Rohan...

Rachel.

Decima siedziała bez ruchu. Rozwiązaniem może być przyjazd Rachel. Staroświeckiej, solidnej Rachel, na której można polegać. To jest myśl. Musi przyjechać.

Szybko przeszła do małego sekretarzyka w rogu pokoju, gdzie znalazła pióro i papier, po czym zapełniła stronicę drobnym, wyraźnym pismem.

Charles Mannering siedział w swym gabinecie, którego okna wychodziły na wschodnie pasmo gór, i rozmyślał o żonie. Na biurku przed nim stało ślubne zdjęcie Decimy; wziął je do ręki i

długo się wpatrywał. Aż trudno uwierzyć, że ledwo dwa lata minęły od chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Ale też wiele się wydarzyło w tym czasie.

Odchylił się w fotelu i przymknął na chwilę oczy. Ujrzał siebie w wieku trzydziestu sześciu lat: uczony cieszący się autorytetem w kręgach intelektualistów, kawaler, mieszkający w wygodnym apartamencie w Oksfordzie. Miał wówczas niemal wszystko, czego pragnął: sukcesy zawodowe, wolność osobistą, liczne grono przyjaciół. Marzył jedynie o takiej sumie pieniędzy, która pozwoliłaby mu na rezygnację z zajęć dydaktycznych, pochłaniających mnóstwo czasu. Gdyby zyskał niezależność finansową, mógłby podróżować, poświęcić się pracy naukowej oraz pisaniu książek. Ale nic nie jest doskonałe, a jemu i tak niezwykle się szczęściło. Nie miał powodów do narzekań.

A potem na któryś weekend pojechał do Londynu, gdzie zatrzymał się u kuzynów Quistów; wtedy właśnie Rohan, z miną prestidigitatora wyciągającego z cylindra białe króliki, triumfalnie wprowadził dziewczęta. Mgliście pamiętał Rachel z czasów poprzedniej wizyty sprzed paru lat, lecz drugiej dziewczyny, o lekko skośnych niebieskich oczach i jedwabistych czarnych włosach, nigdy nie widział.

Była, naturalnie, bardzo młoda. Nie trzeba dodawać, że mężczyźni trzydziestosześcioletniemu osiemnastolatka musiała wydawać się dzieckiem. Ale ledwo zamienił z nią parę słów, uderzyło go jej doświadczenie życiowe i wiedza, skryta w tych skośnych, czujnych oczach. Dziewczyna sprawiała wrażenie starszej, niż wskazywałyby na to jej wiek.

Zafascynowała Charlesa i wyraźnie go zaintrygowała. Zawsze pociągały go starsze kobiety i nie zdarzyło się jeszcze, by poczuł choć cień zainteresowania dla istoty tak młodej.

Gdy nabrał pewności, że nie spotka się z odmową, zaproponował dziewczynie, by się z nim przespała. Nigdy dotąd tak się straszliwie nie przeliczył. Przez jedną, niezwykle niemiłą chwilę obawiał się, że zaprzepaścił wszelkie szanse u Decimy, lecz wkrótce przebaczyła mu i dała do zrozumienia, że chętnie będzie się z nim widywać. Ale jakiegokolwiek odchylenia od tradycyjnej moralności nie wchodziły w rachubę. Jeśli tylko to go interesowało, mógł wybić ją sobie z głowy.

Charles, jak większość mężczyzn, był przekonany, że jeśli się postara, żadna kobieta mu się nie oprze, toteż jego *amour propre* mocno ucierpiała. W istocie była tak mocno poturbowana, że gdy wrócił do Oksfordu, nie mógł się skupić na pracy i zupełnie nie był w stanie skończyć swej książki, której bohaterem był Ryszard Lwie Serce. Niebawem wysłał list do Decimy i w odpowiedzi otrzymał czarująco sformułowane zaproszenie na weekend. Charles wszedł na pokład samolotu lecącego do Inverness, gdy tylko zdołał wymotać się z planu wykładów.

Ruthven mu się spodobało. Warunki były tam, rzecz jasna, prymitywne i dość uciążliwe (nie istniała nawet droga do pobliskiego miasteczka), lecz w majątku można by przyjemnie spędzić

wakacje, popracować nad książką lub skupić się na badaniach naukowych. Ojciec Decimy, zaledwie kilka lat starszy od Charlesa, sprawiał niezwykle sympatyczne wrażenie. Był zadowolony, gdyż właśnie przedłużył umowę z Komisją Leśną na dzierżawę części swych ziem, dzięki czemu zapewnił sobie przyzwoity dochód na parę najbliższych lat. Drzewa to niezła rzecz. Drewno jest cenne w dzisiejszych czasach. Odkąd wszedł w kontakt z Komisją Leśną, wartość Ruthven wzrosła z ledwo dwóch tysięcy do ponad stu tysięcy funtów.

- Dziwię się, że nie chce pan tego sprzedać - rzekł Charles, który uważał, że taki kapitał można zainwestować znacznie rozsądniej, może kupując willę w Costa Brava lub dom na Wyspach Kanaryjskich. - Ale, naturalnie - dodał taktownie - to pański dom i ma dla pana wielką wartość emocjonalną.

- Właśnie - przyznał ojciec Decimy, zadowolony, że gość w pełni podziela jego uczucia. - Oboje z Decimą mamy do niego taki sam stosunek.

- Doskonale pana rozumiem - stwierdził Charles, nie pojmując tego ani w żąb. - Całkowicie się z panem zgadzam.

Z pewnością Decima nie żywi aż takiego przywiązania do tej zbudowanej bez ładu i składu, odludnej, walącej się rudery, gdzie diabeł mówi dobranoc! Decima, obracająca się w kręgach międzynarodowej śmietanki towarzyskiej, wykształcona w Paryżu, Rzymie i Genewie - w głowie się nie mieści, by trzymała się tego zakątka zachodniej Szkocji. Gdy odziedziczy majątek, na pewno zmieni zdanie i będzie chciała go sprzedać.

Ale nie zmieniła. I to było takie zadziwiające. Ostrożnie odłożył jej fotografię na biurko i ponownie wyjrzał przez okno na ponury łańcuch gór i wrzosowiska, rozciągające się aż do szkółki leśnej.

- Nigdy tego nie sprzedam - oznajmiła mu prosto z mostu. - Wybij sobie z głowy takie pomysły. To jest mój dom i na zawsze nim pozostanie.

- Ale stoi na takim odludziu! - zaprotestował. - Jesteśmy zupełnie odcięci od świata! Taka młoda kobieta jak ty powinna podróżować, poznawać interesujących ludzi i...

- W dzieciństwie napodróżowałam się już na całe życie - odparła. - I dosyć mam tak zwanych interesujących ludzi. Boże, chyba wystarczy mi tej towarzyskiej nudy w Oksfordzie, gdy muszę tam tkwić przy tobie podczas roku akademickiego. Po kilku takich tygodniach powracam tu z ulgą.

- Wiem, że nie lubisz oksfordzkiego życia - odezwał się ostrożnie. - Byłbym o niebo szczęśliwszy, gdybym nie musiał uzupełniać naszych dochodów wykładami. Ale jeśli sprzedałabyś Ruthven, moglibyśmy te pieniądze zainwestować, a wtedy rzuciłbym uniwersytet i osiedlilibyśmy się w innej części Szkocji, gdzieś w pobliżu...

- Nie sprzedam Ruthven tylko po to, byś mógł się wygodnie urządzić do końca życia - odrzekła z pogardą.

Jeszcze teraz raniło go wspomnienie tonu jej głosu. "Nie sprzedam Ruthven, byś mógł się wygodnie urządzić do końca życia". Jakby był żigolakiem czy oportunistą, nie zaś szanującym się Anglikiem o dużym poczuciu godności.

Potem przez cały tydzień nie odzywali się do siebie, a Charles czuł się nieszczęśliwy, nie mógł pisać ani czytać, nie chciało mu się nawet łowić ryb w strumyku. Ale ją nic to nie obchodziło. Co dzień jeździła konno po wrzosowiskach, wskakiwała do lodowatego morza, gdy słońce przygrzało trochę mocniej niż zwykle, a kiedy przyszła pora, by zamówić miesięczne zapasy, sama popłynęła łódką do Kyle of Lochalsh po zakupy.

Charles bardzo wyraźnie pamięta jej powrót z miasta. Miała na sobie ciemnoniebieski sweter, który podkreślał błękit jej oczu, a krucze włosy swobodnie unosiły się na wietrze. Nigdy nie wydawała mu się tak piękna ani tak beznadziejnie niedostępna. A kiedy zszedł na nabrzeże, by pomóc wyładować zakupy, odezwała się po raz pierwszy od czasu ich sprzeczki sprzed tygodnia.

- Mam list do ciebie. Zaadresowany wspaniałym pismem gotyckim, ze stemplem z Cambridge.

Tylko jedna osoba mogła pisać do niego w ten sposób. Choć Charles był bardzo przygnębiony, zrobiło mu się przyjemnie.

- Od kogo to? - spytała Decima. - Nigdy nie widziałam tak niezwykłego pisma.

- To od mojego byłego studenta - odparł mechanicznie. - Dostał stypendium doktoranckie w Cambridge, zajmuje się społeczno-ekonomiczną sytuacją klasztorów w Anglii w XIII wieku.

Mówiąc to, rozerwał kopertę i wyciągnął pojedynczą kartkę papieru.

"Drogi Charlesie - napisano starannie czarnym atramentem. - Przyjeżdżamy niebawem z siostrą do Edynburga na festiwal - czy jest jakaś szansa, że cię tam spotkamy? A jeśli nie będziesz w tym roku w Edynburgu, może moglibyśmy cię odwiedzić? Po festiwalu chcemy wraz z Rebeccą wynająć samochód i zwiedzić kawałek Szkocji, tak że moglibyśmy podjechać do Kyle of Lochalsh. Mamy nadzieję, że nasza wizyta nie sprawi kłopotu tobie ani twojej żonie. Pisałeś tak entuzjastyczne listy o Ruthven, że bardzo pragnęlibyśmy je zobaczyć. Liczę zatem, że wkrótce się spotkamy. Załączam..." itd.

- Jak się nazywa? - spytała niedbale Decima. - Czy go znam?

- Nie - odparł Charles. - Opuścił Oksford, zanim się spotkaliśmy.

Ta scenka rozegrała się przed dwoma miesiącami. Careyowie przebywali w Ruthven już od sześciu tygodni i nie zdradzali najmniejszej chęci do wyjazdu.

Charles ciągle siedział w gabinecie, rozmyślając o przeszłości. Wtem rozległo się ciche pukanie do drzwi i po chwili do pokoju wsunęła się młoda, na oko dwudziestoczteroletnia kobieta. Zawahała się, widząc, że gospodarz jest głęboko zatopiony w myślach, lecz gdy spojrzał ku niej z uśmiechem, podeszła bliżej.

- Czy nie przeszkadzam?

- Nie - odparł, nadal się uśmiechając. - Usiądź i porozmawiaj ze mną chwilę. Zastanawiałem się właśnie, jak opisać namiętność króla Jana do młodziutkiej Izabeli z Angouleme nie sprawiając wrażenia, że tworzę średniowieczną wersję Lolity.

- Żartujesz sobie ze mnie jak zwykle - powiedziała ze śmiechem Rebecca.

- Dlaczego tak uważasz?

- Historycy twojej rangi nie zajmują się obsesjami seksualnymi władców w średnim wieku.

Teraz on się roześmiał.

- A jednak ta szczególna fascynacja miała dalekosiężne konsekwencje...

Doprawdy, myślał spoglądając na nią, cóż to za niezwykła dziewczyna. Może zbyt inteligentna jak na gust większości mężczyzn, lecz jednak atrakcyjna w mroczny, subtelny, niezwykły sposób... No i przyjemnie jest wreszcie porozmawiać z kobietą, która doskonale wie, że Izabela Kastylijska i Izabela z Angouleme to bynajmniej nie jedna i ta sama osoba.

Z jakichś powodów pomyślał o swym kuzynie. Może Rebecca spodoba się Rohanowi. Miał jednak nadzieję, że nie. Rohan jest zbyt ekstrawertycznym młodym filistrem, by docenić subtelne przymioty takiej niewiasty jak Rebecca Carey.

- Widziałaś rano Decimę? - zapytał. - Chyba pamięta, że dzisiaj przyjeżdża mój kuzyn Rohan.

- Na pewno. Mówiła, że jedzie po niego po południu do Kyle of Lochalsh. Zdaje się, że ma tam zrobić jakieś zakupy.

- Ach tak - rzekł Charles i leniwie zaczął sobie wyobrażać, jak spędzi długie, spokojne popołudnie w Ruthven...

Gdy Rebecca opuściła gabinet Charlesa, poszła na górę do swojej sypialni i rzuciła się twarzą na łóżko, gorączkowo mnąc poduszkę i przyciskając ją do piersi. Całe jej ciało drżało, wstrząsane milionem wibracji, tak że po chwili nie mogła już wyleżeć i wybiegłszy z domu, ruszyła ku morzu. Słońce przygrzewało, wokół nie było żywej duszy i gdyby nie zauważyła łódki przycumowanej do nabrzeża, mogłaby przypuszczać, że Decima i Daniel wypłynęli już do Kyle of Lochalsh. Charles bez wątplenia przebywał jeszcze w swym gabinecie, którego okna wychodziły na wschodnią część górskiego pasma.

Gdy oddaliła się ze dwieście metrów od domu, opadła na ziemię, chroniąc się od wiatru za skałą. Pomyślała, czyby nie pójść popływać; wiedziała, że z początku ziąb będzie dotkliwy, lecz po chwili stanie się znośniejszy, a ona uwielbia walczyć z wysokimi falami, walącymi o brzeg opustoszałej plaży. Właśnie zastanawiała się, czy nie wrócić do domu po ręcznik i kostium kąpielowy, gdy ujrzała, że przez piach bnie ku niej Daniel.

Prócz niego nie miała innego rodzeństwa. Rodzice zmarli wkrótce po jej urodzeniu, nie pamiętała ani ojca, ani matki, a tylko kuzynów, którzy wychowali ją w Suffolk, koło Bury St Edmonds. Daniel był jedynym bliskim krewnym, nic zatem dziwnego, że tak pragnęła jego towarzystwa, a łącząca ich wspólnota zainteresowań dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zaczęła dorastać, świadomie się na nim wzorowała, starając się dzielić jego pasję i dotrzymywać mu kroku w rozwoju intelektualnym i duchowym. Chętnie z nią rozmawiał, a ona przy takich okazjach pragnęła jedynie okazać się godną jego towarzystwa. Podziwiała umysłowość brata tak dalece, że pochlebiało jej, gdy dzielił się swoimi przemyśleniami. W końcu była tylko jego młodszą siostrą. Człowiek mniejszego kalibru lekceważyłby ją lub traktował protekcyjnie, lecz Daniel rozmawiał z nią jak równy z równym.

W takich chwilach czuła się najważniejszą osobą na świecie, zapominała nawet, że jest chudym, bladym dziewczątkiem o nieładnych rysach i umiarkowanych możliwościach intelektualnych i że nigdy nie będzie znakomitością.

Wyładniała, gdy przestała już być nastolatką, zauważyła nawet, że zaczęli się nią interesować mężczyźni, lecz nie miała cierpliwości do nikogo mniej bystrego od siebie, toteż jej znajomości nie trwały długo. Charles jednakże różnił się od młodzieńców, których odrzucała z pełnym zniecierpliwieniem rozczarowaniem - szybko uświadomiła sobie, że stanowi on nie tylko uosobienie inteligencji, lecz że jest też pierwszym mężczyzną, którego szczerze podziwia; naturalnie prócz Daniela, lecz Daniel jest tylko jej bratem. Czasami zastanawiała się, dlaczego Daniel dotąd się nie ożenił; miał wiele okazji, lecz żadna kobieta nie potrafiła na dłużej przyciągnąć jego uwagi.

Gdy nieco się zbliżył, wykrzyknęła doń słowa powitania, Daniel zaś uniósł rękę, by pozdrowić siostrę, lecz odpowiedź uleciała z wiatrem. Zobaczyła, jak uśmiecha się i z rezygnacją wzrusza ramionami, a ciemne oczy mruży w blasku słońca. Ręce niedbale wsunięte do kieszeni spodni podkreślały jego swobodny sposób bycia. Kiedy dotarł do siostry, spytał ją swym cichym, spokojnym głosem:

- Wybierzesz się z nami do Kyle of Lochalsh? Wyruszamy za dziesięć minut.
- Nie - odparła. - Niczego mi stamtąd nie potrzeba.

Patrzył na nią przez chwilę, aż dziewczynie wydało się, że brat czyta w jej myślach i wie dokładnie, dlaczego nie chce z nim jechać. Po chwili zapytał:

- Podoba ci się tu, prawda? Szkoda, że nie możesz wyjść za Charlesa i zamieszkać z nim w Ruthven.

- Ruthven nie jest własnością Charlesa.

- Byłoby, gdyby Decima zmarła przed osiągnięciem pełnoletności.

- Raczej nie umrze w ciągu najbliższych ośmiu dni. A właściwie skąd o tym wiesz? - zainteresowała się.

- Sama mi powiedziała - odparł. - Na pewno nic nie chcesz z Kyle of Lochalsh?

- Na pewno. Dzięki, Danny.

- A więc zobaczymy się później - rzucił i ruszył ku nabrzeżu.

Spoglądając w jego kierunku ujrzała Decimę, która z koszykiem w ręce wsiadała do czekającej na nią motorówki.

Decima zawsze wyglądała szalenie elegancko. Tego popołudnia miała na sobie ciemne spodnie i bładoniebieski golf. Daniel też uznał, że Decima jest szykowna. Rebecca zwykle wiedziała, co Daniel sądzi o kobietach.

Ruszyła z wolna ku domowi. Słońce schowało się, wiedziała, że najpiękniejsze godziny dnia już minęły. Po raz pierwszy zastanowiło ją, jaki też może być ów młody kuzynek Charlesa, a potem Rohan Quist całkiem wyleciał jej z głowy i przypomniała sobie o nim dopiero, gdy pojawił się w Ruthven parę godzin później.

Gdy przybyli na miejsce, Rohan popijał właśnie szkocką z wodą w pubie naprzeciwko przystani. Dotarł do miasteczka swym czerwonym volkswagenem godzinę wcześniej, po pozbawionej wszelkich emocji jeździe. Odstawił samochód do garażu i postanowił coś wypić dla zabicia czasu. Natychmiast rozpoznał motorówkę, która przebiegała się do nabrzeża między łodziami rybackimi, i niemal w tej samej chwili dostrzegł też Decimę przy sterze, lecz ciemnowłosa mężczyzna w czarnej kurtce był mu zupełnie nie znany i absolutnie się go nie spodziewał.

Rohana ogarnęło niewytłumaczalne uczucie zazdrości.

Przycumowali łódź i wyszli na nabrzeże. Mężczyzna nie był tak wysoki, jak spodziewał się Rohan, lecz miał szeroką, potężną klatkę piersiową. Szczupłe ciało Rohana napięło się, poczuł mrowienie na głowie - gdyby był psem, zjeżyłaby mu się sierść na grzbiecie - a przecież te reakcje pozbawione były wszelkiej logiki, jego nieufność nie miała żadnego uzasadnienia.

Mężczyzna tylko dotknął ręki Decimy, nie ujmując jej, po czym ruszyli wzdłuż nabrzeża. Rozmawiali. Rohan zobaczył, że Decima się śmieje.

Kim jest ten człowiek?

Po paru minutach zbliżyli się do pubu i weszli do środka, by poszukać Rohana, który siedział jak przykuty do krzesła. Przeraziły go własne odczucia, ponieważ nigdy jeszcze czegoś takiego nie doznał. Przeszedł go dziwny dreszcz.

- A, tu jesteś! - krzyknęła Decima. - Głuptasie, dlaczego nie zawołałeś, kiedy nas zobaczyłeś? Co słychać?

Bardzo dawno nie było cię tutaj.

- Zgadza się - odparł.

Nie patrzył jednak na nią. Spoglądał ponad ramieniem Decimy. Gdy odwróciła się, by przedstawić sobie obu mężczyzn, nieznajomy spontanicznie zrobił krok naprzód i wyciągnął rękę.

- Jestem Daniel Carey - rzekł z nieoczekiwanie miłym uśmiechem. - Witamy w Ruthven, panie Quist.

Rozdział 2

Rachel przybyła do Ruthven w czwartek. Kiedy wczesnym wieczorem wysiadła w Kyle of Lochalsh, na małej stacyjce czekał już na nią Rohan. Ubrany był w dwa swetry, kurtkę i grube tweedowe spodnie, a mimo to wyglądał na przemarzniętego.

- Decima została w łodzi, żeby uniknąć arktycznego wiatru - poinformował ją. - Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą zimowe ubrania, bo inaczej zamarzniesz na śmierć w ciągu doby. Pogoda zmieniła się wczoraj; nigdy w życiu tak się nie trząsałem. To twój bagaż? No dobrze, chodźmy. Owszem, do wczoraj było całkiem ciepło, aż tu nagle znad morza zaczęły napływać mgły i temperatura spadła chyba ze dwadzieścia stopni. Moim zdaniem to wilgoć, a nie chłód, wywołuje takie uczucie zimna - przenika do kości i trzyma, póki nie spróbujesz się jej pozbyć... Podróż dobrze ci przeszła?

- Dostyc - odparła.

Rohan wziął jej walizki w obie ręce i wyszli ze stacji. Od razu poczuli wilgotny podmuch zimnego wiatru, który nadleciał ku nim znad morza.

- Nie mogę uwierzyć, że Decima rzeczywiście tu mieszka - powiedziała Rachel, podnosząc kołnierz deszczowego płaszcza. - Właśnie Decima! Widzę ją tylko na tle eleganckiego, miejskiego towarzystwa. Wyobrażam sobie Charlesa jako ziemianina, ale Decima w roli wiejskiej gospodyni nie mieści się w głowie.

- Tak? - odezwał się Rohan z umiarkowanym zainteresowaniem. - Ale to Charles źle się tu czuje, a Decima ma się świetnie i bardzo jej odpowiada życie w Ruthven... Łódź jest po drugiej stronie przystani, widzisz która to? O tam, na pomoście sternika stoi Decima w niebieskiej kurtce.

Niebawem doszli do nabrzeża. Rybacy wyciągali sieci, białe mewy śmigały w górę, unoszone prądami powietrznymi, słychać było szum wody, celtycką wymowę i od czasu do czasu dudnienie silnika. Rachel miała poczucie obcości, jakby podróżowała po egzotycznym kraju. Ten odległy zakątek Wielkiej Brytanii mógłby znajdować się o tysiące kilometrów od kraju, który znała: łagodnych, pokrytych zielenią pagórków Surrey, porośniętych kołyszącymi się bukami oraz jaskrawymi krzewami janowca i rododendronów. Jakże był daleki od wdzięcznych domków, gładkich szos i ekspresowych połączeń z tętniącą życiem metropolią. A może nie ma nic dziwnego w tym, że Decima, nie Charles, czuje się tu jak w domu? Decima, dziecię Europy, nie dostrzega w tej okolicy nic obcego czy wrogiego, Charles natomiast zawsze będzie się tu uważał za Anglika na obcym terytorium; to intelektualista, tęskniący do wież Oksfordu, wytwór cywilizacji zmuszony do życia w barbarzyńskich warunkach.

- Naprawdę Charles tak źle się tu czuje? - spytała zaciekawiona.

- No, może trochę przesadzam, bo wiem, że lubi łowić ryby i ceni sobie spokój do pracy, ale po jakimś czasie z ulgą wraca do Oksfordu. Rozumiem, w czym tkwi problem. To miejsce jest fantastyczne na wakacje, ale ugrząźć tu na dobre to już za wiele. Dlatego dziwię się, że Careyowie jeszcze nie wyjechali. Sterczą w Ruthven już od sześciu tygodni.

Nad ich głowami mewa zaskrzeczała i dała nurka ku morzu. Na chwilę zza chmur błysnęło słońce, a szary krajobraz rozjaśnił się, jak gdyby w odpowiedzi, po czym zastygł, gdy słońce znowu się schowało.

- Kim są Careyowie?

- To Decima nie wspomniała w liście o ich wizycie? Coś podobnego! Byłem pewien, że ci o tym napisała.

- Ale kim są? Czy to jacyś znajomi Charlesa?

- To zupełnie niezwykła para, kochana R. Bardzo jestem ciekaw, co o nich powiesz. Rebecca Carey należy do tych upiornych intelektualistek, które wszystko zbyt mocno przeżywają. Jest to nieco denerwujące. Najmniejszą rzecz robi z takim przejściem, że aż dech zapiera.

- Wnoszę z tego, że nie jest w twoim typie.

- Może gdyby miała choć trochę poczucia humoru... ale niestety, wszystko bierze zbyt poważnie, również siebie.

- Aha, czyli twoje żarty jej nie śmieszają - stwierdziła Rachel.

- Ależ nie w tym rzecz! Mówiłem tylko...

- Rozumiem. A jej mąż? Czy również wszystko tak silnie przeżywa, i to na ponuro?

- To jej brat, nie mąż. Jest dawnym uczniem Charlesa, a obecnie pracuje naukowo w Cambridge.

Rohan obserwował łódź. Zauważył, że Decima spostrzegła ich i zaczęła machać.

- Ale nudy - rzekła Rachel, z uśmiechem wykonując powitalny gest. - Co skłoniło Charlesa, by ich zaprosić? O, nadchodzi Decima. Boże, jak ślicznie wygląda, a ja czuję się taka niechlujna i zmięta po podróży...

Decima wysiadła już z łodzi i szybko się ku nim zbliżała. Wiatr targał jej czarne włosy, które odgarniała ze śmiechem. Nie była umalowana, a dzięki paru tygodniom spędzonym w wilgotnym, górskim klimacie cerę miała nieskazitelną, bladą, ale zdrową. Na policzkach widniał ledwie słaby ślad różu. Ubrana była w luźne spodnie i obszerną kurtkę, lecz mimo tego niezbyt efektownego stroju wyglądała pięknie.

- Raye! Jak miło cię znowu widzieć! - Miała niski, miękki głos, w którym leciutko przebijał obcy akcent. Nie potrzebowała wielu słów, by wyrazić uczucia, które pragnęła przekazać. - Tak się cieszę, że udało ci się przyjechać.

Nie zdradzała nerwowości czy niepokoju, tak wyraźnych w pośpiesznie wysłanym liście. Zachowywała się jak dama, opanowana i zrównoważona. Mogłaby być dojrzałą kobietą koło trzydziestki, a nie dziewczyną, która nie ukończyła dwudziestu jeden lat.

- To dla mnie wielka frajda - odparła uprzejmie Rachel, porażona nagle bezmiarem swego kompleksu niższości. - Nigdy jeszcze nie byłam w szkockich górach.

- Wszyscy na pokład!- zawołał głośno Rohan, który wyczuł sztuczność w jej głosie i natychmiast pośpieszył na ratunek. - Następna stacja: Ruthven. Zajmiesz się sterem, Decimo?

- Gdybyś ty przy nim stanął, niebawem osiedlibyśmy na mieliźnie - odparła dziewczyna i pośród ogólnego śmiechu niezręczna sytuacja poszła w niepamięć.

- Nie zimno ci, Rachel? Chcesz się schronić przed wiatrem w kabinie? Musisz być bardzo zmęczona po podróży.

Rachel zawahała się, gdyż nie chciała sprawić wrażenia osoby nietowarzyskiej, lękała się jednak lodowatego wiatru. Rohan przyszedł jej z pomocą:

- Zejdę po ciebie, gdy tylko będzie widać Ruthven. Tymczasem posiedź w kabinie, powyglądaj przez iluminatory i napij się najlepszej whisky Decimy.

- Racja - rzekła Decima - zrób jej drinka, Rohanie. Dam sobie tu radę, pomóż mi tylko odcumować.

- Jasne, że sobie poradzisz - powiedział z przekonaniem Rohan. - Decima steruje równie dobrze, jak prowadzi samochód. Lepiej niż większość mężczyzn.

- Tylko Brytyjczyk może powiedzieć, że kobieta ma męskie cechy i uważać to za komplement - roześmiała się Decima.

- Najdroższa Decimo - odparł Rohan - tylko mężczyzna ślepy, głuchy i niespełna rozumu mógłby powątpiewać w twoją kobiecość. Zaraz do ciebie przyjdę, Rachel. Zejdź do kabiny i czuj się jak w domu.

I tak też zrobiła. Kabina była ciepła, przytulna, o dwu kojach, po jednej z każdej strony. Gdy przysiadła na najbliższej, nagle opadło ją znużenie i oparłszy się o ścianę, przymknęła na chwilę oczy, słuchając ryku zapuszczanych silników. Dobiegł ją głos Rohana, który coś krzyczał, potem usłyszała tępe uderzenie o pokład, aż wreszcie stopniowo zaczęła odczuwać, że łódź rusza, odpływa od nabrzeża i kołysząc się, sunie w morze.

Uniosła się i wyjrzała przez iluminator. Wybrzeże oddalało się, a Kyle of Lochalsh wyglądało już tylko na zbieraninę szarych, kamiennych budowli, nad którymi, w głębi lądu, widniał łańcuch nagich i równie szarych gór.

Usłyszała tupot nóg nad głową.

- Znalazłaś już whisky? - zapytał Rohan, za którym do kabiny wtargnęła fala zimnego powietrza. - Napijesz się, prawda?

- Owszem, proszę. - Patrzyła, jak z szafki zawieszanej nad koją wyciąga butelkę i idzie na rufę do maleńkiej kuchenki, by przynieść szklanekę i trochę wody. Po chwili, gdy poczuła, jak napój pali ją w gardle, zrobiło się jej lepiej.

Znowu wyjrzała przez iluminator. Teraz nie było widać nic z wyjątkiem skalistego wybrzeża, ponurych wrzosowisk i pagórków w głębi lądu. Znowu na chwilę wyjrzało słońce, a jego promienie położyły się jasnymi plamami na mrocznej okolicy.

- Jak dziwnie - odezwała się Rachel - ani domów, ani drzew, ani żadnych dróg. To aż denerwujące. Widocznie jestem bardziej uzależniona od cywilizacji, niż mi się wydawało.

- Nie wiem, czy to uzależnienie od cywilizacji. Ta sceneria przytłacza również samych górali. Przecież ciągną na niziny i do miasta. Teraz rozumiesz, co ich stąd wygania. Wyobraź sobie, że z uprawy tej ziemi musiałabyś zarobić na życie. Nawet hodowcy owiec z okolic Ruthven wywędrowali w końcu wraz ze swymi stadami na południe.

- A jednak w pewnym sensie jest tu bardzo pięknie.

- Niewątpliwie - rzekł Rohan - ale na krótko.

Wrócił do kuchenki, by wziąć sobie drinka. Gdy pojawił się z powrotem, zrobiła mu miejsce obok siebie na koi i zaczęła się zastanawiać, jak to się dzieje, że ona, zawsze tak nieśmiała w męskim towarzystwie, przy Rohanie czuje się zupełnie swobodnie.

- No a teraz opowiedz mi wszystko dokładnie. Co się tu dzieje?

Wzruszył ramionami.

- Nic takiego. Parę razy poszedłem na ryby. Charles towarzyszył mi tylko raz, ale jest tak pochłonięty pisaniem książki, że chyba zrobił to wyłącznie z uprzejmości.

- Jeździsz konno z Decimą?

- Nie - odparł, pociągając łyk szkockiej. - Kilkakrotnie wybrałem się sam i zagalopowałem aż na piaski Cluny, choć zupełnie nie miałem pojęcia, że tak daleko się zapuściłem. Na miłość boską, Rachel, nie wybieraj się na samotne przejażdżki. Jeśli pojedziesz w głąb lądu, najprawdopodobniej zabłądzisz na wrzosowiskach, a jeżeli skierujesz się wzdłuż wybrzeża, wjedziesz wprost w niebezpieczne ruchome piaski. Nie zorientujesz się nawet; gdzie cię zanosło, póki twój koń nie zacznie grzęznąć. Są tak białe, wyglądają tak pięknie i zachęcająco, jak każdy odludny kawałek wybrzeża w tej okolicy.

- Dlaczego Decima z tobą nie jeździ? Pokazałaby ci, gdzie jest niebezpiecznie.

- Ostatnio konne przejażdżki jej nie bawią.

- Więc spędzasz tu wakacje samotnie - zadrwiła. - Charles nie chce chodzić z tobą na ryby, a Decima nie chce ci towarzyszyć konno. A Careyowie?

- Nie łowią ryb ani nie jeżdżą na koniach.

- Nie? Więc jak, na miłość boską, przetrwali tu przez sześć tygodni?

- Rebecca pływa.

- Pływa? W tym klimacie?

- Jeszcze niedawno było cieplej. A resztę czasu spędza na lekturze Jeana Paula Sartre'a, wyobrażając sobie, że jest drugą Simone de Beauvoir.

- A jej brat?

- Daniel? Naprawdę nie wiem. Mało go widuję. - Poczęstował ją papierosem i podał ogień.

- Zobaczą, jak Decima daje sobie radę na pokładzie - powiedział, wstając nagle. - Jesteśmy już chyba blisko Ruthven. Zaraz wrócę.

Zmęczona, przymknęła na chwilę oczy, lecz niebawem usłyszała wołanie Rohana. Podniosła się z wysiłkiem i poszła na górę.

Podmuch wiatru uderzył dziewczynę w twarz, gdy tylko wystawiła głowę na pokład, skurczyła się więc, by nie dopuścić do siebie zimna. Morze stanowiło falującą szarą masę, upstrzoną białymi plamkami, a po bładoniebieskim niebie o rozmaitych odcieniach błękitu pędziły zwały burzowych chmur. Twarz stojącej przy sterze Decimy płonęła, długie włosy unosiły się na wietrze, a skulony obok niej Rohan zawołał coś, co zginęło w szumie silnika i ryku wichury. Gdy łódź opłynęła półwysep, oczom Rachel, zwróconej twarzą do wiatru, ukazało się Ruthven.

Wiatr rozpryskiwał pianę, dziewczyna miała sól na wargach i słone kropelki w oczach; u dziobu łodzi unosił się przejrzysty welon rozpylonej wody. Przez tę przesłonegą przezierały wieże i strzeliste dachy Ruthven, szare mury wyraźnie rysowały się na tle olbrzymich wrzosowisk, a za zabudowaniami, wdzierając się niemal w wybrzeże od południowej i północnej strony zatoki, wznosiły się góry, spowite falującą mgiełką.

Decima nagle znalazła się u boku Rachel; za sterem stanął Rohan.

- Czyż nie jest tu pięknie? - odezwała się, a jej oczy zapłonęły namiętym uczuciem. Rachel nie przypominała sobie, by przyjaciółka takim wzrokiem kiedykolwiek obdarzyła mężczyznę. - Nie uważasz, że to najwspanialsze miejsce na świecie? - A gdy położyła dłoń na ramieniu Rachel, dziewczyna poczuła, jak przez te smukłe palce przepływa nerwowa siła, wibrujące tchnienie radości.

- To niezwykle, Decimo - usłyszała swój głos. - Jeszcze czegoś podobnego nie widziałam.

Krajobraz robił potężne wrażenie, niemal przytłaczał.

Rachel nigdy chyba nie czuła się tak odcięta od cywilizacji i nagle ogarnął ją nieoczekiwany i absurdalny strach. Zesztywniała na chwilę, po czym wzięła się w garść.

Decima powróciła do steru; zbliżali się już do brzegu i Rachel udało się wyłuskać z mroku zarysy domu, nieregularne kształty kamienia, z którego został zbudowany, puste, ciemne okna, dość zaniedbany ogród. Dalej znajdowało się molo z przystanią wioślarską, stajnie i przybudówki. Po prawej krowa spokojnie skubała trawę, z tyłu sześć małych prosiąt swawoliło za ogrodzeniem. W pobliżu frontowych drzwi wałęsały się kury, a olbrzymi bernard, który drzemał na werandzie, okazując ptactwu wyniosłe lekceważenie, na dźwięk motorówki otworzył oczy i truchcikiem podbiegł ku molu. Urok tej domowej atmosfery, odczuwalny w zbliżeniu, dziwnie uspokajał po oglądaniu z oddali pełnym dzikości krajobrazie.

Łódź skręciła ku nabrzeżu, lekko go dotknęła i zakołysawszy się, stanęła, gdy zamilkły motory. Olbrzymi pies wyciągnął łapę i pacnął w burzę.

- Ostrożnie, George - zawołała Decima, która wyskoczyła na molo i obróciła się ku Rachel, by jej pomóc. - Rohanie, dasz sobie radę z tymi walizkami? O, idzie Charles, na pewno ci pomoże.

Rachel wygramoliła się na molo. Gdy znaleźli się już poza zasięgiem zimnego morskiego wiatru, wilgotne powietrze wydało się przyjemnie chłodne i świeże. Głęboko zaczerpnęła oddechu, przymykając oczy, a gdy znowu je otworzyła, ujrzała, że przez piaski brnie ku nim mąż Decimy. Towarzyszyła mu dziewczyna o ciemnych włosach, ubrana w gruby zielony sweter i tweedową spódnicę.

- To Rebecca Carey - rzekła niedbale Decima. - Chyba ci nie wspomniałam, że mamy w Ruthven gości.

- Rohan mi powiedział.

Bernard uniósł się z bezmierną godnością. Jego ogromne cielsko wypełniło całe molo.

- Z drogi, George - dobiegł Rachel dobroduszny głos Charlesa. - Grzeczny pies... O, Rachel, jak miło cię znowu widzieć! Podróż dobrze ci przeszła? Tak? To doskonale. Poznaj jednego z naszych gości. Rebecca, to Rachel Lord. Rachel - przedstawiam ci Rebeccę Carey.

Ręka dziewczyny była miękka. Rachel ujęła ją, lecz zaraz puściła.

- Bardzo mi miło - powiedziała uprzejmie.

Coś zwróciło uwagę bernarda. Ruszył więc majestatycznie przez piaski, a jego ogon kołysał się z gracją.

- Pomóc ci z tymi walizkami, Rohanie?

- ... wróć do domu, dobrze? ... morze jest trochę wzburzone... Nie pływaj przy tych falach, Rebecca! Decimo czy...

Wzdłuż brzegu podążał ku nim mężczyzna, który właśnie wyszedł z domu. Gdy dotarł do psa, lekko położył mu palec na łbie, a Bernard uniósł ku niemu oczy, z których można było wyczytać, że ta pieszczota stanowi dla zwierzęcia niezwykle wyróżnienie.

- Tędy, Rachel - rzekła Decima, idąc wzdłuż mola.

Mężczyzna i pies razem dotarli do miejsca, gdzie zaczynał się piasek. Bernard poruszał się z zadziwiającą szybkością, lecz bez wysiłku. Mężczyzna zaś, choć kroczył wolno, sprawiał wrażenie, iż potrafi działać błyskawicznie. Ubrany był w ciemny pulower i także spodnie; jego oczy i włosy miały także ciemny kolor.

- A, tu jesteś - rozległ się dźwięczny głos Decimy. - Zastanawiałam się, dokąd poszedłeś. - Odwróciła się do Rachel, a oczy jej jaśniały niczym południowe niebo w pełni lata. - Raye, to jest brat Rebeci - rzekła. - Daniel Carey.

Daniel ujrzał wysoką, szczupłą dziewczynę o miękkich, kasztanowych włosach, nieśmiałym spojrzeniu i pełnych, pięknych ustach. Ponieważ był bystrym obserwatorem, zauważył od razu, że jest źle ubrana: przeciwdeszczowy płaszcz nie dodawał jej uroku, a pantofle wyszły z mody już przed paroma laty. Uśmiech miała niepewny, lecz pełen ciepła. Daniel wyczuł od razu, że jest uczciwa i najmniejsza nieszczerłość wzbudziłaby w niej niesmak. W zestawieniu z tą młodą kobietą, tak pełną prostoty, wystudiowana błyskotliwość Decimy wydawała się dziwnie sztuczna i zimna. To świadome prezentowanie doskonałości było pozbawione treści i w osobie postronnej nie wywoływało żadnych żywszych uczuć.

- Ma pani dużo bagażu, panno Lord? - zapytał z uprzedzającą grzecznością. - Może pomogę przenieść go do domu?

- Charles i Rohan już się tym zajęli - rzekła Decima, nim Rohan zdążył się odezwać. - Wracaj z nami do domu, Danielu.

Zapewne ton głosu dziewczyny sprawił, że zapragnął postąpić wbrew jej sugestiom albo być może chciał od niej uciec. Minął ich więc i poszedł wzdłuż mola, rzucając tylko przez ramię:

- Sprawdzę na wszelki wypadek, czy wszystko jest w porządku.

Bernard spokojnie powlókł się za nim, muskając w przelocie ogonem płaszcz Rachel.

- George! - krzyknęła ostro Decima.

Ale pies udawał, że nie słyszy.

- Nie mam pojęcia, dlaczego George tak cię uwielbia, Danielu - odezwał się Charles, schodząc z mola z jedną z walizek Rachel. - W ogóle nie zwracasz na niego uwagi.

- Można by pomyśleć, że przemawia przez ciebie zazdrość, Charlesie - rzekł idący za nim Rohan. Uśmiechał się, lecz w jego oczach nie było wesołości. - Sądziłem, że jesteś ponad to, przynajmniej jeżeli idzie o rzeczy będące twoją własnością.

Boże, pomyślał Daniel, cóż to za głupiec. Ogarnął go gniew.

Ale Charles roześmiał się, głuchy na wszelkie insynuacje i nie dostrzegający niemiłych podtekstów.

- Z nikim bym się nie wadził o psie uczucia! George jednak nigdy nie zachowywał się tak przyjaźnie wobec obcego. Daniel musi mieć chyba jakiś specjalny sposób na zwierzęta.

- Daniel ma sposoby na różne rzeczy - stwierdził Rohan Quist, lecz Charles tego nie usłyszał, gdyż ruszył już w stronę domu.

Rebecca obróciła się na pięcie.

- Niby co to ma znaczyć?

- Po prostu składa hołd moim licznym talentom - pośpiesznie odrzekł Daniel, nim Quist zdążył otworzyć usta. - Wracajmy do domu.

Kiedy zeszli z mola, Rebecca zaczęła mówić coś do brata, lecz ten jednym ruchem ręki uciął jej wywody, a ona natychmiast zamilkła. Doprawdy, pomyślał rozdrażniony, Rebecca ostatnio stała się niesłychanie wrażliwa, co zaczyna być niebezpieczne. Musi z nią pomówić.

Gdy dotarli do domu, Daniel udał się do saloniku, a pozostali mężczyźni zanieśli tymczasem bagaż na górę. Podszedł do kredensu, by zrobić sobie drinka. Właśnie ze szklaneczką w ręku zbliżył się do okna, gdy do pokoju weszła siostra.

- Zamknij drzwi z łaski swojej

Spełniła jego prośbę.

- Danny...

- Co się z tobą dzieje? - zapytał gniewnie. - Nie mogłaś zignorować Quista? W ten sposób tylko idziesz mu na rękę.

- Ale Danny, kiedy powiedział...

- Nie zwracaj na to uwagi. Spróbuj pomijać milczeniem wszelkie odzywki Quista, w których mogłaby kryć się jakaś aluzja.

- Ale...

- Ten facet chce narozrabiać - wiesz o tym równie dobrze jak ja. Po co mu to ułatwiać.

- Ależ Danny, przypuśćmy, że Charles...

- Do diabła z nim - zawołał Daniel i urwał nagle, gdyż Charles wszedł do salonu.

Tuż za nim zjawił się Quist.

- Może drinka? - zaproponował Daniel z najbardziej czarującym ze swych uśmiechów.

- Dzięki - rzekł Rohan. - Raczej nie.

- A ty, Charlesie? Napijesz się ze mną szkockiej z lodem?

- Chętnie - odparł pogodnie Charles. - Właśnie tego mi trzeba. - Usadowił się na krześle, wyciągając nogi w kierunku kominka. Wyglądał jak uosobienie spokoju i bez troski. - A ty, Rebecca? - zapytał. - Nie napijesz się?

- Nie teraz, dziękuję, Charlesie - odparła nieswoim głosem, w którym słychać było napięcie.

Zapadła cisza. Daniel przełożył kostki lodu z kubelka do szklaneczki i zamieszał whisky starannie, bez śladu nerwowości.

- Proszę - rzekł wreszcie, odwracając się ku gospodarzowi. Przez cały ten czas zastanawiał się, czy Charles rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy ze stosunku, jaki ma doń Rohan, z nerwowości Rebeci, z jego własnych uczuć, stanowiących mieszaninę rozczarowania, lekceważenia i pogardy. Nagle naszło go wspomnienie tych nieodległych przecież dni, gdy jako student pierwszego roku pragnął uzyskać wstęp do sali, w której wygłaszał wykład słynny historyk Charles Mannering. Nie do wiary, że jeszcze tak niedawno podziwiał i szanował Charlesa. Bez wątpienia sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby wraz z Rebecą nie przybyli do Ruthven.

Ruthven wszystko odmieniło.

Wyglądało na to, że nikt nie ma zamiaru się odezwać, lecz wtem do saloniku weszła Decima.

- Jakże tu cicho! - zauważyła.

Sprawiała wrażenie niezwykle opanowanej, jakby w ogóle nie przychodziło jej do głowy, że w tym pokoju, tak wygodnym i wesołym, ktokolwiek mógłby poczuć się nieswojo.

- Chyba się jednak napiję - rzekł Rohan, a Charles sięgnął po fajkę. Stojąca przy oknie Rebecca wzięła stare pismo ilustrowane i podeszła z nim do fotela w rogu, Daniel natomiast usiadł naprzeciw Charlesa przy kominku, mając u stóp zwałistego bernarda.

- Kolacja będzie za godzinę - powiedziała Decima. - Myślę, że przez ten czas Rachel zdąży się wykapać, przebrać i dojść do siebie po długiej podróży.

Rozmowa stała się ogólna, a po chwili Decima opuściła pokój, by sprawdzić, czy kucharka daje sobie radę z przygotowaniem posiłku. Wkrótce po jej powrocie przyłączyła się do nich Rachel. Miała na sobie szarą suknię, nieco zbyt poważną jak na jej wiek, i prostą, elegancką broszkę, którą chętnie założyłaby nawet najlepiej ubrana kobieta na świecie. Krótkie, starannie wyszczotkowane włosy zaśniły w słońcu, które rozjaśniło pokój. Dziewczyna dalej sprawiała wrażenie nieśmiałej.

Daniel stwierdził, że bardzo jej nadskakują. Charles zaproponował drinka. Rohan nalegał, by usiadła obok niego na tapczanie. Decima natychmiast weszła w rolę idealnej gospodyni, troskliwej, serdecznej, dokładającej wszelkich starań, by gość czuł się jak u siebie w domu.

Nadal nie mógł pojąć, dlaczego Decima tak niespodziewanie zaprosiła ją do Ruthven.

- ... właściwie nie miałam jeszcze okazji porozmawiać z tobą o uroczystościach urodzinowych - mówiła Decima z ożywieniem. - Bardzo się na nie cieszę. Wspaniale, że przyjechałaś, Raye, mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawiła.

Przyjęcie urodzinowe stanowiło doskonały pretekst do wysłania Rachel tego nieoczekiwanego zaproszenia. Ale do czego był jej ów pretekst potrzebny?

- Charles wydaje dla mnie przyjęcie urodzinowe w sobotę. Będzie szesnaścioro gości, zapalimy pochodnie w holu i wyciągniemy długi stół, a jeśli Willie, nasz gajowy, i jego ludzie będą mieli szczęście na polowaniu, upieczemy dzika na rożnie.

Daniel przypomniał sobie własne dwudzieste pierwsze urodziny, które odbyły się przed pięcioma laty, w przeddzień rozpoczęcia ostatniego semestru w Oksfordzie. Przyjęcie było takie, że dziekan osiwiiał, a mieszkańcy miasta składali skargi, samego zaś solenizanta tylko krok dzielił od zawarcia małżeństwa. Szczęściem, mimo ogromnej ilości wypitego szampana, nie zaangażował się na dobre. Następnego dnia otrzymał list od prawnika rodziców z zawiadomieniem, że ma teraz pełne prawo do kapitału, który czekał nań w depozycie od dziecka.

Decima oczywiście też odziedziczy pieniądze. A gdy skończy dwadzieścia jeden lat, będzie mogła zrobić z Ruthven co jej się żywnie podoba.

- Kto zalicza się do tej zaproszonej szesnastki? - spytała Rachel.

- Och, oczywiście Rebecca i Daniel, ty i Rohan, Charles i ja - a także MacDonalldowie i Cameronowie z Kyle of Lochalsh, Kincaidowie ze Skye, a także prawnik mojego ojca, bardzo wiekowy pan Douglas z Cluny Gualach i jego córka Rosalind; musimy zaprosić pana Douglasa, bo niedawno przysłał mi potwornie długi list prawniczy na temat testamentu mego ojca, odziedziczenia całej tej forsy i różnych innych nudziarstw z tym związanych.

- Czyżbyś prawo własności do Ruthven też uważała za nudziarstwo, Decimo? - Daniel nie mógł wprost nie zadać tego pytania.

- No nie, rzeczywiście! - Roześmiała się beztrósco i pociągnęła łyk wina. - Ale prawnicy zdzierają całą romantyczną otoczkę z uzyskania pełnoletności i sprowadzają wszystko do tak prozaicznych spraw... Charlesie, należysz mi jeszcze?

Daniela zastanowiło, czy Decima zdaje sobie sprawę, że za wiele wypiła. Pierwsze kieliszki nie zrobiły na niej niemal żadnego wrażenia, a i później działanie alkoholu było ledwo dostrzegalne.

Mogłoby się wydawać, że w przeciwieństwie do niej Rachel w ogóle nie tknęła wina. A jednak chyba dobrze się czuła podczas kolacji, gdyż uśmiech często pojawiał się na jej twarzy i straciła sporo ze swej rezerwy. Kilkakrotnie spojrzała na Daniela i zauważyła, że się jej

przypatruje, mężczyzna zaś spostrzegł słaby rumieniec na twarzy dziewczyny, która odwróciła wzrok, udając, że coś innego zwróciło jej uwagę.

Zastanawiał się, w jakich stosunkach pozostaje Rachel z Rohanem Quistem, lecz uznał, że najprawdopodobniej rzeczywiście łączy ich tylko zwykła przyjaźń. Quist, choć zaledwie o rok młodszy od Daniela, ciągle sprawiał wrażenie dziecka, pobudliwego, niezwykle uczuciowego i niedojrzałego, a te cechy raczej nie pociągają kobiet, zwłaszcza kobiety tak niezwykle prostej w obejściu jak Rachel Lord.

Gdy dziewczyny podniosły się, by opuścić popijających mężczyzn, uświadomił sobie ze zdumieniem, że podczas całego posiłku myślał o Rachel, a patrząc, jak wychodzi z pokoju, zastanawiał się, czy ona też o nim myślała.

Rachel pożegnała się wcześniej, mówiąc, że jest zmęczona po podróży, i z lampą w dłoni krętymi schodami poszła do swego pokoju. Chyba to gospodyni zapaliła ogień w kominku, dzięki czemu zrobiło się ciepło i przyjemnie, lecz deszcz znad Atlantyku siekł po szybach, a gdy uklękła przy palenisku, by ogrzać dłonie, słyszała, jak wiatr uderza o ściany domu.

Aż dziw, że to dopiero wrzesień i że daleko na południu ludzie noszą lekkie ubrania i przechadzają się o zachodzie słońca.

Kiedy wiatr znowu zaszumiał pod okapem, dziewczyna zadrżała i przysunęła się do ognia.

Płomienie migotały, tworząc misterne ornamenty, jak gdyby obdarzone własnym życiem. Wpatrywała się w nie długi czas, rozmyślając o Danielu Careyu. Zastanawiała się, dlaczego w męskim towarzystwie jest tak nieśmiała i traci swą normalną pewność siebie. W obecności nieznanego mężczyzny zawsze czuła się straszliwie nieswojo. Decima na pewno uważa, że brak jej ogłady.

Przypomniała sobie doskonale opanowanie Decimy, która potrafi się znaleźć w każdej sytuacji, i pomyślała, że chyba nietrudno czuć się pewnie, jeśli jest się piękną. I w tejże chwili rozległo się pukanie do drzwi. Z początku miała wrażenie, że coś się jej przywidziało albo że to stukot wiatru i deszczu za oknem, lecz gdy zwróciła głowę ku drzwiom, pukanie dobiegło ją ponownie.

- Rachel? - ponagłająco spytał cichy głos, a za moment do pokoju wsunęła się Decima. - A, tu jesteś. - Zamknęła za sobą drzwi i szybko podeszła do kominka. - Dzięki Bogu, że wreszcie mogę pogadać z tobą sam na sam.

Rachel w pierwszej chwili nie pojęła znaczenia tych słów gdyż była tak pochłonięta przypominaniem sobie treści rozmów przy stole, że wyleciał jej z pamięci list, który sprawił, że przybyła do Ruthven.

- Ja też chciałam z tobą porozmawiać - rzekła lekko do Decimy. - Co miałaś na myśli, pisząc ten list? Zrozumiałam z niego tylko tyle, że coś cię porządnie przeraziło ale widzę, że jesteś spokojna i zrównoważona jak zwykle. O co właściwie chodzi?

Decima mocniej otuliła się etolą, narzuconą na ciemnoniebieską suknię, którą miała na sobie podczas kolacji. Gdy usiadła obok Rachel na podłodze, jej twarz wydała się blada i mizerna, ogień z kominka podkreślił fioletowe cienie pod oczami.

Rachel poczuła nagle niepokój, ogarnęło ją trwożne przecucie.

- Dzieje się coś bardzo złego - usłyszała swój głos. - Czy tak, Decimo? Coś bardzo złego.

Decima nie odpowiedziała.

- Powiedz mi, o co chodzi. Zapanowało milczenie. Po czym, gdy wiatr znowu westchnął w klonach, a deszcz zaszumiał w panujących na dworze ciemnościach, dobiegł ją szept Decimy:

- Charles ma chyba zamiar mnie zabić.

Rozdział 3

Ogień nadal migotał, owijając wokół polan żarłoczne, żółtawoczerwone jęzory. Odblask płomieni zatańczył też na twarzy Decimy, wydobywając czający się w jej oczach strach; załśniły białością knykcie mocno zaciśniętych dłoni.

- Charles? - powtórzyła Rachel.

- Podejrzewam to już od jakiegoś czasu.

W tej chwili Rachel była w stanie przywołać jedynie pojedyncze sceny z przeszłości. Myślała o Genewie, gdzie poznała Decimę - przez głowę jej nawet wówczas nie przeszło, że w wyniku owej znajomości po latach będzie przeżywać takie chwile w Ruthven. Wspomniała wieże Oksfordu i nastoletniego Rohana, chełpiącego się swym znakomitym kuzynem, pierwsze spotkanie z Charlesem Manneringiem i weekend, podczas którego poznał Decimę, rozpamiętywała urok i erudycję młodego uczonego, jego mądrość i dowcip, a także próżność, zarozumiałstwo i dumę.

Wstrząśnięta, uświadomiła sobie po raz pierwszy, że nigdy go nie lubiła!

- Nie możesz w to uwierzyć, prawda? - mówiła Decima. - Nie możesz uwierzyć, że w ogóle mogłoby dojść do czegoś podobnego. Widziałas go tylko w roli uniwersyteckiej znakomitości, profesora szanowanego i podziwianego przez intelektualistów, ozdobę oksfordzkiego towarzystwa, doskonałego angielskiego dżentelmena. Wydaje ci się pewnie, że zawsze jest czarujący, dobroduszny i wspaniałomyślny... w głowie się nie mieści, że mogłoby być inaczej.

- Szczerze mówiąc...

- Ja też w to nie wierzyłam! Gdy za niego wychodziłam, wydawało mi się, że lepszego nie znajdę na całym świecie... starszy mężczyzna, któremu mogę wierzyć i na którym mogę polegać, mądry, godzien szacunku człowiek, czuły i troskliwy mąż. Byłam absolutnie przekonana, że da mi szczęście. Ale myliłam się! Nigdy mnie nie kochał! Poślubił mnie dla mojej urody, którą zwracałam powszechną uwagę w Oksfordzie, a on z przyjemnością słucha, jak inni mężczyźni gratulują mu żony! Wkrótce się przekonałam, jaki jest samolubny i próżny, zdałam też sobie sprawę, że jedyną osobą, o którą naprawdę dba, jest on sam! Byłam jednak zbyt dumna, by wyjawić mojemu ojcu, że poślubiając tego człowieka popełniłam straszliwą pomyłkę, a więc nic nie mówiłam i udawałam, że wszystko jest w porządku, gdy tymczasem przeżywałam same rozczarowania, jedno za drugim, i żalowałam, że w ogóle go spotkałam.

Zapadła cisza. Ciepło bijące od ognia ostro kłóciło się z burzliwą ciemnością panującą na dworze i cichym, niepewnym głosem Decimy.

- Kiedy zmarł ojciec, zorientowałam się, dlaczego Charles mnie poślubił. Że też nie połapałam się wcześniej - chyba musiałam być ślepa! Dopiero po śmierci ojca, gdy prawnicy

usiłowali ustalić, jakie są właściwie postanowienia testamentu, zdałam sobie sprawę, że ożenił się ze mną dla pieniędzy.

Charles jest z natury potwornie leniwy. Nie interesuje go praca dydaktyczna ani żadne inne konkretne zajęcie. Udaje, że chce mieć wolny czas, by poświęcić się pisaniu i badaniom naukowym, ale wcale dużo nie pisze! Lubi po prostu być wytwornym nierobem, więc gdybym sprzedała Ruthven i zainwestowała cały dochód, nie musiałby już dłużej uczyć. Gdy się ze mną ożenił, myślał, że po dośnięciu do pełnoletności sprzedam odziedziczony majątek - nie mógł sobie wyobrazić, że naprawdę lubię tu mieszkać, że nie oddam Ruthven za żadną cenę. Nie rozumiał, co to dla mnie znaczy mieć dom, który kocham, skoro przez całe dzieciństwo włóczyłam się z matką od hotelu do hotelu. Nie udawał nawet, że stara się zrozumieć. Wściekł się, gdyż chciał mieć te pieniądze, a ja się zawzięłam, że ich nie dostanie.

Nie orientujesz się pewnie w postanowieniach testamentu. Mojego ojca, jak zresztą wszystkich, zwiódł powierzchowny urok Charlesa - zdawało mu się, że żaden człowiek nie zadbał lepiej o moje interesy, gdybym przed dośnięciem do pełnoletności została sierotą. A więc w ostatniej woli ojciec uczynił Charlesa oraz prawnika, pana Douglasa, i jego współnika kuratorami mojego majątku, jeśli by mnie osierocił jako małoletnią. Dołączył klauzulę stanowiącą, że w razie jego śmierci przed ukończeniem przeze mnie dwudziestu jeden lat majątek przechodzi na moje dzieci, a gdybym nie miała dzieci, odziedziczy go Charles. Jeśli bym zmarła po dośnięciu do pełnoletności bez sporządzenia testamentu, majątek również przeszedłby na Charlesa jako najbliższego członka rodziny.

- A sporządziłaś testament?

- Jest napisany i gotów do podpisu, gdy tylko skończę dwadzieścia jeden lat. Jak chyba wiesz, muszę być pełnoletnia, by mój testament miał moc prawną. Ale jeśli umrę przed osiągnięciem pełnoletności, warunki powiernictwa wejdą w życie i Ruthven stanie się własnością Charlesa. Nic na to nie mogę poradzić.

- Próbował cię zmusić do sprzedaży?

- Tuż po śmierci ojca usiłował nakłonić pozostałych kuratorów, by sprzedali majątek w moim imieniu, lecz oni nie zgodzili się, gdy się dowiedzieli, jak bardzo jestem temu przeciwna. Jako kuratorzy mieli prawo sprzedać Ruthven lecz w praktyce nigdy by tego nie zrobili bez mojej zgody. Pan Douglas jest starym przyjacielem ojca.

- Więc...

- Charles chce Ruthven, a raczej pieniędzy, jakie przyniosłaby mu jego sprzedaż. Wie doskonale, że nic mu nie zapiszę w żadnym testamencie, jaki zrobię po dośnięciu do pełnoletności,

może więc uzyskać majątek tylko wówczas, gdybym zmarła przed ukończeniem dwudziestu jeden lat.

- Ależ Decimo, twoje urodziny wypadają w sobotę, a dziś jest czwartek wieczór.

- Moje urodziny wypadają w niedzielę. Przyjęcie odbędzie się w sobotę, by wszyscy mogli wypić moje zdrowie, gdy zegar wybije dwunastą i dzień moich urodzin oficjalnie się rozpocznie. To pomysł Charlesa, nie mój.

- Z tego wynika, że zostało mu tylko czterdzieści osiem godzin.

- Dlatego zaprosiłam cię do Ruthven. Samotnie nie mogłam już dłużej tego wytrzymać. Nie mam tak silnych nerwów, a nikomu nie mogę ufać...

- Nawet Rohanowi?

- Kuzynowi Charlesa? - spytała ironicznie Decima. - Nie, nie mam zaufania do Rohana.

- A do Careyów?

- Nie wierzę im - rzekła Decima.

- Dlaczego? Bo są przyjaciółmi Charlesa?

- Bo przeciągają swój pobyt bez wyraźnego powodu i oboje zdecydowani są pozostać aż do mojego przyjęcia urodzinowego... Bo Charles ich lubi i bardzo nalegał, by zostali. Bo... jest mnóstwo powodów. - Spojrzała w ogień, a jej błyszczące oczy miały twardy wyraz. - Gardzę takimi kobietami jak Rebecca, a Daniel...

Urwała.

- Daniel?

- Daniela kobiety nie interesują - ciągnęła Decima. - Obchodzą go tylko historia, nauka i książki. Myślisz, że wysłuchałby mnie, gdybym mu opowiedziała o moich podejrzeniach względem Charlesa? Jasne, że nie. Uśmiechnąłby się uprzejmie, ale uznałby mnie za neurotyczkę, niegodną jego uwagi. Danielowi w żadnym razie nie mogłabym się zwierzyć.

- Czy Charles zrobił coś, czy dał ci najmniejszy powód do podejrzeń, że mógłby usiłować...

- Nie wspomniał o sprzedaży Ruthven od czasu przyjazdu Careyów - przerwała Decima. - To samo w sobie jest niezwykle. I w ogóle dziwnie się zachowuje. Jest dla mnie taki miły! Naprawdę włożył wiele trudu w przygotowanie przyjęcia, obiecał ofiarować mi na urodziny piękny diamentowy naszyjnik (na który, nawiasem mówiąc, nie stać go) i zaproponował nawet... - przygryzła wargę i rzuciła Rachel spojrzenie spod rzęs - nie żyjemy ze sobą od ponad roku - rzekła po chwili, ponownie wbijając wzrok w płomienie. - Od niedawna zamykam na klucz drzwi do mojej sypialni. Charles zaproponował, bym znowu spała w jego pokoju, jak na początku naszego małżeństwa.

- Ale...

- I ma długi - rzekła nagle, jakby uciekając od tematu, którego nie miała ochoty omawiać. Kiedyś, gdy poszedł na ryby, przejrzałam jego papiery. Tuż po ślubie wydawaliśmy znacznie więcej, niż mogliśmy sobie pozwolić. Charles myślał chyba, że popłacimy rachunki pieniędzmi ze sprzedaży Ruthven... Zaciągał nawet pożyczki, by uregulować stare długi. A mimo to opowiada, że kupi mi diamentowy naszyjnik, jakby miał nie wiadomo jaki majątek! Poza tym ciągle klócimy się o pieniądze. Przed przybyciem Careyów spieraliśmy się prawie codziennie i za każdym razem wpływał temat sprzedaży Ruthven.

- Dlaczego miałyby przestać o tym mówić akurat ze względu na Careyów?

- Nie wiem, ale ma chyba jakiś plan, w którym Careyowie odgrywają główną rolę. Nie widzę innego powodu. Sądzę, iż zrezygnował z tego pomysłu, ponieważ doszedł do wniosku, że nie ma co mnie przekonywać i trzeba znaleźć inne wyjście.

- Myślałaś o wyjeździe z Ruthven? Przez ostatnich parę dni musiałaś być mocno przerażona.

- Oczywiście, że myślałam! Ale dwie rzeczy zawsze mnie powstrzymywały. Po pierwsze, nie mam żadnych dowodów, że Charles rzeczywiście coś knuje. Mogę się przecież mylić co do jego zamiarów, choć, naturalnie, nie zmienia to niczego, co o nim powiedziałam, gdyż nadal jestem przekonana, że ożenił się ze mną wyłącznie dla pieniędzy i tylko marzy o tym, by położyć na nich rękę. Nie mogę udowodnić, że rzeczywiście ma zamiar mnie zabić. A jeśli się mylę? Przypuśćmy, że go teraz zostawię, kiedy może naprawdę chce być wobec mnie wspaniałomyślny i organizuje takie wytworne przyjęcie urodzinowe. Należy się jednak liczyć z tym, że gdybym chciała się z nim rozwieść, sędzia nie odniesie się do mnie życzliwie, a i Charles nie da mi zgody na rozwód. Uraziłoby to jego dumę i zraniło do głębi - musiałby przyznać, że choć się starał, małżeństwo mu się nie udało i nie zdołał zatrzymać żony, którą tak się przechwalał! A ze względu na swą pozycję i środowisko nie będzie chciał szargać reputacji dostarczając dowodów mojej zdrady. Mogę tylko przekonać sąd, że sam zmusił mnie bym go opuściła - to moja jedyna nadzieja na uzyskanie rozwodu. A poza tym - kto wie? Jeśli jest niewinny i źle go osądziłam, może sytuacja się poprawi, gdy skończę dwadzieścia jeden lat i nie będzie miał już żadnej nadziei na wyciągnięcie ode mnie pieniędzy. Ale to są chyba tylko pobożne życzenia... Na razie nie mam podstaw do takiego optymizmu.

- Rozumiem...

- Tkwę tu z jeszcze innego powodu, który jest mniej ważny, lecz też ma znaczenie. Może ci się to wydać zabawne, ale teraz nie mam własnych pieniędzy i nie mogę sobie pozwolić na wyjazd - cały dochód z Komisji Leśnej kuratorzy przeznaczają na utrzymanie Ruthven, a mnie

wypłacają śmiesznie małą sumkę - reszta jest przekazywana na konto funduszu powierniczego, który odziedziczę, gdy skończę dwadzieścia jeden lat.

- Więc Charles nie może nawet pożyczyć od ciebie pieniędzy?

- Nie może zrobić absolutnie nic, chyba że umrę w sobotę przed północą.

Rachel wpatrywała się w nią oniemiała.

- Ależ Decimo... - zaprotestowała po chwili i urwała, usiłując uporządkować myśli. Uzmysłowała sobie, że od najbliższego miasta dzieli ją dziesięć mil morskiej drogi, że jest uwięziona między ogromnymi górami i wzburzonym morzem, a niebezpieczeństwo, czyhające w tym spokojnym domu, nagle wydało jej się wyraziste i realne. Nie były to neurotyczne urojenia Decimy, lecz rzeczywistość, w którą ona również jest osobiście uwikłana.

- Ale cóż mogę poradzić? - wyszeptała. - Powiedz, co tu robić?

- Zostań ze mną. Nie zostawiaj mnie samej z Charlesem. I miej oczy i uszy otwarte.

- No tak... oczywiście. Ale to tylko do niedzieli, prawda? Z chwilą gdy skończysz dwadzieścia jeden lat, nie będziesz miała się czego obawiać, bo Charles nic nie zyska na twojej śmierci.

Zapadło milczenie. Wreszcie Decima spojrzała na zegarek.

- Muszę wracać, zanim zaczną się zastanawiać, gdzie zniknęłam na tak długo. Powiem im, że czuję się zmęczona i że za twoim przykładem postanowiłam iść wcześniej spać.

Potem pójdę do swojego pokoju, zamknę drzwi na klucz i spróbuję trochę się zdrzemnąć.

- A nie chciałabyś zostać tutaj? Jedna z nas mogłaby położyć się na tapczanie... Ale nie, gdyby to się wydało mogłoby wzbudzić podejrzenia.

- Chyba tak, a poza tym lepiej, aby Charles nie wiedział, że się boję i o coś go posądzam. Jeśli przyjdzie mu do głowy, że się czegoś domyślam, będzie się pilnował.

- Czy nie wyda mu się dziwne to, że mnie zaprosiłaś choć właściwie straciłyśmy ze sobą kontakt?

- Nie, jesteś przyjaciółką Rohana, Charles uważa, że w ten sposób sprytnie zapewniłam parzystą liczbę gości na uroczystej kolacji... Jest też chyba zadowolony z twojego przyjazdu również dlatego, bo ma nadzieję, że odwrócisz uwagę Rohana ode mnie. - Wstała, a gdy odruchowo wygładzała sukienkę, jej palce drżały nerwowo. - Charles jest przekonany, że mam romans z Rohanem - rzekła ze śmiechem, w którym nie było śladu wesołości. - Zabawne co? Jakbym rzeczywiście mogła coś takiego zrobić! W każdym razie byłabym ci wdzięczna, gdybyś dotrzymała Rohanowi towarzystwa, choćby tylko po to, by rozproszyć bezsensowne podejrzenia Charlesa... No, a teraz naprawdę muszę iść. Zobaczymy się naturalnie jutro rano. A może zjadłabyś ze mną śniadanie w moim pokoju o pół do dziesiątej? Gospodyni, pani Willie, zawsze rano

przynosi mi coś do jedzenia... i dzięki, że mnie tak cierpliwie wysłuchałaś, Raye. Lepiej się poczułam, kiedy opowiedziałam ci o moich obawach i zmartwieniach... A więc do jutra - mam nadzieję, że będziesz dobrze spała. Czy czegoś ci nie trzeba?

- Nie, wszystko jest w porządku, dziękuję. Dobranoc, Decimo... i nie zamartwiaj się zanedo.

Decima uśmiechnęła się słabo. Gdy otworzyła drzwi, powstał przeciąg, a po chwili w holu dały się słyszeć cichnące kroki i Rachel ponownie została sama przy kominku w mrocznym pokoju.

Dorzuciła następne polano do ognia. W górę komina leciały iskry. Długo siedziała, wpatrując się w płonące drewno, po czym z wolna zaczęła się rozbierać. Ale gdy weszła już do łóżka i ciasno otuliła się kocami, stwierdziła, że nadal zastanawia się, jaką rolę w scenariuszu Charlesa, dotyczącym przyszłości Decimy, ma do odegrania Daniel Carey.

Kiedy się obudziła, słońce przeświecało przez zasłony, gdy podeszła do okna, ujrzała, że ciemny błękit morza, mieniący się bogactwem odcieni, sięga aż po wyraźną linię horyzontu. Niebo było blade i bezchmurne, bez najmniejszych śladów wczorajszej burzy, a białe piaski połyskiwały w świetle wczesnego poranka.

Była ósma, do umówionego śniadania z Decimą o pół do dziesiątej miała jeszcze mnóstwo czasu. Wspomnienie Decimy i rozmowy z nią sprawiło, że na kilka długich sekund Rachel zastygła bez ruchu przy oknie, po czym zziębnięta powróciła do ciepłego łóżka.

Czuła się jednak nieswojo, dręczył ją niepokój. Kiedy stwierdziła, że już nie uśnie, wstała, wyszukała parę spodni i grubego sweter i zaczęła się ubierać. Po dziesięciu minutach wysunęła się na korytarz. Na szczycie schodów zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać, lecz w domu panowała cisza - najprawdopodobniej wszyscy jeszcze spali. Doszła do holu. Jej uszu dobiegły teraz słabe dźwięki, lecz dochodziły one z kuchni, położonej w drugim końcu domu, gdzie gospodyni zabrała się już do pracy. Rachel podążyła w przeciwnym kierunku, aż do frontowych drzwi. Otworzyła je i wyszła na powietrze; czyste i chłodne tego ranka.

W słońcu okolica wyglądała zupełnie inaczej. Schodząc ku molu Rachel zauważyła, że góry mieniały się odcieniami zieleni i głębokiego fioletu, w oddali, za wrzosowiskami dojrzała ciemną linię drzew szkółki leśnej. Nie opodal mola przystanęła, by się rozejrzeć: na lewo piaski rozciągały się w kierunku południowym aż do czarnych skał piętrzących się nad przystanią; z prawej piaszczyste przestrzenie ograniczało skaliste ramię półwyspu, które wbijało się w ocean.

Rachel skręciła na południe.

Wiatr, nadal chłodny, nie niósł już wilgoci ani przenikliwego zimna. Blade słońce z lekka przygrzewało. Mewy pikowały ponad ryczącymi falami przybrzeżnymi i szybowwały w górę nad czarnymi skałami, a ich ostre krzyki, unoszone prądami powietrznymi, odbijały się echem wśród skał.

Rachel uświadomiła sobie nagle, że jest absolutnie samotna. Obejrzała się za siebie, lecz Ruthven zniknęło jej z oczu, skryte za skalistym występem, a wraz z nim ostatni ślad cywilizacji. Poczula się nieswojo, lecz po chwili wahania wzięła się w garść, rozbawiona swą reakcją typowego mieszczucha, i ruszyła dalej.

Skały sięgały teraz wyżej; wielkie, spękane mury granitu zaryte w piachu, a u ich stóp piętrzyły się głazy. Były też tam ogromne jaskinie rozmiarów kościoła i maleńkie grotty, w których ledwo dało się wyprostować. Kiedy Rachel odważyła się podejść do skalnej ściany, dostrzegła głębokie jeziorka, pozostałe po przyptywie oraz najprzeróżniejsze muszle i wodorosty, skłębione w wodzie między kamieniami.

Pochyliła się właśnie, by przyjrzeć się dużej muszli, gdy poczuła na sobie czyjś wzrok. Obróciła się gwałtownie, lecz niczego nie zauważyła; słyszała tylko szum fal i krzyk mew. Serce zaczęło jej bić tak mocno, że poczuła je aż w plecach, a ruchy stały się sztywne i niezgrabne, ale kiedy oddaliła się od mrocznych otworów jaskiń, wróciła jej odwaga. Pomaszerowała naprzód i niebawem, okrążywszy kolejny skalisty półwysep, ujrzała przed sobą ogromne połacie nieoznakowanych, nie tkniętych ręką człowieka białych piasków, których piękno zaskoczyło ją. Zapominając o swym niedawnym niepokoju, pośpiesznie ku nim podeszła, ogarnięta nagłym uczuciem bez troski.

Z tyłu dobiegł ją skowyt. Gromkie, gardłowe ujadanie rozległo się echem wśród skał, a gdy się odwróciła, z przerażeniem ujrzała ogromnego bernarda, który ociężale włókł ku niej swe potężne cielsko; z otwartej paszczy sterczały obnażone kły.

Jak większość ludzi, nie przyzwyczajonych nawet do małych piesków, Rachel bała się drgnąć. Gdy zwierzę zbliżyło się do niej, automatycznie cofnęła się w odruchu samoobrony. Nagle poczuła, że obcasy jej się zapadają i w nagłym przeblysku pojęła, iż zawędrowała na skraj piasków Cluny.

Zastygła w miejscu, a i pies się zatrzymał, nie przestając ujadać. Potem, bardzo delikatnie, zrobił krok naprzód i machając ogonem, pochwycił zębami mankiet jej kurtki, po czym wyprowadził Rachel w bezpieczne miejsce. Dziewczyna mechanicznym ruchem wyciągnęła z piachu pantofle i podążyła za bernardem, który niebawem puścił jej kurtkę i uniósł ku Rachel smutne oczy, jakby nie wierząc, że ktokolwiek może być aż tak głupi i lekkomyślny.

Głaskała właśnie psa po łbie, gdy ujrzała Daniela.

Stał u wejścia do jednej z jaskiń, lecz kiedy go spostrzegła, ruszył ku niej. Szedł wolno, nie śpiesząc się, z rękami w kieszeniach starych sztruksowych spodni. Gdy podszedł bliżej, zobaczyła, że spojrzenie ma czujne, a twarz poważną.

- Czy nikt ci nie mówił o piaskach Cluny? - zapytał.

- Owszem - odparła jękając się, jak to się jej często zdarzało w szkole. - Rohan mnie przed nimi przestrzegał. Ale nie sądziłam... zapomniałam...

- Rozumiem. - Gwizdnął na psa. - Do nogi, George.

Bernard posłusznie powlókł się ku niemu i usiadł na piasku, ciągle machając ogonem.

- Dlaczego wcześniej mnie nie zawołałeś? - spytała Rachel z pretensją. - Dlaczego posłałeś za mną psa dopiero wtedy, gdy doszłam na sam skraj piasków?

- Byłem przekonany, że wiesz o nich i nie zbliżysz się za blisko. Poza tym jest odpływ, nie są więc aż tak groźne. Prawdziwe niebezpieczeństwo istnieje wtedy, gdy prąd się zmienia. - Nadal stał bez ruchu, a w jego oczach było coś, co sprawiało, że czuła się jak nastolatka.

Spojrzała na morze.

- Dalej uważam, że mogłeś zawołać wcześniej - powiedziała ostro.

Zachowanie Daniela uległo zmianie - uśmiechnął się, a gdy przemówił, jego głos pełen był ciepła i uroku.

- Wybacz mi - rzekł. - Teraz widzę, że nie miałem racji, a dla ciebie było to bardzo niemiłe przeżycie. Odprowadzę cię do domu i zrobię kawę na przeprosiny.

Obrzuciła go spojrzeniem, lecz spuściła wzrok, nim odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Ale czuję się zupełnie dobrze.

- Mam nadzieję, że jednak przyjmiesz zaproszenie na kawę.

- Obiecałam już Decimie, że zjem z nią śniadanie.

- Decima nie spojrzy nawet na najmniejszą przekąskę przed pół do dziesiątej. Ale, naturalnie, będzie, jak sobie życzysz. - Uderzył butem o kamień, pochylił się, by go podnieść, po czym cisnął w morze. - A przy okazji, co powiesz o Decimie? Bardzo się zmieniła od czasu, gdy się ostatnio widziałyście?

- Nie, raczej się nie zmieniła. Co prawda właściwie nie zdążyłyśmy jeszcze porozmawiać.

- Chyba nie znałyście się zbyt dobrze?

- Ależ owszem - odparła Rachel tak zdumiona, że aż spojrzała mu w oczy. - Znałam ją bardzo dobrze! Przez dziewięć miesięcy chodziłyśmy razem do szkoły w Genewie i byłyśmy najbliższymi przyjaciółkami.

- Naprawdę? - rzekł Daniel. - Nigdy bym nie przypuszczał.

Musiła wręcz zapytać, dlaczego tak uważa.

- Jesteście do siebie zupełnie niepodobne.

- Dopiero co mnie poznałeś - powiedziała - a z tego co wiem, znasz Decimę zaledwie od sześciu tygodni.

- Chyba źle się wyraziłem - przyznał. - Powiedzmy, że poznałem Decimę na tyle, iż mogłem wyrobić sobie o niej zdanie, a po pięciu minutach rozmowy z tobą już wiem, że nigdy w świecie nie zaliczyłbym ciebie do tej samej kategorii co ją.

- Co to za kategorie? A może nie powinnam pytać?

- Rzeczywiście, tak byłoby lepiej. Gdybym ci powiedział, na pewno powtórzyłybyś Decimie, skoro jesteście tak bliskimi przyjaciółkami.

- Wnoszę z tego - rzekła Rachel - że chyba nie masz o niej najlepszego zdania.

- Nie chciałem tego sugerować. Decima jest bardzo piękną i czarującą dziewczyną oraz wspaniałą gospodynią.

Nikt chyba temu nie zaprzeczy.

- Oczywiście, że nie... Jako żona Charlesa musiała wywołać niemałe poruszenie w oksfordzkim towarzystwie.

- Chyba tak. Wówczas opuściłem już Oksford, więc nie zdążyłem jej poznać, choć cały czas byłem w kontakcie z Charlesem. - Popatrywał na Bernarda, który taplał się przy brzegu. - Znałeś Charlesa, zanim ożenił się z Decimą?

- Tak, Rohan przedstawił mi go, gdy oboje z Rohanem byliśmy bardzo młodzi. Ale nieczęsto się widywaliśmy. Rodzinę Rohana odwiedzał tylko od czasu do czasu.

- Charles to niezwykły człowiek - stwierdził Daniel, nadal przypatrując się psu. - Jeden z najbardziej utalentowanych uczonych, z jakimi się zetknąłem.

Rachel nie odezwała się.

- Zdumiewające - zauważył po chwili - że tak mądry człowiek mógł uczynić coś tak głupiego.

Fale z rykiem rozbijały się o brzeg, lecz Rachel ich nie słyszała.

- Nie powinien był zenić się z Decimą. Aż dziw, że we właściwym czasie nie zauważył, jak bardzo są niedobrani. To przecież bije w oczy.

- Czy on żałuje, że się ożenił? - zapytała po chwili Rachel.

- To Decima nie mówiła ci, że ich małżeństwo jest czysto formalne?

- Tak, ale...

- Dlatego właśnie zostaliśmy tu z siostrą tak długo. Manneringowie błagali nas, byśmy nie wyjeżdżali. Są tak znudzeni sobą, że przyjęli nas z otwartymi ramionami. Decima ci o tym nie wspomniała? Może się wygadałem, ale wydawało mi się, że nie ma przed tobą sekretów.

Wówczas zdała sobie sprawę, że Daniel usiłuje ją wybadać - jak dużo wie i po co przyjechała do Ruthven.

- Miałyśmy tak mało czasu - rzekła, czując nagłe zmieszanie. - Decima niewiele mówiła o tym, dlaczego przyjechaliście ani jak długo tu jesteście.

- To się da łatwo wytłumaczyć. - Ruchem ręki wskazał płaską, kamienną płytę. - Może przysiadzimy na chwilę? Postanowiliśmy z siostrą przyjechać na Festiwal Edynburski. Rebecca zdała właśnie ostatnie egzaminy na studium doktoranckim na wydziale pedagogicznym i zamierzała zafundować sobie długie wakacje, a potem rozejrzeć się za pracą, ja zaś latem nie mam żadnych obowiązków. Pamiętałem, co Charles pisał mi w listach o Ruthven, pomyślałem więc, że po zakończeniu festiwalu można by wynająć auto i podjechać w góry, na zachodnie wybrzeże. Powiadomiłem Charlesa o naszych planach, a on odwrotną pocztą przysłał mi list z zaproszeniem do Ruthven.

To miejsce zaintrygowało mnie od pierwszej chwili. Chyba każdy cywilizowany człowiek od czasu do czasu pragnie trafić gdzieś na odludzie, z dala od blichtru miasta i jego wygod, lecz większość nie zbliża się nawet na tysiąc kilometrów do takiej okolicy. Ale Ruthven to dom moich marzeń. - Pochylił się, by delikatnie przesunąć ręką po grzbiecie psa, spoczywającego u jego stóp. Wiatr od morza przeczesał jego ciemne włosy. - Tyle że coś dzieje się tu z ludźmi - dodał po chwili. - Coś się z nimi dzieje, gdy zostają uwięzieni między górami i morzem, odcięci od innych istot ludzkich. Zmuszeni sytuacją przebywają ze sobą więcej niż normalnie. Zostają wciągnięci w jakiś wir, jedna osobowość ściera się z drugą w coraz to innym układzie, starają się poznać wzajemnie bliżej, niż jest to potrzebne.

Powinniśmy byli wyjechać już dawno, lecz tego nie zrobiliśmy. Po pierwsze, Decima bardzo nas prosiła, żebyśmy zostali aż do jej urodzin, a poza tym... Charles również nalegał, byśmy przedłużyli wizytę, zresztą i nam nie bardzo chciało się stąd ruszać. - Urwał. Przez chwilę panowało milczenie.

- Nie rozumiem, co miałeś na myśli mówiąc o wirze powiedziała z wolna Rachel. - Ale przyjazd Rohana a teraz mój - powinien trochę rozładować atmosferę, jeśli rzeczywiście tak się iskrzyło.

- Byłoby lepiej, gdyby Rohan w ogóle się tu nie pojawił - rzekł szorstko Daniel. - A jeśli chodzi o ciebie, wyjedź stąd jak najszybciej. Dzieją się tu rzeczy, o których nie chcę nawet wspominać. Wyjedź, nim ciebie też wciągnie wir, bo wtedy nie zdołasz już uciec.

Bałwany bijące o brzeg rozsiewały wodny pył. Przyptyw pełznął ku nim coraz bliżej, od południa Rachel złowiła uchem ryk cofającej się fali, wsysanej przez piaski Cluny.

- Nie rozumiem - stwierdziła Rachel drewnianym głosem. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Mimo ryku wody usłyszeli wołanie. Obróciwszy się gwałtownie, ujrzeli zmierzającą ku nim Rebecę Carey. Gdy zobaczyła, że ją spostrzegli, uniosła rękę w geście powitania.

- Ale, na miłość boską - rzekł Daniel do Rachel tego, co ci powiedziałem, nie powtarzaj ani Charlesowi, ani Decimie czy Quistowi. Mówiłem to tobie i tylko tobie.

- Oczywiście - rzuciła ostro, zła, że uznał za konieczne wygłoszenie takiej uwagi. Potem uświadomiła sobie, że czuje suchość w ustach, a napięte mięśnie zupełnie jej zeszywniały.

Rebecca była już w zasięgu słuchu.

- Od dawna nie mieliśmy tak ślicznego poranka krzyknęła, zbliżając się ku nim. - Przywiozłaś ze sobą ładną pogodę, Rachel.

Wiatr zwiewał jej do oczu krótkie włosy, które odgarniała niecierpliwym gestem. Miała na sobie tweedową spódnicę i oliwkowy sweter; proste ubranie podkreślało blask jej oczu i wyraziste rysy. Była to ładna twarz, ani wdzięczna, ani piękna, lecz Rachel uznała, że szpeci ją ślad agresji, mogący świadczyć o tym, że Rebecca przez całe życie musiała zdobywać upragnione rzeczy, gdyż same nigdy nie wchodziły jej w ręce. Rachel, która przed wyjazdem do Genewy uczęszczała do dużej szkoły dla dziewcząt, poznała ich w życiu wiele, toteż nie miała kłopotów z zaszeregowaniem Rebeci do odpowiedniej kategorii. Z pewnością zawsze siadała ona w pierwszej ławce, umiała odpowiedzieć na wszystkie pytania, miała bystry umysł i ostry język, a usiłując zyskać przyjaciół, przysparzała sobie wrogów - była samotna, choć desperacko usiłowała przekonać otoczenie o swej niezależności.

U Rachel litość zawsze brała górę nad niechęcią.

- Wcześniej wstałaś - odezwała się przyjaźnie do Rebeci. - Codziennie wychodzisz na spacerki skoro świt?

- Na pewno nie wyleguję się do dziesiątej z tacą ze śniadaniem, jeśli o to ci idzie. Danielu, Charles jedzie do Kyle of Lochalsh, żeby zamówić jedzenie na uroczystą kolację. Podobno chciałeś się wybrać do miasta przed przyjęciem, żeby kupić coś dla Decimy?

- Miałem taki zamiar. - Odwrócił się do Rachel. - A ty masz prezent dla Decimy?

- Owszem, kupiłam jej drobiazg jeszcze w Londynie.

- W takim razie, ponieważ wiesz już, jaki prezent wybrać dla Decimy, może pojechałabyś z nami i pomogła mi coś znaleźć? Nie mam pojęcia, co jej dać, toteż chętnie skorzystałbym z twojej rady.

- Chyba nie tak trudno będzie wypatrzeć coś odpowiedniego - rzekła ostro Rebecca, nim Rachel zdążyła odpowiedzieć. - A nie sądzę, by Rachel chciała dziś znowu jechać do Kyle of Lochalsh.

- Cóż, Danielu... bez wątpienia Rebecca poradzi ci równie dobrze jak ja.

- Jak sobie życzysz. - Odwrócił się na pięcie i żwawo pomaszerował przez piaski, a za nim powlókł się Bernard.

- Na pewno znajdziecie jakąś efektowną celtycką biżuterię - odezwała się Rachel, instynktownie usiłując zatrzeć niemiłe wrażenie. - Chyba bez kłopotu dostaniecie coś ładnego.

- Mnie też się tak wydaje - odparła szorstko Rebecca. - Dziwię się, że cię poprosił, byś z nami pojechała. Powinien był zrozumieć, że po długiej podróży nie będzie ci się chciało nic robić. Jak się czujesz? Wyglądasz na zmęczoną.

- Prawdę mówiąc...

- Nie spałaś chyba dobrze, skoro tak wcześnie wstałaś?

- Właściwie...

- Trudno się przyzwyczaić do nieznanego miejsca, prawda? W porównaniu z Londynem Ruthven musi wydawać się bardzo prymitywne. A powiedz, jak właściwie natrafiłaś dziś rano na Daniela? Szukałam go wszędzie.

Przez ułamek sekundy Rachel zastanawiała się, dlaczego tak działają jej na nerwy ludzie zaczynający pytanie od słów "a powiedz".

- Spotkałam go tu, na plaży - odrzekła krótko i ze zdumieniem zauważyła, że z każdą sekundą jej irytacja rośnie. Cudze zachowanie niezwykle rzadko wyprowadzało ją z równowagi, Rebecce akurat udawało się to bez trudu. Ale dlaczego poszłaś taki kawał na południe? Piaski Cluny...

- Tak... - rzekła uprzejmie Rachel. - Wiem wszystko o piaskach Cluny.

- Ach tak? No to dobrze. Przypominają mi powieść Waltera Scotta... tę, w której bohater wpadł w tarapaty na ruchomych piaskach. W "Narzeczonej z Lammermoor"? Czy w "Czerwonej rękawicy"? Ale naturalnie tamte ruchome piaski znajdowały się w pobliżu Firth of Forth.

- Oczywiście - przytaknęła Rachel, która nie czytała żadnej z tych powieści. - Dokładnie w tamtej okolicy.

- Czytałaś Scotta? Charles ma wszystkie jego dzieła. Zgromadził taką wspaniałą bibliotekę. Szkoda, że Decime interesują wyłącznie te okropne magazyny kobiece. Ale odebrała chyba bardzo powierzchowne wykształcenie.

- Przypuszczam, że uważa je za wystarczające.

- Myślisz? Ale raczej nie jest zbyt mądra. I na pewno nie wszystko ma po kolei w tej głowinie.

Chłodny ton rozmowy stał się wręcz lodowaty, gdy pojawiła się w niej niedwuznaczna insynuacja.

- O co ci chodzi? - spytała ostro Rachel. - Z Decimą jest wszystko w porządku, nie mniej niż z tobą czy ze mną.

- Ale nie mieszkałaś tu przez ostatnich parę tygodni tak jak ja! Ona naprawdę zachowuje się dziwnie, dlatego namawialiśmy ją, by cię zaprosiła. Zwłaszcza Charles uważał, że twoje towarzystwo dobrze jej robi, podziela uspokajająco... Zachowywała się trochę... no, trochę nerwowo, choć nie lubię tego słowa, bo nasuwa tak niemiłe skojarzenia. Nieźle zalazła za skórę nieszczęsnemu Charlesowi.

- Nie bardzo...

- Mówię ci o tym wszystkim, żebyś zorientowała się w sytuacji. Dzięki temu lepiej poradzisz sobie z Decimą. A oto i Ruthven. Jak szybko Daniel idzie! Jest już prawie przy mołu. A w drzwiach stoi Rohan - zobacz, macha do ciebie! Cóż to za dziwny człowiek, taki niezwykły, sprawia wrażenie cudzoziemca. Nie jest stuprocentowym Anglikiem, prawda?

- Jego ojciec był Szwedem. Ale co do Decimy...

- Ach tak, oczywiście, wiadomo, że to dziwny naród... cóż, przykra historia z tą Decimą. Wiele razy starałam się być dla niej miła i przyjacielska, ale ona nawet nie usiłuje okazać mi odrobiny życzliwości. Odkąd się tu pojawiliśmy, ciągle jest najeżona i utrudnia życie Charlesowi. Stale są przez nią jakieś kłopoty.

- Dziwne, że zostaliście tak długo, skoro gospodyni nie czuje do ciebie szczególnej sympatii - zauważyła Rachel.

- Ależ moja droga, jest to zupełnie nieuzasadnione! Nie ma najmniejszego powodu, by się tak wobec mnie zachowywać! Charles parokrotnie zwierzył mi się, że Decima cierpi na jakąś manię prześladowczą. Gdy tylko wrócą do Oksfordu, umówi jej wizytę u lekarza - rozumiesz? To chyba nie jest normalne. Pragnie skryć się przed światem na tym odludziu, nie chce nawet wracać do Oksfordu. Wyobrażasz sobie? Nie chce ponownie ujrzeć Oksfordu. Boi się spotykać ludzi. To, zdaje się, dość powszechna dolegliwość nerwowa.

- Decima wydaje mi się absolutnie zdrowa psychicznie - oświadczyła Rachel. - Nie zgadzam się też z twoją wcześniejszą uwagą co do jej inteligencji. W szkole miała opinię bardzo bystrej. To, że nie udaje intelektualistki, wcale nie znaczy, że nie jest inteligentna.

- Naturalnie - rzekła Rebecca, zupełnie jakby Rachel w ogóle się nie odzywała - jeśli zostaniesz tu dłużej, przekonasz się sama, jaki jest jej stan psychiczny. Mogę tylko powiedzieć, że ostatnio zachowywała się bardzo dziwnie.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwała Rebecca.

- Zdaje się, że Rohan chce z tobą pomówić - powiedziała.

Obie dziewczyny obserwowały, jak mężczyzna dochodzi do brzegu morza i macha, by zwrócić na siebie ich uwagę.

- Pójdę sprawdzić, o której Charles planuje wyjazd do Kyle of Lochalsh - powiedziała Rebecca i odeszła śpiesznym krokiem.

Daniel był na pokładzie łodzi przycumowanej do mola. Rachel patrzyła, jak wyszedł spod pokładu i czekał na siostrę na pomoście sternika. Wydawał się daleki i niedosiężny, niczym maleńka cząstka olbrzymiego krajobrazu, obejmującego morze, niebo i góry.

- A, tu jesteś - rzekł Rohan, stwierdzając fakt, który musiał być dla niego oczywisty co najmniej od pięciu minut. - Co się stało, że tak wcześnie wstałaś?

Nadal znajdował się od niej w pewnej odległości, lecz jego głos niósł się wyraźnie w nieruchomym porannym powietrzu.

- Cóż to za potajemne randki z Danielem? Widziałem, jak wymknął się za tobą z domu i ruszył przez piaski! Rebecca była niezwykle urażona, że jej ukochany brat poszedł bez niej. Zazwyczaj wspólnie udają się na poranny spacer. No, ale co ci powiedział? Czego chciał?

- Nic takiego - odparła mechanicznie Rachel, nadal mając w pamięci rozmowę z Rebeccą, a na wzmiankę o Danielu dodała, odrobinę zbyt stanowczo: - Absolutnie nic.

- Aha! - rzucił Rohan. - Aha! Moja droga, nie mów mi, że Carey to taki niesamowity przystojniak. Nie opowiadaj...

- Oczywiście, że ci tego nie powiem, bo to nieprawda! Zamknij się, Rohanie, na miłość boską. Od rana takie bzdury... Słuchaj, chcę z tobą porozmawiać... przysiadźmy tu na chwilę, zanim wrócimy do domu.

- No dobrze - zgodził się Rohan bez dalszych dyskusji. - Więc o co chodzi? Czyżby Carey...

- Z łaski swojej zapomnij na chwilę o Careyu. Chcę z tobą pomówić o Rebecce.

- Naprawdę? A musimy? No dobrze, dobrze. Nie wściekaj się i nie rób obrażonej miny. Żartowałem tylko. Więc o co chodzi z tą Rebeccą?

- Rozmawialiśmy właśnie i opowiadała mi tak niestworzone rzeczy, że zupełnie mnie zamurowało.

- Na przykład co?

- Że Decima cierpi na manię prześladowczą...

- O Boże!

- ...i jest umysłowo chora...

- Co jej powiedziałaś?

- A jak myślisz? Dałam jej do zrozumienia, najuprzejmiej jak umiałam, że moim zdaniem to ona powinna pójść do psychiatry, a nie Decima.

- Niemożliwe!

- No, szczerze mówiąc, może niezupełnie tak, ale powiedziałam, że nie ma racji i że Decima jest tak samo zdrowa na umyśle jak i my wszyscy.

- Hm.

- A co, może nie? Nie wygłupiaj się, Rohanie. Co tu się w ogóle dzieje? Dlaczego Rebecca wygaduje takie bzdury? Co tu się zdarzyło, nim przyjechałam?

Rohan milczał. Spojrzawszy nań, Rachel zauważyła, że spowodowane śmiechem zmarszczki wokół ust wygładziły się, a szare oczy pociemniały, odzwierciedlając zmianę nastroju.

- Rebecca mogła tak powiedzieć z kilku powodów - odezwał się wreszcie. - Po pierwsze, Decima nie lubi Rebecce i wcale tego nie ukrywa. Po drugie, Rebecca nie czuje najmniejszej sympatii do Decimy, przede wszystkim dlatego, że z zasady pogardza kobietami, które nie są takimi intelektualistkami jak ona. A po trzecie, Decima naprawdę zachowywała się bardzo dziwnie.

- Nie zauważyłam. Mnie się wydała całkowicie normalna.

- Ach tak, oczywiście - odparł Rohan. - Kiedy przyjechałaś wczoraj wieczorem, doskonale udało jej się stworzyć atmosferę normalności.

- Nie rozumiem - rzekła po chwili Rachel.

- To, co się tu dzieje, daleko odbiega od normalności, a powodem wszystkich kłopotów jest Decima. Nie powiedziałbym ci tego, gdybym cię nie znał od dziecka, bo wiem, że przez pewien czas byliście bliskimi przyjaciółkami i, przynajmniej jeśli idzie o ciebie, nadal nimi jesteście, choć może wasza zażyłość nie jest już tak wielka. Ale ponieważ znamy się tyle lat, Rachel, chcę być z tobą szczerzy, a szczerze mówiąc, Decima jest ostatnią osobą, z którą powinnaś się przyjaźnić.

- Myślałam, że lubisz Decimę! Kiedy ją zobaczyłeś po raz pierwszy...

- Nie znałem jej wówczas, tak jak ty nie znasz jej teraz. To nie jest dobry człowiek, Rachel. Stworzyła Charlesowi piekło na ziemi i doprowadziła go do kresu wytrzymałości nerwowej. Mówiłem mu, żeby się z nią rozwiódł, ale ich małżeństwo nie trwa jeszcze trzech lat, a w takiej sytuacji trudno dostać rozwód. Poza tym Charles przeciwny jest też temu ze względów ściśle towarzyskich - co prawda, rozwód nie kładzie już na człowieku takiego piętna jak niegdyś, lecz Charles obraca się w kręgach ludzi starszych, którzy uznają bardzo surowy kodeks moralny, więc postawiłoby go to w złym świetle. Jednakże w końcu musi do tego dojść. Chyba tym razem Decima zostanie w Ruthven i nie pojedzie z Charlesem do Oksfordu na początku roku akademickiego, a to będzie publicznym przyznaniem się do rozdźwięku między nimi.

- Jeśli się rozwiodą, Charles straci widoki na majątek Decimy.

- Charles ma dość pieniędzy! Nie musi się o nie martwić!

- Nikt nigdy nie ma dość pieniędzy - odparła ironicznie Rachel. - Żebyś siedział na nie wiadomo jakiej forsie, zawsze będzie za mało.

- Ależ Rachel, Charles nie ożenił się z Decimą dla pieniędzy. Poślubił ją, bo oszalał na punkcie jej urody, osobowości i pociągała go seksualnie. Nie widywałaś go często przed ślubem ani gdy byli zaręczeni, ale niesamowicie go wzięło. Przecież gdy mężczyzna kocha konto bankowe, a nie ładną kobietę, nie chodzi z obłędem w oczach, nie mogąc jeść ani spać.

- Kiedy więc przyszło rozczarowanie? Czy przypadkiem nie wtedy, gdy nie zgodziła się na sprzedaż Ruthven?

- Ach, więc zdecydowała się na taką wersję! Nic ci nie opowiadała o swoim małżeństwie?

- Wspominała, że jest nieszczęśliwa.

- Ona jest nieszczęśliwa! Wielki Boże! A co ma powiedzieć Charles? Nie wiem, dlaczego za niego wyszła, ale na pewno nie z miłości. Może imponowało jej, że jest starszy i cieszy się uznaniem w świecie akademickim. A może pociągał ją jego urok i myśl o małżeństwie wydała się jej kusząca. Ale na pewno go nie kochała! Może wydawać się piękna, niezwykła i uwodzicielska, lecz jest zimna jak północne morze, pusta i jałowa jak te ponure góry za oknem. Jeśli chodzi o jakiegokolwiek formy fizycznego zbliżenia, po prostu jej to nie interesuje. Jak myślisz, kto wpadł na pomysł oddzielnych sypialni? Na pewno nie Charles. Jeśli idzie o seks, Charles jest mężczyzną takim jak wszyscy. Teraz chciałby nawet mieć dzieci. Ale czy Decima lubi dzieci? Oczywiście, że nie. Obchodzi ją tylko własny pępek. Charles na początku był nową zabawką, którą wkrótce się znudziła. Ziewała na spotkaniach towarzyskich, na które musiała z nim chodzić, sprawiała mu kłopoty swoimi wyskokami, upokarzała; wcale nie próbowała dostosować się do jego świata. Flirtowała nawet ze studentami, by wyprowadzić Charlesa z równowagi - ale przecież uwodzi każdego. Decima uwielbia być podziwiana.

Zapadło długie milczenie, które przerwała Rachel.

- Każdy medal ma dwie strony - powiedziała z wolna. - Nic dziwnego, że i małżeństwo Manneringów różnie można oceniać. Jednak rozbieżności są tak duże, że któreś z nich musi kłamać. Z tego, co usłyszałam od Decimy...

- Właśnie, co, u diabła, powiedziała ci Decima? Zapomniałem, że już z nią mówiłaś.

- Rozmawialiśmy przez chwilę wczoraj wieczorem po kolacji. Napomknęła tylko, że jest nieszczęśliwa i że Charles ożenił się z nią dla pieniędzy. Wspomniała też, że to on się dziwnie zachowuje i że...

- Charles? Co za bzdura!

- Naprawdę? W każdym razie ucieszyła się, że przyjechałam, bo będziesz musiał się mną zajmować, a wtedy Charles przestanie podejrzewać, że masz romans z Decimą...

Nagle Rohan zrobił się blady jak ściana.

- Decima i ja - ależ to niedorzeczność! Bzdura! Absurd!

Wpatrywał się w nią szeroko rozwartymi, szarymi oczyma i po raz pierwszy od przyjazdu dojrzała napięcie i strach, skryte pod maską beztroski. A zatem również i Rohan w jakiś sposób został wciągnięty w wir, który utworzył się w Ruthven. Ostrzeżenia Daniela ponownie zadźwięczały jej w uszach, lecz nim zdążyła się odezwać, Rohan oznajmił opanowanym głosem, który ledwo poznała:

- Decima cię okłamała. Dlaczego Charles miałby mnie podejrzewać o próbę nawiązania z nią romansu, skoro aż w oczy bije, że dużo bardziej interesuje ją Daniel Carey?

Rozdział 4

Ze sterówki Daniel przypatrywał się Rohanowi i Rachel. Już od dziesięciu minut siedzieli na skale zatopieni w rozmowie.

- Nie podoba mi się ta dziewczyna - rzekła stojąca za nim Rebecca.

- Zauważyłem. - Zapalił papierosa i na moment płomień odbił się w jego oczach. Zastanawiał się, jaką grę prowadzi Quist i o czym teraz, siedząc o sto metrów od brzegu, opowiada Rachel Lord.

- Dlaczego, na miłość boską, prosiłeś ją, by ci pomogła wybrać prezent dla Decimy?

Poczuł nagłą irytację.

- A dlaczego nie? - odparł pragnąc, by siostra poszła sobie do domu i zostawiła go sam na sam z myślami. - Lubię ją.

- Wydawało mi się, że nie jest w twoim typie.

- Widocznie mój typ mi się przejadł, jakkolwiek by był.

Wyszedł na pokład, ale Rebecca postępowała za nim krok w krok. Nagle przypomniał sobie, że gdy byli dziećmi, zawsze wiernie mu towarzyszyła. Stwierdził, że ma już dosyć tych pozostałości dzieciństwa, które ciągną się za nim jak cień.

- Wracam do domu - powiedział krótko.

- Pójdę z tobą.

Szli w milczeniu, nie odzywając się do siebie ani słowem, póki nie znaleźli się w holu.

- Wstąpię po ciebie, gdy będę wyjeżdżał - rzucił wreszcie Daniel przez ramię i pośpiesznie poszedł na górę do swego pokoju. Gdy dotarł do drzwi, z ulgą zamknął je za sobą, nie zauważywszy w pierwszej chwili, że ktoś czeka nań w fotelu przy kominku.

Obrócił się gwałtownie. Stała przed nim wdzięczna i opanowana jak zwykle, a fałdy jej bladoniebieskiego peniuaru zafalowały na moment, gdy się poruszyła.

- Danny, musiałam się z tobą zobaczyć...

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Nie była jednak tak uległa jak Rebecca i nie przyjęła do wiadomości, że jego decyzja jest ostateczna.

- Słuchaj, Danielu, zmieniłam zdanie...

- A więc zmieniłaś je zbyt późno, Decimo, nic na to nie poradzę.

Stała teraz blisko niego, zauważył, że celowo zrobiła krok naprzód, by mógł się przekonać, jak cienki jest jej peniuar i jakie pokusy czyhają na niego pod przejrzystą zasłoną.

- Proszę cię, Danielu - rzekła, spoglądając nań zamglonymi, błękitnymi oczyma. - Proszę cię...

Pomyślał, że zrećźnie to zrobiła. Na swój sposób była artystką. Z gniewem i niesmakiem uświadomił sobie, że gdy zatopił w niej wzrok, puls zaczął mu szybciej uderzać. Chciał się odwrócić, lecz położyła mu dłoń na ramieniu i zatrzymała go.

- Źle cię potraktowałam, Danielu, teraz widzę, że popełniłam błąd. Ale byłam przerażona, niespokojna, wystraszona... - urwała, szukając w jego twarzy znaku, że gotów jest do ustępstw.

- Nic podobnego - powiedział. - Bawiło cię to, schlebiało twojej próżności, stanowiło rozrywkę. Moje nadszkakiwania urozmaicały trochę monotonię życia w Ruthven, czułaś się mile polechtana, bo każda kobieta lubi, by okazywać jej tyle względów, ile ja okazywałem tobie. Wszystko to jednak tylko cię bawiło, gdyż jesteś zbyt zimna, żeby czuć coś więcej nad rozbawienie, gdy wzbudzisz zainteresowanie w mężczyźnie, który jest ci obojętny.

- To nieprawda! - zawołała z oburzeniem i namiętnością w głosie, jakby chciała w pełni zademonstrować skalę swych emocjonalnych możliwości. - Tylko dlatego, że odmówiłam, tylko dlatego, że pozwoliłam sobie na moment lojalności wobec Charlesa, tylko dlatego, że na chwilę przeraziła mnie głębia moich uczuć do ciebie...

- W ogóle cię nie obchodziłem, Decimo, a choć tak usilnie starałaś się odgrywać rolę młodej żony nękaney pokusami, lecz lojalnej, zupełnie ci to nie wychodziło. Odmówiłaś, bo cię nie obchodziłem, a gdy przejrzałem twoją grę, mnie to też przestało interesować.

- Ależ bardzo mnie obchodzisz, naprawdę. Zrobię, co tylko zechcesz, Danielu, przysięgam... powiedz, co mam zrobić.

- Nic nie rozumiesz - rzekł zimno, czując, jak pocą mu się dłonie. - Niepotrzebnie komplikujesz sytuację. A przecież sprawa jest prosta: ujrzałem cię, zapragnąłem, tak jak zapragnąłbym każdej ładnej kobiety. Żartowałaś sobie ze mnie, trzymałaś mnie na dystans i z rozbawieniem patrzyłaś na moją udrekę, aż w końcu zaświtało mi, że nigdy nie będę interesować cię na tyle, byś powiedziała "tak", a nawet jeśli to zrobisz, w gruncie rzeczy nie możesz mi wiele zaoferować. Nie interesują mnie zimne kobiety. A skoro przestałaś mnie pociągać seksualnie, straciłaś nade mną władzę. Następnym razem trochę inaczej rozegraj tę partię, jeśli chcesz, by zabawa dłużej potrwała.

Decima zrobiła się śmiertelnie blada. Przez chwilę miał denerwujące odczucie, że źle ją osądził i że mimo wszystko jest zdolna do miłości, a wrażenie to było tak silne, że instynktownie zbliżył się do niej.

W następnej chwili była już w jego ramionach. Jej wargi wcale nie były zimne. Po długiej chwili szepnęła:

- Zabierz mnie od Charlesa.

Spojrzał na nią. Prośba ta nie wydała mu się absurdalna, a przeciwnie, najnormalniejsza w świecie. Jeszcze wpatrywał się w Decimę, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Odskoczyli od siebie.

- Danielu - powiedział cicho Charles - czy mogę wejść?

Kilka sekund minęło, nim Daniel otworzył drzwi. Charles zaczął się nawet zastanawiać, dlaczego trwa to tak długo.

- Przepraszam, nie usłyszałem cię od razu... Wejdiesz?

- Nie, chciałem ci tylko powiedzieć, że wyjeżdżam do Kyle of Lochalsh o pół do jedenastej. Czy ta godzina ci odpowiada?

- Tak, doskonale. Powiem Rebecce.

- Już z nią rozmawiałem - rzekł Charles, oddalając się korytarzem. - Zobaczymy się później - dodał i zniknął.

Gdy Daniel zamknął drzwi, Decima wyłoniła się z kryjówki za kotarą.

- Ciągle mi się wydaje, że on coś podejrzewa - odezwała się. - A jeśli wie... Albo czegoś się domyśla...

- Czego może się domyślać, skoro nic się nie stało? - spytał Daniel, całkowicie już nad sobą panując. Wiedział, do czego zmierza i jak ma sobie poradzić w tej sytuacji. Krótki kontakt z Charlesem wyostrzył jego wrażliwość i ostudził żar ciała. - Nic między nami nie ma, Decimo, i jeśli o mnie idzie, nigdy nie będzie.

- Jednak przed chwilą... - Oczy jej błysnęły gniewnie, a twarz zbieła z wściekłości. - Przecież przed chwilą...

- Przed chwilą zachowałem się jak głupiec, lecz nie jestem aż takim durniem, by dwa razy popełniać ten sam błąd. Jeśli chcesz wyrwać się z tego małżeństwa, musisz poszukać pomocy kogoś innego, bo na mnie nie licz.

Nadal stała ze wzrokiem wbitym w niego.

- Ale dlaczego? - zapytała. - Dlaczego? Zdaje mi się, że jeszcze przed paroma dniami miałeś wobec mnie zupełnie inne uczucia.

- Przykro mi, że wprowadziłem cię w błąd - rzekł odwracając się raptownie, jakby chciał zakończyć tę rozmowę. - Sądzę, że nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Czekał, czy się znowu odezwie, zażąda dalszych wyjaśnień albo nawet wpadnie we wściekłość, ale milczała. A potem, bardzo powoli, rzekła:

- Na pewno nie będziesz tego żałował?

Obrócił się. Twarz nadal miała białą, lecz na ustach widniał uśmiezek.

- Czego mianowicie? - rzucił chłodno i niedbale.

- Nie chcesz zyskać złej reputacji w kręgach uniwersyteckich, prawda? - powiedziała, odwracając się od niego, by otworzyć drzwi. - Podobno profesorom stawiają teraz pod tym względem bardzo wysokie wymagania.

I lekko zamknęła za sobą drzwi, zostawiając go wreszcie samego.

Kiedy Rachel przysła do Decimy, nie zastała jej u siebie. Jasny, przestronny pokój robił schludne wrażenie, łóżko było już zasłane. Z okna rozciągał się rozległy widok na wrzosowiska i góry aż do morza na południowym zachodzie. Zastanawiała się właśnie, czy nie poszukać przyjaciółki na dole, gdy do pokoju weszła Decima.

- A, jesteś! - Policzki miała zaróżowione, a oczy bardzo błyszczące, jakby była mocno podekscytowana. Albo wściekła. - Zadzwońię na panią Willie, żeby przyniosła nam śniadanie na górę. Dobrze spałaś?

- Doskonale, dziękuję. Obudziłam się wcześniej i poszłam na spacer nad morze... Czy coś się stało, Decimo?

Wyglądasz trochę niewyraźnie.

- Nie, nic mi nie jest. To tylko nerwy. Płyniemy dzisiaj do miasta, więc mam nadzieję, że wybierzesz się także i dotrzymasz mi towarzystwa. Daniel i Rebecca robią dla siebie jakieś sprawunki, a ja muszę pójść z Charlesem, żeby zamówić jedzenie na przyjęcie. Ponieważ nikt nie miał chęci na polowanie, mięso trzeba będzie kupić. Pomożesz mi, prawda?

- Z wielką chęcią. Piękny ranek na przejażdżkę łodzią... O której Charles chce wypłynąć?

- Koło pół do jedenastej, jeżeli zdążę do tego czasu. Rano nigdy nie mogę się wygrzebać.

Okazało się to absolutnie zgodne z prawdą. Wszyscy pasażerowie zebrali się na pokładzie łodzi dopiero o jedenastej. Charles zaczął zapuszczać motor.

Słońce przyjemnie dogrzewało. Lekki wietrzyk pieścił skórę Rachel siedzącej nie opodal steru; w świetle dnia wczorajsze obawy, a nawet te zagrożenia, które dzisiejszego ranka wypłynęły w rozmowie z Danielem na piaskach Cluny, wydały jej się trochę nierzeczywiste. Wszystko wyglądało tak normalnie. Charles i Rohan byli w sterówce, Decima siedziała obok Rachel na ławeczce, Careyowie zaś zajęli miejsca na dziobie, na tyle blisko, że mogli ze sobą rozmawiać, choć najwyraźniej zachowywali milczenie. Rachel wpatrywała się w czubek głowy Daniela, a gdy Rohan wyszedł ze sterówki i dołączył do nich, szybko zwróciła wzrok na morze.

- Dobrze się czujesz, Decimo? Nie jest ci zimno?

- Nie, wszystko w porządku.

A jednak najwyraźniej coś Decimie dolegało. Rohan i Rebecca mieli chyba jednak rację. Patrząc na swą przyjaciółkę Rachel zauważyła, jak nerwowo porusza palcami po materiale spódnicy, jak rozbiegany ma wzrok i napięty każdy mięsień smukłego ciała. Podczas śniadania, które w jej wypadku ograniczyło się do wypicia filiżanki kawy, prowadziła chaotyczną rozmowę, przeskakując z tematu na temat. Rachel czuła się nieswojo i była zadowolona, gdy posiłek wreszcie dobiegł końca.

Rebecca podniosła się i skierowała do sterówki, by zamienić słowo z Charlesem, a potem weszła pod pokład.

Rachel znowu zaczęła wpatrywać się w Daniela.

- Zejdźmy na dół, Decimo - rzekł Rohan. - Zrobię ci kawy.

- Nie, dziękuję.

- Na pewno? A ty, Rachel?

- Co?

- Napiłabyś się kawy?

- Nie, dziękuję, Rohanie. - Nagle poczuła na twarzy lodowaty powiew wiatru.

- Zaczekaj, Rohanie - odezwała się Decima, starannie wymawiając każde słowo. - Chyba zejść z tobą.

- Tak? Świetnie. Na pewno nie zmienisz zdania, Raye?

Rachel ledwo go słyszała. Daniel uśmiechnął się do niej, siadając na miejscu, które właśnie zwolniła Decima.

- Chciałem cię przeprosić za swe zachowanie dziś rano - powiedział. - Tak nagle zostawiłem cię z Rebeccą.

Usiadł obok w niedbałej, swobodnej pozie, wyciągnięte nogi skrzyżował w kostkach, a łokieć oparł o ławeczkę, tak że jego ciało było lekko zwrócone w stronę Rachel. Nagle poczuła się sztywno i niezgrabnie; pragnęła usiąść wygodnie, lecz bała się zdradzić nieuważnym gestem, jak bardzo napięte są jej mięśnie, chciała spojrzeć na Daniela, ale nie miała dość pewności siebie, by wytrzymać wzrok mężczyzny. Jego obecność działała na Rachel tak porażająco, że nawet gdyby wziął ją w objęcia, nie mogłaby poczuć się bardziej zniewolona. Dziewczyna szczyciła się tym, że zawsze potrafiła udzielić rozsądnych rad swym umierającym z miłości przyjaciółkom, toteż tak nagły i całkowity zanik zimnej krwi doszczętnie pozbawił ją pewności siebie.

Uczyniła mocne postanowienie, że Daniel nigdy się nie dowie, jak mocno na nią działa. Podniosła wzrok i powiedziała szczerze:

- Decima przez cały ranek była jakaś nieswoja. Zastanawiałam się, o co chodzi, ale powiedziała mi, że nic się nie stało.

Wzruszył ramionami.

- Przejmuje się byle czym... Jakie spokojne jest dziś morze! Krajobraz wygląda niemal sielankowo. A nawiasem mówiąc, znasz Szkocję, czy jesteś tu po raz pierwszy?

Odpowiedziała mu skwapliwie, jednak nie uszło jej uwagi, jak zręcznie uniknął rozmowy o Decimie. Wypytywał o życie w Londynie, a nawet o niedawne wakacje we Florencji, lecz Rachel gwarząc z nim, cały czas zastanawiała się, czy miał romans z Decimą, w sposób najbardziej haniebny nadużywając gościnności Charlesa. Ale przecież Rohan nie oświadczył zdecydowanie, że Decima zdradza męża z Danielem, a jedynie że okazuje swemu gościowi nadmierne względy.

Poprzedniego wieczoru Decima powiedziała jednak, że nie lubi Daniela Careya i że mu nie ufa.

Rachel pomyślała, że albo Rohan jest w błędzie, albo Decima kłamie. Najprawdopodobniej Decima kłamała, gdyż pragnęła, by Rachel popierała ją przeciwko Charlesowi, i obawiała się, że kuzyn męża nie pochwali niewierności, nie chciała też ryzykować utraty sympatii Rachel w tym właśnie momencie.

Prawdopodobnie coś ich łączyło. Rachel bardzo wątpiła, by Decima zachowała chłodny dystans, jeśliby czuła silny pociąg do mężczyzny, a bezsprzecznie Daniel już dawno opuściłby Decimę, gdyby od razu nie osiągnął celu. Taki mężczyzna jak Daniel Carey bez trudu dostanie od kobiety wszystko, czego chce.

- Często przyjeżdżam z Cambridge do Londynu na weekendy - powiedział. - Musimy się kiedyś spotkać. Mówiłaś, że lubisz teatr?

A potem znowu się zagubiła, nie słuchając chłodnego, wyraźnego głosu rozsądku, który dokonał oceny sytuacji. Wbrew temu, co radził rozum, opowiadała, że uwielbia teatr i chodzi na przedstawienia tak często, jak to tylko możliwe, na ile pozwala jej sytuacja finansowa.

- Sytuacja finansowa? - zdziwił się Daniel. - Więc mężczyźni, którzy ci asystują, są tak skąpi, że musisz sama płacić?

Zwykle duma nie pozwalała jej przyznać się, że przeważnie bywa w teatrze bez towarzysza, lecz jakiś dziwny instynkt kazał jej odpowiedzieć uczciwie, choć najchętniej w tym punkcie minęłyby się z prawdą.

- Tylko do takich dziewcząt jak Decima mężczyźni ustawiają się w kolejce, by wspólnie co wieczór poszaleć na mieście. Reszta śmiertelniczek nie jest aż tak uprzywilejowana. Gdybym czekała na hojnego partnera za każdym razem, kiedy mam ochotę obejrzeć przedstawienie, trochę rzadziej chodziłabym do teatru.

Był tak zdumiony, że omal nie parsknął śmiechem.

- To znaczy, że chodzisz sama?

- Tak, oczywiście, dlaczego nie? Czasem idziemy z koleżanką. Ale nie siedzę w domu jak Kopciuszek, jeśli nie mam z kim wyjść.

Wlepił w nią oczy.

Tym razem rzeczywiście się roześmiała.

- Wygląda na to, że zniszczyłam twoje uświęcone wyobrażenia o młodych, samotnych kobietach!

On również się roześmiał.

- Nie, tak dramatycznie bym tego nie ujmował, niemniej... - Odwrócił wzrok i nie od razu zrozumiała, że Daniel sprawdza, czy nikogo nie ma w pobliżu. - Niemniej potwierdza to moje pierwsze wrażenie, jakie odniosłem na twój widok.

- A mianowicie?

- Że jesteś niezwykłą i bardzo interesującą kobietą.

Wstał, nie patrząc na nią, a morski wietrzyk rozburzył mu na chwilę ciemne włosy, gdy podszedł do sterówki.

- Mogę pożyczyć od ciebie papierosa, Charles? Skończyłem ostatniego... Dzięki.

Obserwowała Daniela, chwytając wzrokiem każdy jego ruch, w głowie zaś szumiały jej echa ich rozmowy, przywoływała na pamięć najmniejsze drgnienie głosu mężczyzny. Charles dał mu papierosa i Daniel zatrzymał się w sterówce, by go zapalić. A potem, nim do niej powrócił, spod pokładu wyłoniła się Rebecca, niwecząc szanse na ponowne nawiązanie rozmowy.

Rachel odwróciła się i skierowała wzrok ku rozciągającemu się wzdłuż wybrzeża pasmu gór.

Do Kyle of Lochalsh przybili po pierwszej. Gdy znaleźli miejsce na przycumowanie łodzi, Charles zaproponował, by najpierw poszli coś przekąsić, lecz Daniel niechętnie odniósł się do tego pomysłu; w końcu razem z Rebeccą odłączyli się od reszty towarzystwa i we dwójkę poszli do miasta. Daniel ponownie poprosił Rachel, by mu towarzyszyła, lecz Decima natychmiast oznajmiła, że Rachel obiecała pomóc jej w zakupie żywności na uroczystą kolację. Daniel wzruszył ramionami i nie odezwał się więcej.

Aż dziw, pomyślała Rachel, o ile wszyscy poczuli się swobodniejsi, gdy Careyowie się oddalili. Charles stał się bardziej jowialny, Rohan rozmowniejszy, a Decima nie tak straszliwie niespokojna. Również napięcie Rachel ulotniło się, skoro Daniela nie było obok, lecz w głowie tak się jej kłębiło, że nie mogła skupić się na nowo na problemach Decimy oraz sytuacji, w jakiej znalazła się przyszła dziedziczka. Z wielkim wysiłkiem odpowiadała na pytania, ponieważ cały czas myślami była przy Danielu, który zaproponował już przecież, że przyjedzie z Cambridge do Londynu, by się z nią zobaczyć.

I nagle przestały ją obchodzić jego stosunki z Decimą, przeszłe i obecne, zwątpiła też w rzekomo istniejącą między nimi zażyłość. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że i sama Decima jej nie obchodzi. W tej chwili szczeroci ujrzała jasno, że świat zyskał nowe, przerażające wymiary - jakby bez najmniejszego ostrzeżenia ściał ją z nóg silny prąd i uniósł na fali olbrzymiego, milczącego przyływu, nad którym zupełnie nie mogła zapanować. Nie jestem już widzem, przyglądającym się scenie rozgrywanej przed moimi oczyma, lecz i sama biorę udział w tej grze.

Poczuła niezwykle uniesienie, lecz zarazem i lęk.

Wciągnął ją wir.

- Zaczyna się robić niebezpiecznie - odezwał się Daniel do siostry.

- Z powodu Decimy?

- Przestaję panować nad sytuacją. W ogóle nie powinienem był się wiązać z tą histeryczką.

Postąpiłem jak ostatni dureń.

Rebecca była wstrząśnięta. Daniel nigdy jeszcze nie zrobił z siebie durnia z powodu kobiety.

- O co ci chodzi, Danny? Dlaczego tak mówisz?

Powiedział jej. Poszli główną ulicą, mijając sklepy z tweedami i szkockimi spódniczkami klanowymi, rzeźnika, piekarnię i sklep warzywny, lecz gdy doszli do sklepiku, w którym sprzedawano celtyckie wyroby ze srebra i biżuterię, Rebecca zupełnie przestała dostrzegać otoczenie.

- Mój Boże, Danny...

- Widzisz, w co się wplątałem.

- Ależ trzeba ją powstrzymać! Musimy coś zrobić!

- To moje zmartwienie.

- I moje też! Decima może cię doprowadzić do ruiny - myślisz, że będę się spokojnie temu przyglądała? Jak możesz mówić, że to nie moja sprawa?

- Masz dość własnych kłopotów, nie chcę cię wciągać w moje.

- Przecież już jestem w nie wciągnięta! Danny, stanowisko profesora, które miałeś otrzymać... A jeśli Decima...

- Właśnie.

- Więc co zrobimy?

- Ty nic - rzekł cicho Daniel. - A co ja zrobię, to się jeszcze okaże.

Po lunchu, który zjedli w jednej z gospód przy nabrzeżu, nabyli wszystko, co trzeba na wystawną kolację. Rachel poszła z Decimą po mięso i resztę żywności, Rohan zaś z Charlesem kupili szampana oraz bogaty zestaw innych trunków. O pół do czwartej wszystkie wiktuały znajdowały się już bezpiecznie na pokładzie, natomiast nadal nie było widać Careyów.

- Podejdę może do knajpy przy nabrzeżu i namówię właściciela, żeby mi sprzedał kufelek piwa poza dozwolonymi godzinami - odezwał się Rohan. - Zobaczą Careyów, gdy wrócą na łódź. Czy ktoś chciałby mi towarzyszyć?

- Może ja - rzekł Charles. - A ty, Decimo?

- Nie, jestem zbyt zmęczona. Zaczekam tutaj.

- Zostanę z Decimą - oświadczyła Rachel, nim ktokolwiek zdążył ją zapytać. - Idźcie we dwóch.

Gdy odeszli, Decima poskarżyła się na ból głowy i poszła na rufę do mikroskopijnej kuchenki, by zrobić sobie kawę.

- Napijesz się też, Raye?

- Nie, dziękuję. Pójdę chyba na pokład. A ty zostaniesz tutaj?

- Tak, wypiję kawę, a potem położę się na chwilę. Mam nadzieję, że Careyowie niedługo się pojawią. Chciałabym już wrócić do domu.

- Powiem ci, kiedy ich zobaczę.

Wyszła na pokład i schroniła się w sterówce przed coraz chłodniejszym wiatrem. Niebo było teraz mocniej zachmurzone, najpiękniejsza pora dnia już minęła, a morze falowało niespokojnie, jakby w oczekiwaniu na deszcz.

Rachel zastanawiała się, gdzie się może podziewać Daniel i co teraz robi.

Niebawem go ujrzała. Szedł ku nabrzeżu w towarzystwie Rebeci. Przechodząc obok knajpki musieli zauważyć Rohana i Charlesa, gdyż zatrzymali się i spojrzeli w jedno z okien sali na dole. Rebecca weszła do środka, Daniel zaś pozostał na zewnątrz, a po chwili ruszył w kierunku nabrzeża.

Poczuła nagły ucisk w sercu i ssanie w dołku. Siedziała zupełnie nieruchomo, patrząc, jak idzie wzdłuż przystani, a gdy tak ścigała go wzrokiem, przyszło jej na myśl, że wiele lat czekała, nie wiedząc na co, pewna jednak, że rozpozna ten moment, gdy wreszcie nadejdzie.

Daniel podszedł do łodzi i uśmiechnął się na widok Rachel. Kadłub zakołysał się, gdy mężczyzna wszedł na pokład.

- Tak myślałem, że cię tu znajdę - powiedział. - A gdzie jest Decima?

- Odpoczywa w kabinie.

- Aha. - Stanął obok Rachel w sterówce i rzucił okiem w kierunku knajpki, lecz nie było tam żywej duszy.

- Reszta powinna tu być za chwilę.

- Tak, Rebecca poszła po nich.

Zapanowało milczenie.

Rachel uparcie wpatrywała się w szare, kamienne ściany knajpki, której szyld kołysał się nad drzwiami. Niebawem poczuła na ramieniu rękę Daniela i instynktownie spojrzała na niego.

- Nie wierz... - zaczął, lecz natychmiast urwał.

Nie dokończył już tego zdania.

Potem zapamiętała tylko ucisk palców Daniela na przegubach i szorstkie ciepło jego ust na swych wargach. Odczuła żar, wybuch siły, nacisk sprężystych, napiętych mięśni.

Nagle wszystko się skończyło, mroczne kręgi stopniowo ustąpiły z jej pola widzenia, tak że zdołała dojrzeć na pokładzie wpatrującą się w nich, zastygłą w bezruchu Decimę.

Rachel drgnęły wargi.

Daniel natychmiast się odwrócił.

- No, no - odezwała się Decima cichym, słodziutkim głosikiem. - Chyba cię nie doceniłam, Rachel. Nie tracisz czasu, co? Przepraszam, że wam przeszkadzam w takiej chwili, ale chciałam tylko powiedzieć, że wszyscy wyszli już z pubu i idą tu...

Padają, gdy dotarli do Ruthven. Ciężkie chmury wisały nad wierzchołkami gór i ciągnęły się nad wrzosowiskami. Rachel natychmiast udała się do swego pokoju, gdzie zastała już rozpalony kominek i dzbanek z gorącą wodą przy umywalce.

Z ulgą ściągnęła ubranie, które zdążyło przemoknąć po drodze od przystani do domu, i nim skorzystała z gorącej wody, na chwilę otuliła się kołdrą.

Zakładała właśnie wełnianą sukienkę, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- Decima.

O Boże, pomyślała Rachel. Czują już, jak szkarłatny rumieniec zażenowania oblewa jej kark i pełnie ku policzkom. Decima była ostatnią osobą, z którą pragnęła rozmawiać.

- Decimo, właśnie przebieram się do kolacji, czy możemy przełożyć to na później?

- Nie, chcę zamienić z tobą słówko.

Zamek błyskawiczny z boku sukienki zaciął się w drżących palcach Rachel.

- Chwileczkę.

Zamek nie dał się zaciągnąć ani w górę, ani w dół.

- Do diabła - wymamrotała wreszcie Rachel, dając sobie z nim spokój, po czym otworzyła drzwi dużo gwałtowniej, niż zamierzała.

Decima była przebrana do kolacji. Miała prostą, czarną, pozbawioną wszelkich ozdób suknię, a nad lewą piersią przypięła diamentową broszkę, która migotała w przyćmionym świetle lampy i kominka.

- Taak? - powiedziała dość szorstko Rachel.

Decima bez słowa weszła do pokoju.

- Chciałam cię tylko ostrzec przed Danielem - odezwała się, gdy Rachel zamknęła drzwi.

Rachel ogarnęła nagłą złość. Dlaczego Decima zachowuje się, jakby Daniel do niej należał? Jako mężatka ma do niego znacznie mniejsze prawo niż Rachel, a ponadto stosunek Rachel do Daniela jest wyłącznie jej sprawą i Decimie nic do tego.

- Nie mam ci nic do powiedzenia o Daniele - rzekła chłodno. - Dziwię się, że chcesz o nim mówić.

Decima lekko uniosła brwi.

- Coś się nagle zrobiła taka obraźliwa? Masz poczucie winy tylko dlatego, że dziś po południu w Kyle of Lochalsh widziałam, jak całujesz Daniela? Czy pocałunek to dla ciebie taka nowość, że czujesz wstyd i wyrzuty sumienia jeszcze przez wiele dni po tym wiekopomnym wydarzeniu?

- Ja...

- Chciałam cię jedynie ostrzec, że Daniel to straszny kobieciarz. Charles mówił mi, że gdy Daniel był studentem w Oksfordzie...

- Nie interesują mnie stare plotki - rzekła wściekle Rachel. - Nieważne, ile romansów miał Daniel, a nawet gdyby mnie obchodziło jego życie miłosne, przyznasz, że to zupełnie nie moja sprawa. Ale ciekawa jestem, dlaczego wczoraj wieczorem celowo wprowadziłaś mnie w błąd, kiedy przyszłaś opowiedzieć mi o Charlesie. Dlaczego kłamałaś, że Daniela nie interesują kobiety i że mu nie ufasz, skoro w sekrecie od paru tygodni masz z nim romans?

Światło migotało niepewnie, lecz Rachel wydało się, że Decima śmiertelnie zbladła.

- Bardzo się wstydziłam... myślałam, że uda się to jakoś zataić...

- Co jeszcze chciałaś zataić w rozmowie ze mną, Decimo?

Zapadła długa, nieruchoma cisza.

- O co ci chodzi?

- Zastanawiałam się, jaką część winy za fiasko waszego małżeństwa ponosi Charles, a jaką ty.

Znowu zapadło milczenie, które przerwała Decima.

- Cóż... - zawahała się. - Chyba oboje po trosze jesteśmy temu winni. Byłam wściekła, gdy przekonałam się, że Charles ożenił się ze mną dla pieniędzy, toteż trochę sobie poszalałam w Oksfordzie... Nie zrobiłam nic strasznego, raz czy dwa za dużo wypłam na tych sztywnych przyjęciach, przez co napytałam Charlesowi biedy. No i z nudów flirtowałam z paroma studentami - ale zawsze byłam mu wierna! Nawet teraz, z Danielem, choć tak mnie błagał, bym zdradziła Charlesa, nigdy nie straciłam głowy i zawsze mu odmawiałam. Rachel, nie masz pojęcia, co przeżyłam podczas tych ostatnich tygodni! Daniel naprawdę mi się podoba, ale bałam się, że Charles nas nakryje. Potem zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem w sekrecie nie zachęca on Daniela, bo gdyby udowodnił mi zdradę, mógłby się na mnie mścić. Nie mieściło mi się w głowie, by Daniel potrafił tak haniebnie zachowywać się wobec Charlesa, którego szanuje i lubi.

- Rzeczywiście trudno w to uwierzyć, ale jak dalece ty go zachęcałaś?

- Nic a nic, przysięgam! Przyznaję, że mi się podoba i czasami nie umiem traktować go z rezerwą. Pewnie nie możesz tego zrozumieć, ale...

Rachel pojęła to z niezwykłą łatwością. Chwyciły ją lekkie mdłości, w głowie czuła tępy ból.

- To dziwne, że Charles nic nie zauważył.

- Dlatego właśnie zaczęłam się zastanawiać, czy nie patrzy przez palce na zachowanie Daniela. Zapraszał nawet Careyów, by zostali w Ruthven możliwie jak najdłużej. Potem zaczęły mi przychodzić do głowy najrozmaitsze rzeczy, ponosiła mnie wyobrażenia, myślałam na przykład, że są w zмовie przeciwko mnie, że wmanewrowują mnie w sytuację bez wyjścia. Byłam przerażona, Raye, zdawało mi się, że to jakiś koszmar... - Decima drżała tak silnie, że musiała usiąść. - Przepraszam, że dziś po południu zachowałam się wobec ciebie tak okropnie, ale nerwy mam w strzępach i nie mogę nawet zebrać myśli. Miałam wrażenie, że usiłują przeciągnąć cię na swoją stronę - ciebie, jedyną osobę, której mogę ufać! To mną tak wstrząsnęło, byłam tak przerażona, że zupełnie straciłam panowanie nad sobą. Wierzysz mi, prawda, Raye? Nie jesteś przeciwko mnie?

- Oczywiście, że nie - rzekła krótko Rachel. - Nie wygłupiaj się.

Ale pod maską spokoju kryła wzburzenie, w głowie kłębiły się jej sprzeczne myśli i wątpliwości.

Z pewnością każdy, z kim dziś rozmawiała, usiłował nastawić ją przeciwko Decimie. Niewykluczone też, że Daniel, znany zdobywca kobiet, również i na niej chciał wypróbować swój męski urok. Bez wątpienia uznał ją za staroświecką dziwaczkę i czuł satysfakcję, usiłując zbić ją z tropu i zmusić do odrzucenia konwenansów.

Ból ścisnął jej głowę jak obręcz.

- Nie masz przypadkiem aspiryny, Decimo?

- Aspiryny? Mam, oczywiście... A może poproszę, żeby przyniesiono nam kolację do pokoju? Nie mam chęci spotykać się z całą resztą. Możemy spokojnie zjeść u mnie, pogadać chwilę, a potem pójść spać.

- Czy to przypadkiem nie będzie wyglądało podejrzanie? A poza tym czuję się zupełnie dobrze, tylko trochę boli mnie głowa. Chyba zjem kolację z innymi.

Mimo wszystko nadal nie chciała stracić okazji ujrzenia Daniela. Zastanawiała się, jak to możliwe, że ten mężczyzna nadal ją pociąga, choć wiadomo ponad wszelką wątpliwość, że ona nic go nie obchodzi.

Daniel kocha tylko Decimę, a cała scena w sterówce dziś po południu została odegrana wyłącznie po to, by wzbudzić zazdrość w pięknej dziedziczce, w nadziei że zacznie okazywać swemu adoratorowi większe zainteresowanie.

Po dwudziestu minutach, gdy ból głowy nieco przeszedł, Rachel zeszła na kolację.

Decima nie pojawiła się, lecz Charles i Rohan prowadzili dość ożywioną rozmowę, omawiając plany jutrzejszego wieczoru i wspominając przyjęcia sprzed lat z okazji ich własnych dwudziestych pierwszych urodzin. Rebecca natomiast była nadzwyczaj małomówna, a i Rachel stwierdziła, że ma mniej do powiedzenia niż zwykle. Daniel ani razu na nią nie spojrzął i do nikogo słowem się nie odezwał. Przy pierwszej okazji bąknął jakieś wyjaśnienie i opuścił jadalnię.

Na koniec Rebecca poszła poczytać do biblioteki, Charles oddalił się do gabinetu, by przejrzeć swój rękopis, a przy stole, usadowieni naprzeciw siebie, zostali Rachel i Rohan.

Rohan pochylił się, by przesunąć świecznik.

- Dlaczego Decima nie zeszła na kolację?

- Powiedziała, że jest zmęczona.

- A jak ty uważasz?

- Wygląda na zmęczoną. Naprawdę ma nerwy w strzępach. Niepokoję się o nią.

- Jeśli wpadła w taki stan, może mieć pretensje tylko do siebie - stwierdził Rohan.

- Naprawdę? Jak to?

- Gdyby chciała, mogłaby wyjechać nawet jutro.

- Chyba żartujesz! Jakżeby mogła nie wziąć udziału w przyjęciu urodzinowym, które zaplanowano i przygotowano z takim wysiłkiem? Zresztą powiedziała mi, że nie ma pieniędzy, by wyjechać wcześniej.

- Podoba ci się Daniel, prawda? Nie, nie wmawiaj mi, że to bzdura. Wiem, kiedy mężczyzna robi na tobie wrażenie. Ale wybij go sobie z głowy. Jest zajęty wyłącznie Decimą.

- Ja... - zaczęła Rachel, lecz Rohan nie słuchał.

- Myślisz, że nie zauważyłem, co ich łączy, gdy tylko przyjechałem do Ruthven? - przerwał jej. - Aż było w oczy, że pragnie Decimy, i próbował wszelkich sztuczek, by z nim wyjechała. - Głos mu lekko drżał. Aby ukryć brak panowania nad sobą, sięgnął po karafkę i niezgrabnie nalał sobie jeszcze trochę wina do kieliszka. Ale ręka mu się zatrzęsła i rozlał trunek, który utworzył małe, ciemnoczerwone plamy na białym obrusie. - Powiedziałem Charlesowi - odezwał się po chwili - ale mi nie uwierzył. Wyobrażasz sobie? Dziś rano, gdy cię zostawiłem na plaży, widziałem, jak Decima wślizguje się do pokoju Daniela, żeby poczekać, aż wróci z łodzi, i dobrze wiem, na co czekała. Poszedłem do Charlesa i powiedziałem mu, że...

- Nie miałeś prawa się w to mieszać, Rohanie. To nie twoja sprawa - przerwała ostro Rachel.

- Przecież Charles jest moim kuzynem.

- To nie ma nic do rzeczy. Nie masz prawa wtykać nosa w nie swoje sprawy.

- Boże wielki! - krzyknął Rohan, odstawiając kieliszek z takim trzaskiem, że delikatna nóżka niemal zadrżała. - Nie pouczaj mnie! Nie wchodź na ambonę i nie głoś mi purytańskich kazań o tym, co powinienem robić, a czego nie! Co ty w ogóle wiesz o życiu? Nigdy się nie zakochałaś, nigdy nie poszłaś z nikim do łóżka, nigdy...

- Ale to wcale nie znaczy, że masz zakradać się do Charlesa i donosić, że przyjaciel usiłuje uwieść mu żonę. Na miły Bóg, jeśli Charles sam nie widzi, iż jego gość zachowuje się niegodnie, to zasługuje na to, by tak się z nim obejść. Nic dziwnego, że nie był zachwycony twoją gorliwością.

- Skoro wiedział, że Daniel usiłuje uwieść Decimę, dlaczego nie wyrzucił go z Ruthven? A poza tym w ogóle nie przyjął do wiadomości tego, co mu o nich opowiedziałem! Jest tak prózny, tak niewiarygodnie nadęty i zarozumiały, że absolutnie nie wierzy, by Decima w ogóle mogła go zdradzić. I cały czas nalega, by Careyowie zostali w Ruthven!

- Więc albo jest głupcem, albo ma jakieś swoje powody, by ich tu zatrzymywać.

- Jakie powody? - dopytywał się Rohan. - Podaj mi choć jeden, dla którego chciałby tolerować pod swoim dachem kochanka żony!

- Decima twierdzi, że nie są kochankami.

- Jeśli nawet, to nie z powodu cnotliwości Daniela!

- Skąd wiesz?

Wbił w nią wzrok.

- Obserwowałem ich.

- Dokładniej mówiąc, szpiegowaleś, tak?

- Ależ...

- Na miłość boską, Rohanie, co ty do diabła kombinujesz? Mianowałeś się prywatnym detektywem Charlesa? Stawiając sprawę jasno, cóż cię to obchodzi, czy Decima śpi z Danielem, czy nie?

Rohan wstał tak gwałtownie, że krzesło, na którym siedział, przewróciło się na podłogę.

- Z tego widzę - rzekł, kierując się w stronę drzwi - że kompletnie nie orientujesz się w sytuacji.

Dała mu trzydzieści sekund na opanowanie się, po czym poszła za nim do małego saloniku na końcu holu. Rohan stał obok płonącego kominka, a w rękach obracał rzeźbiony nóż z kości słoniowej, który najwyraźniej w podnieceniu wziął z biurka. Miał on kształt kła; górną część stanowiła pochwa, natomiast dolna część kła była rękojeścią, w której osadzono ostrze. Rachel nigdy przedtem nie widziała tego cacka.

- Skąd to masz?

- Rebecca kupiła w Edynburgu tuż przed przyjazdem do Ruthven. - Gwałtownie odłożył nóż, a Rachel zauważyła, że na kościanej powierzchni znajdują się chińskie figurki, zaprojektowane i wyrzeźbione z wielkim mistrzostwem.

Podniosła go powoli.

- Chciałbym znać odpowiedź na dwa pytania - odezwał się nagle Rohan. - Po pierwsze, dlaczego Charles toleruje zachowanie Daniela, a nawet usilnie zachęca Careyów do pozostania, po drugie, z jakiego powodu Decima tu ugrzęzła, choć miała możliwości i środki, by się stąd wynieść już wcześniej?

- Ruthven to jej dom, Rohanie. Dlaczego miałyby dać się stąd wypędzić? - Machinalnie wysunęła kiel i przeciągnęła wskazującym palcem po krawędzi ostrza. - Boże, ależ to ostre! Takim sztyletem można by odciąć kawał Szkocji. - Zaczęła ssać palec, na którym pojawiła się już cienka, czerwona kreska, i odłożyła nóż na stół.

- Hm - ciągnął Rohan - jeśli Decimę rzeczywiście tak wykańcza nerwowo związek z Danielem czy z Charlesem albo z nimi oboma, to po co tu siedzi? Czyż nie powinna raczej uciec stąd jak najdalej?

- Ale jakie ma szanse ucieczki?

- Daniel...

- Daniel nie jest idiotą i na pewno nie chciałby się aż tak bardzo angażować.

- Skąd wiesz? - spytał Rohan. - Prawie go nie znasz. Skąd ta pewność, co by zrobił, a co nie?

Nóż tworzył zaledwie białą plamę na wypolerowanym blacie stołu. Rachel znowu podniosła go bez zastanowienia, gładząc palcami chłodną powierzchnię. Wszystko, co powiedział Rohan,

było prawdą. Cóż ona wie o Danielu? Skąd może mieć pewność, że Daniel nie poprosił Decimy, by z nim wyjechała, a potem, gdy spotkał się z odmową, nie okazał zainteresowania Rachel pragnąc wzbudzić zazdrość kobiety, na której mu naprawdę zależy? Czyż to nie oczywiste, że scena w sterówce miała nakłonić Decimę, żeby ponownie przemyślała swe uczucia wobec Daniela? Najwyraźniej był to udany manewr, gdyż tego samego wieczoru w Ruthven Decima przyszła do Rachel, by ją nastawić przeciw Danielowi, chcąc odzyskać go dla siebie.

Decima, obdarzona pieniędzmi, urodą i pełną gracją dystynkcją... Tak łatwo wyobrazić ją sobie z Danielem, pasuje do niej dużo lepiej niż Charles. Wygląda na to, że Decima prowadzi jakąś grę, której finałem ma być wspólny wyjazd z Danielem.

- Rachel, czy coś się stało? Strasznie zbladłaś.

Decima zawsze otrzymywała to, czego pragnęła. Łatwo jest żyć takim ludziom, obsypywanym komplementami, otaczanym względami i podziwem. Daniel jest w jej oczach jeszcze jednym wielbicielem, jeszcze jednym nazwiskiem na długiej liście mężczyzn, których miała u stóp. Potrzebowała go jako środka do siebie tylko wiadomego celu. Jako mężczyzna nic ją nie obchodził.

Ale obchodził Rachel.

- Nie - odparła. - Nic mi nie jest.

- Czy Daniel...

- Nie chcę już więcej mówić o Danielu. - Nóż wysunął się jej z rąk i z brzękiem upadł na stół. - Chyba pójde wcześniej spać. Głowa jeszcze bardziej mnie rozbolała.

- Gdybyś potrzebowała aspiryny...

- Nie, dziękuję, Decima już mi dała. Dobranoc Rohanie.

- Dobranoc - odparł powoli.

Rachel wiedziała, że szare oczy przyjaciela czujnie ją obserwują. Rohan zauważył rejteradę dziewczyny i z jej zachowania wyciągnął własne wnioski. We wszystkim dopatrywał się Bóg wie czego.

Rachel szybkim krokiem przeszła przez hol, znajdując drogę prawie po omacku i wspięła się po schodach. W samotności swego pokoju doznała wreszcie uczucia ulgi.

Obudziła się nagle tuż po północy. Wiatr znowu szumiał za oknami i szeleścił w klonach, a deszcz lekko, jakby ukradkiem, stukał o szyby. Było ciemno choć oko wykol. Widziała tylko świecącą tarczę małego, podróżnego budzika i białą poszwę na kołdrze.

Uniosła się nasłuchując.

W domu panowała cisza, a jednak coś Rachel zbudziło. Może jeszcze śniła i pomyliła jawę ze snem.

Dalej nasłuchiwała, lecz nie dochodził żaden dźwięk. Po chwili wysunęła się z łóżka i nie zapalając lampy podeszła do drzwi. Miała je właśnie uchylić, gdy wtem usłyszała skrzyp drewnianej podłogi w holu. Włosy stanęły jej dęba.

Zastygła, nie mogąc uczynić najmniejszego ruchu. Nagle ogarnęło ją nieopanowane przerażenie.

Trudno powiedzieć, jak długo wyczekiwała w ciemności, lecz po minucie absolutnej ciszy zdołała bezszelestnie wrócić do nocnego stolika, by znaleźć zapalki i zapalić lampę. Blask światła dodał jej pewności siebie. Trzymając lampę w dłoni, z powrotem obróciła się ku drzwiom. W jasnym świetle poranka z pewnością będzie się śmiała ze swych nocnych lęków, lecz teraz nie zaśnie spokojnie, póki nie zamknie drzwi na klucz. Ale gdy do nich doszła, stwierdziła, że w zamku nie ma klucza.

Może tkwi z drugiej strony.

Dopiero po dwóch minutach wzięła się w garść na tyle, że zdołała nacisnąć klamkę i z wolna uchylić drzwi. Na zewnątrz nie było nikogo. Gdy pośpiesznie wymknęła się do holu, ujrzała, że jest on pusty. Na zewnątrz także nie znalazła klucza. Zatrzymała się niepewna, co robić dalej, i wtedy właśnie spostrzegła słaby blask dochodzący z drugiego końca korytarza, jakby na dole w holu ciągle jeszcze paliło się światło. Powziąwszy nagłe postanowienie, zgasiła lampę i ponownie wyszła na korytarz.

Drzwi do pokoju Decimy, znajdującego się w głębi po prawej, były zamknięte, a choć Rachel lekko zastukała i cichutko spytała, czy przyjaciółka śpi, nie otrzymała odpowiedzi. Nacisnęła klamkę, lecz drzwi nie ustąpiły. Przynajmniej Decima mogła zamknąć się w pokoju.

Rachel ruszyła dalej. Galeria była pogrążona w ciemnościach, lecz gdy dziewczyna przechyliła się przez poręcz, ujrzała, że jedna z dużych lamp rzeczywiście pali się w holu na dole. Znowu przystanąła. Rozkład domu znała bardzo pobieżnie, wiedziała jednak, że jej pokój znajduje się w południowym skrzydle, a Decimy - w południowo-wschodniej wieżycze, której okna wychodzą na góry i wrzosowiska na wschodzie oraz piaski i skały od południa. Charles najwyraźniej ma pokój w zachodnim skrzydle, skąd rozciąga się widok na morze. Przypomniała sobie, jak Rohan mówił że z jego okien również widać morze. Północnego skrzydła już nie używano, gajowy wraz z żoną woleli mieszkać w małym domku oddalonym o sto metrów od Ruthven. Oznaczało to, że Careyom najprawdopodobniej przydzielono pokoje we wschodnim skrzydle, wychodzącym na góry i wrzosowiska, a Rachel znajdowała się w tym właśnie miejscu. W przeciwieństwie do innych części domu, tutaj przez barierkę galerii można było zajrzeć do

wielkiego holu na dole; w połowie jej długości podwójne schody łączące dwa piętra zakręcały, by zetknąć się na szerokim podeście. Na drugim końcu korytarza mniej efektowne kręcone schody pięły się w górę północno-wschodniej wieżyczki, prowadząc do pustych pokoi na wyższych, opuszczonych piętrach, lecz główna klatka schodowa, która wychodziła z holu, była bardziej stylowa i elegancka. Z drugiej strony korytarza, nie zwróconej ku holowi i schodom, sześć par drzwi wiodło do sześciu pokoi we wschodnim skrzydle. Posuwając się ku szczytowi schodów, Rachel zauważyła, że jedne drzwi są uchylone.

Zatrzymała się.

Pokój był pogrążony w ciemności. Po chwili wahania zastukała, a nie usłyszawszy odpowiedzi, zajrzała do środka.

Łóżko było pościelone, zasłony nadal nie zaciągnięte, lecz popiół ciągle żarzył się w kominku, rzucając dość światła, by mogła obyć się bez lampy.

Daniel utrzymywał u siebie porządek. Koło łóżka stały ranne pantofle, szlafrok był porządnie ułożony na wysokim oparciu jednego z foteli. Na serwantce znajdowała się para oprawnych w srebro szczotek do ubrania i duży, zwykły grzebień, a na umywalce leżała staroświecka brzytwa, do której zupełnie nie pasowała nowoczesna tuba kremu do golenia.

Nie chcąc ukradkiem przeglądać jego rzeczy, pośpiesznie wycofała się z powrotem na korytarz, lecz zdała sobie sprawę, że miałyby ochotę poszperać, by odkryć coś, o czym jeszcze nie wiedziała. Scena, która rozegrała się po południu w sterówce, sprawiła, że zapragnęła lepiej poznać charakter Daniela, a także jego przeszłość. Co robił poza ślęczeniem nad książkami i pracą naukową? Jak spędził dzieciństwo i wczesną młodość? Czy doznał rozczarowań i zawodów, czy też pasmo jego sukcesów od początku było tak wyraźne, że nigdy nie zaznał goryczy porażki ani bólu niespełnienia? Czy w Cambridge ma wielu przyjaciół? Mieszka sam czy też...

Doszła jednak do wniosku, że nie będzie się nad tym dłużej zastanawiać. Oświadczyła już Rohanowi z oburzeniem, że nie interesują jej dawne stosunki Daniela z płcią przeciwną, gdyby więc teraz zaczęła się w nie wgłębiać, wyglądałoby to na hipokryzję.

Pośpiesznie, jakby pragnęła odegnąć wszelkie myśli o ewentualnych znajomościach Daniela, opuściła pokój i ponownie wyszła na podest.

I znowu nikogo tam nie ujrzała.

Gdzie zatem znajduje się Daniel? I kto zostawił zapalone światło w holu?

Dopiero gdy była w połowie drogi w dół, zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście Decima śpi tak mocno za zamkniętymi drzwiami. Z ręką na poręczy zatrzymała się i rzuciła okiem na cichą galerię, którą przed chwilą opuściła.

Wtedy właśnie Rachel usłyszała szmer rozmowy, bardzo odległy, niczym westchnienie. Gdy stanęła na ostatnim stopniu, uświadomiła sobie, że głosy dochodzą z jednego z pokoiów znajdujących się na lewo od schodów. Znalazszy się przy bibliotece, zorientowała się, że rozmowa dobiega z gabinetu Charlesa, położonego nie opodal, na parterze południowo-wschodniej wieżycy.

Podeszła bliżej. Drzwi były nie domknięte, lecz osoby przebywające w pokoju najwyraźniej nie zdawały sobie z tego sprawy. Rachel chciała zastukać, by się dowiedzieć, któż to jeszcze nie śpi o tak późnej porze, lecz zawahała się, gdy dobiegły ją urywki rozmowy.

- Nie - powiedział stanowczo Charles Mannering. - To absolutnie wykluczone. Moja droga, jesteś osobą wykształconą. Wiesz, jak się rzeczy mają. Co innego, gdybym był wolny.

- Ależ Charlesie, przypuśćmy, że Decima... - odezwała się kobieta. Silny, dźwięczny głos Rebeci był teraz cichy i przytłumiony.

- Decima nic nie wie i niczego nie podejrzewa.

- Więc w takim razie po co zaprosiła tu tę dziewczynę?

- To tylko sprytne posunięcie, żeby odwrócić uwagę od siebie.

- Ale jeśli coś podejrzewa...

- Decima zawsze była i będzie pochłonięta wyłącznie swoją osobą. Myślisz, że ma czas na snucie podejrzeń?

- Charles...

A potem nastąpiła cisza, którą przerwał odgłos gwałtownie wciąganego powietrza, stłumiony okrzyk, a po paru sekundach ciche, słabe westchnienie.

Rachel cofnęła się, chcąc jak najszybciej się stąd oddalić. Członki miała sztywne, jakby dopiero co ustąpił z nich długotrwały paraliż. Wstrząśnięta, nie mogła zebrać myśli, które kłębiły się jej w głowie, nie dając się ułożyć w logiczny ciąg. Nareszcie uświadomiła sobie, że bez względu na to, co zaszło w pokoju, ci dwoje nie powinni spotkać jej w holu ani domyślić się, że słyszała, jak Charles mówił, co zrobiłby, gdyby był "wolny", jak wygłaszał uwagi na temat podejrzeń Decimy, odnosząc się do niej z takim lekceważeniem.

Musi się ukryć. Musi mieć czas do namysłu. Była kompletnie skołowana, wiedziała tylko, że Charlesa zupełnie nie obchodzi, co wyrabia jego żona i nie ma zamiaru skłonić Daniela do zabrania stąd Rebeci, gdyż za żadne skarby nie chce jej utracić.

Otworzyła drzwi saloniku, w którym dziś rano rozmawiała z Rohanem, i potykając się weszła do środka. Coś poruszyło się w pobliżu kominka. Drgnęła i z trudem stłumiła okrzyk przerażenia, lecz tymczasem ciąg z komina podsycał wygasający ogień i w jego blasku ujrzała, że na dywaniku drzemie rozciągnięty Bernard. Obudzony wtargnięciem Rachel, warknął głucho.

- Cicho, George - wyszeptała. - To tylko ja.

Pies zamachał ogonem, lecz jego oczy, w których odbijało się światło padające z kominka, wydawały się dzikie.

Opadła na fotel. Bernard ciągle się jej przypatrywał, leżąc przed kominkiem. W głębi pokoju stało biurko o gładkiej, błyszczącej powierzchni; czerwona skórzana suszka połyskiwała, mały kalendarz wskazywał datę sprzed trzech dni, a szklany przycisk odbijał pojedyncze smugi ognia.

Po chwili Rachel wstała, przesunęła się ostrożnie koło kominka i zmieniła datę w kalendarzu. Wskazywała teraz sobotę rano, dwunastego września. Dziś o ósmej wieczór rozpocznie się uroczysta kolacja z okazji osiągnięcia przez Decimę pełnoletności, a kiedy następnym razem zegar wybijie północ, będzie to sygnał, że dziedziczka Ruthven skończyła dwadzieścia jeden lat. Gdyby miało jej się coś stać, musi to nastąpić w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Odłożyła kalendarz na miejsce, po czym przystanąła, by spojrzeć na biurko. Była pewna, że czegoś brakuje. Błat wyglądał jakoś inaczej. Przypomniała sobie rozmowę z Rohanem prowadzoną przed paroma godzinami w tym samym pokoju, a gdy wróciła myślą do tej sceny, zerknęła na pustą powierzchnię stolika ustawionego obok krzesła po drugiej stronie kominka.

Wróciła jej pamięć: nóż do papieru z białej kości słoniowej, ostry jak brzytwa, zniknął.

Nagle poczuła ssanie w dołku, dłonie jej zwilgotniały. Spokojnie, powiedziała sobie. Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Najpewniej Rohan machinalnie przełożył go po moim wyjściu.

Ponownie przywołała na pamięć ich rozmowę, której wspomnienie przesunęło się w jej myślach jak fragment filmu. Nóż leżał na biurku obok przycisku do papierów, Rohan podniósł go wzburzony i po chwili z powrotem odłożył na miejsce. Potem Rachel również wzięła go do ręki i trzymała przez moment. Ale wyraźnie pamięta, że odłożyła nóż na stół stojący obok krzesła.

Rozejrzała się po pokoju, sprawdziła gzyms kominka, zajrzała do szuflad biurka, podeszła nawet do ławeczki przy oknie w przeciwległym kącie pokoju. Przystanąła właśnie, by obejrzyć bibeloty wystawione w małej szafce przy oknie, gdy nagle poczuła, że nie jest już sama w pokoju.

Obróciła się gwałtownie, a kiedy dostrzegła mroczny cień, zasłoniła usta ręką.

- Szukasz czegoś, Rachel? - doszedł ją od drzwi chłodny głos Daniela.

Rozdział 5

Wszedł do pokoju, stąpając bezszelestnie po miękkim dywanie. Pies powitał go, waląc ogonem o ścianę kominka, lecz Daniel nie zwrócił na niego uwagi.

- Co tu robisz o tej porze?

Głos nadal brzmiał uprzejmie, lecz słysząc w nim było twarde tony. Rachel nagle zdała sobie sprawę, że wyczuła tego mężczyznę, ledwie wszedł do pokoju.

- Nie mogłam usnąć. - Automatycznym ruchem ciaśniej owinęła się szlafrokiem. - Zeszłam po książkę, którą chyba gdzieś tu zostawiłam.

- Ach tak - rzekł i od razu wiedziała, że jej nie uwierzył. - Znalazłaś ją?

- Nie. Ja...

- Jaki ma tytuł?

Zapadła śmiertelna cisza. Żaden tytuł nie przychodził Rachel do głowy.

- To taka powieść - wyjąkała. - Nie pamiętam, jak się nazywa. Miała ciemnozieloną okładkę, a tytuł wydrukowany był czarnymi literami.

- Pomogę ci jej szukać.

- Nie, dziękuję... Nie pamiętam nawet, czy właśnie tu ją zostawiłam. - Pewność siebie opuszczała ją tak gwałtownie, że gdyby zadał jej jeszcze jedno pytanie dotyczące książki, odwróciłaby się chyba i uciekła z pokoju.

Przytłoczyło ją poczucie emocjonalnej klaustrofobii, szybko ruszyła do drzwi, lecz Daniel był od niej szybszy i pierwszy stanął u wyjścia.

Zatrzymała się obok.

- Czy coś się stało? - zapytał. - Przeraziłaś się czegoś?

Co tu się dzieje?

Ponieważ nie mogła mu wyjawic, że podsłuchiwała Charlesa i Rebecę, powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

- A skąd ty się tu wzięłeś? Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Nigdy nie chodzę spać przed północą - odparł krótko. - Czytałem w bibliotece, a gdy poszedłem na górę, zdawało mi się, że usłyszałem jakiś hałas.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie ma nic do powiedzenia. Czuła, jak rumieniec oblewa jej kark i pełźnie ku policzkom. Niewiara we własne siły, która nękała Rachel przez całe życie, teraz przybrała formę porażającej nieśmiałości i zażenowania. Pod palcami poczuła chłodny mosiądz klamki. Postanowiła wyjść z pokoju, lecz Daniel położył dłoń na jej ręce.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

Nie odgrywał przedstawienia na użytek Decimy. Przyjaciółka była na górze, za zamkniętymi na klucz drzwiami. Bez względu na to, jak dwuznaczne mogło się wydawać zachowanie Daniela w sterówce dziś po południu, nie sposób było podejrzewać go o jakąś grę teraz, gdy od świata zewnętrznego odgradzały ich zamknięte drzwi, a jedyne światło rzucał dogasający ogień na kominku.

- Czy nie możemy poczekać z tym do jutra? - spytała. Jak zwykle duma i lęk kazały dziewczynie wymknąć się, choć tak pragnęła, by Daniel zmusił ją do pozostania. - Jestem bardzo zmęczona.

Podczas jej wcześniejszych związków z mężczyznami w takich momentach chłód Rachel doprowadzał do zerwania, a ona potem w samotności żałowała swych słów. Mężczyźni czuli się obrażeni i zniechęceni. Nie przejawiali dość uczucia, by przezwyciężyć jej opory, nie byli dość spostrzegawczy, aby dostrzec, że odtrącając partnera, dziewczyna w istocie pragnie, by zapewnił ją o swym zainteresowaniu. Każdy poprzedni jej wielbiciel w takiej chwili odwracał się i odchodził.

- Zmęczona? - zdziwił się Daniel. - Przecież powiedziałaś właśnie, że nie mogłaś zasnąć i dlatego zesłałaś po książkę. Usiądź na chwilę i powiedz mi, dlaczego wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Nie... nic się nie stało - zaprotestowała, ale odwróciła się od drzwi i opadła na kanapę stojącą obok kominka. - W domu panowała taka cisza, że zaczęły mi przychodzić do głowy różne głupstwa: wydawało mi się, że słyszę głosy i że cienie nabierają realnych kształtów. Kiedy siadał obok niej na kanapie, sprzężyny cicho zaskrzypiały.

- Czy Decima coś ci powiedziała? - spytał wreszcie.

- O tym, co się stało w sterówce? Nie, nic.

- Zupełnie nic?

- Absolutnie.

Więc może jednak interesowała go wyłącznie Decima, chciał wiedzieć, jak zareagowała na zdarzenie w łodzi. Rachel podniosła się i niemal po omacku podeszła do drzwi.

- Przepraszam, ale chyba sobie pójdę. Rano znajdę książkę.

Daniel także się podniósł, by ją odprowadzić. Teraz pragnęła tylko od niego uciec, toteż pośpiesznie weszła do holu. Przystąpiła już przez próg, gdy ku swemu przerażeniu ujrzała, że Charles i Rebecca właśnie wychodzą z biblioteki.

Przystanęła.

Stojący za nią Daniel również znieruchomiał; usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze. Charles, znajdujący się po przeciwnej stronie holu, zawahał się z ręką na klamce, a zarumieniona Rebecca wpatrywała się w Rachel.

Panowało milczenie, które przerwał Charles.

- A więc wy również nie śpicie - odezwał się. - Czy coś sprowadziło cię na dół, Rachel? - Zauważył, jak nędzny ma szlafrok.

Rachel uświadomiła sobie nagle, że twarz jej płonie po rozmowie z Danielem. Bez wątpienia Charles i Rebecca pomyśla, że miała z nim randkę w saloniku... Czowała, jak ciemniejsze rumieniec na jej policzkach. Tymczasem Daniel spokojnym, pewnym krokiem podszedł do siostry.

- Rachel szukała książki, którą gdzieś tu wcześniej zostawiła - wyjaśnił z niezmaconym spokojem. Znowu gładko opanował trudną sytuację. - Idziesz już na górę, Rebecca? Czy zobaczymy się dopiero jutro rano?

W jego słowach krył się cień insynuacji, cienki jak ostrze brzytwy, a ton głosu nadawał tej uwadze niemiły wydźwięk.

- Nie rozumiem, co to ma oznaczać - rzekł Charles o wiele za szybko. - Co chcesz przez to powiedzieć, Danielu?

- Ależ mówię tylko, że idę spać i pytałem, czy Rebecca ma podobne zamiary. O cóż innego mogłoby mi chodzić? - zadrwił z Charlesa, zastawiając nań słowną zasadzkę. - Dobranoc.

- Chwileczkę!

Charles nagle zdał sobie sprawę, że świadkiem tej sceny jest Rachel, i urwał. Znow zapadła niezręczna cisza.

- Proszę wybaczyć... - wyszeptala Rachel i z oczyma wbitymi w ziemię pośpiesznie przeszła obok zebranych w holu osób. Wbiegła na schody, czując na sobie ich wzrok. Gdy wreszcie potykając się dobrnęła do swojego pokoju, z ulgą zatrzaskała drzwi.

Usiadła, z trudem łapiąc oddech, lecz niebawem, gdy się trochę uspokoiła, znowu wysunęła się na korytarz. Musi opowiedzieć Decimie o rozmowie między Charlesem i Rebeccą, którą przypadkowo podsłuchała. Posuwając się ostrożnie wzdłuż korytarza, Rachel przystanęła przed drzwiami pokoju Decimy, po czym, gdy posłyszała dźwięk głosów, przeszła do galerii. W holu nie było nikogo, lecz dobiegły ją odgłosy kłótni. Musieli powrócić do gabinetu albo do biblioteki, bo choć nadal dochodził do niej szmer rozmowy, Rachel była zbyt oddalona, by rozróżnić poszczególne słowa.

Zawahała się, po czym zdając sobie sprawę, iż ma teraz okazję porozmawiania z Decimą bez ryzyka, że ktoś ją wyśledzi, wróciła pod zamknięte drzwi.

- Decimo! Decimo, śpisz? - zapukała pośpiesznie. - Decimo, obudź się!

W środku dało się słyszeć poruszenie, a w szparze pod drzwiami zamigotało światło.

- To ty, Rachel? - zapytała nerwowo Decima.

- Tak - mogę wejść?

- Chwileczkę.

Rachel posłyszała jakieś hałasy, miękkie klapanie pantofli, obrót klucza w zamku, a potem na progu pojawiła się Decima.

- O co chodzi? - Głos jej brzmiał nieomal wrogo. - Czego chcesz?

Nie takiego powitania spodziewała się Rachel.

- Mogę na chwilę wejść? - sptała speszona. - Trudno tu rozmawiać.

Decima bez słowa otworzyła drzwi.

- Czy coś się stało, Decimo?

- Ależ nic. - Odwróciła się i wróciła do łóżka. - Postanowiłam nie otwierać nikomu drzwi ani dzisiejszego wieczoru, ani jutrzejszego przed przyjęciem.

- Nawet mnie?

- Nawet tobie.

- To znaczy, że już mi nie ufasz? - Rachel poczuła zdumienie i gniew. - Daj spokój, Decimo! Tylko dlatego, że Daniel...

- Więc powiedz, że ci się nie podoba! - wybuchnęła Decima, obracając się twarzą do niej. - No powiedz! Ale nie możesz, bo to nieprawda! A jeśli on ci się podoba, nie mogę ci wierzyć!

- Bzdura - rzekła chłodno Rachel. - Na miłość boską, Decimo, weź się w garść. Niepotrzebnie wpadasz w histerię i robisz z tego dramat.

- I kto tu dramatyzuje - wykrzyknęła rozwścieczona Decima. - To ty straciłaś głowę jak nastolatka. Jesteś na niego napalona jak jakaś smarkula.

Rachel obróciła się raptownie.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

- Zdaje mi się, że mogę mieć zaufanie tylko do Rohana - wybuchnęła Decima, drząc jeszcze, a jej zwężone, błękitne oczy twardo wpatrywały się w Rachel. - On przynajmniej nienawidzi Daniela.

Rachel nie słuchała. Była tak rozzłoszczona, że wyszła trzasnąwszy drzwiami i dopiero gdy znalazła się w swoim pokoju, uświadomiła sobie, że ani słowem nie wspomniała Decimie o rozmowie Rebeci z Charlesem, którą niechcący usłyszała.

A rozmyślając o Charlesie i Rebecce przypomniała sobie odgłosy kłótni, które dobiegły ją przed paroma minutami. Zaczęła się zastanawiać, co też się dzieje w bibliotece, dokąd Charles udał się ze swymi gośćmi.

Rachel znowu zbudziła się wcześniej i długo leżała, wsłuchując się w ciszę domu. Kiedy miała już tego dość, wstała i podeszła do okna, by odsunąć zasłony. Poranek był blady i chłodny, a

słońce widoczne, lecz dalekie. Niebawem nadciągną chmury znad Atlantyku, tworząc szarą ścianę z nieba i morza, lecz na razie słońce było na tyle silne, że nadało zielonkawy odcień wrzosowiskom, a granatowy rozkołysanemu morzu.

Rachel ubrała się i zeszła na dół. Gospodyni zajęta była zmywaniem naczyń, Rachel zaczerpnęła więc gorącej wody i udała się do jednego z przylegających do kuchni pomieszczeń, by się umyć. Z wody bieżącej korzystało się jedynie na parterze i w dwu łazienkach obok kuchni, lecz i tak trzeba było ją zagrzać i zanieść do najbliższej łazienki. Rachel, zataczając się pod ciężarem dwu ogromnych dzbanów parującego wrzątku, przyszło do głowy, że ludzie potępiający wygody dwudziestowiecznej cywilizacji powinni pomieszkać trochę w domu bez bieżącej gorącej wody i elektryczności. Gdy dziewczyna skończyła się ubierać, pora ciągle jeszcze była wczesna, zbyt wczesna, by Decima zwlokła się z łóżka. Rachel zastanawiała się, czy ktoś oprócz niej jest już na nogach. Po chwili wahania znowu zeszła do kuchni. Nie było tam żywej duszy. Gospodyni zniknęła. Rachel nałożyła sobie miskę owsianki perkoczącej na piecu i nastawiła czajnik na herbatę, lecz musiała samotnie spożyć posiłek. Miała właśnie włożyć brudne naczynia do zlewu, by je zmyć, gdy w holu rozległy się kroki i do kuchni wszedł Charles.

Na jej widok stanął jak wryty. Pomyślała, że wygląda na znużonego. Kąciki ust mu opadły, a wokół zmęczonych oczu pojawiły się zmarszczki, tak że sprawiał wrażenie raczej pięćdziesięciolatka niż człowieka, który nie dobiegł jeszcze czterdziestki.

- A, to ty - powiedział. - Czy widziałaś gdzieś panią Willie? Chcę z nią porozmawiać o przygotowaniach do dzisiejszego przyjęcia.

- Nie, gdzieś zniknęła.

- Może poszła do domu ugotować mężowi śniadanie. - Podeszedł do płyty kuchennej i bez entuzjazmu spojrzął na gar owsianki. Zbliżył się do okna i wyjrzał na podwórze.

Rachel czekała zakłopotana. Pragnęła się wymknąć, lecz nie wiedziała, jak to zrobić, by nie narazić się na opinię osoby o złych manierach. Wstawała właśnie, gdy Charles odezwał się nagle:

- Chciałbym z tobą pomówić. Nie miałabyś nic przeciwko małej przechadzce po wrzosowiskach?

Rachel była zdumiona.

- Nie... no, oczywiście, jak sobie życzysz, Charlesie - wybąkała. - Chcesz iść teraz?

- Jeśli nic ci nie stoi na przeszkodzie.

- Oczywiście, że nie. Skoczę tylko po płaszcz.

Na górze nadal nikogo nie spotkała, nie zauważyła też żadnego ruchu. Narzuciła płaszcz na ramiona i zastanawiając się, co też Charles może mieć jej do powiedzenia, zeszła na dół.

Dalej stał przy oknie z rękami w kieszeniach. Gdy usłyszał kroki, odwrócił się do niej.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

Poprowadził ją przez cały dom na dwór, a gdy wyszła na słońce, poczuła na twarzy chłodny, świeży wiatr od morza. Głęboko wciągnęła powietrze, po czym ruszyła za Charlesem przez podwórze, a następnie z boczem pagórka ku północnej stronie domu. Po drodze minęli krowę, skubiącą niską trawę i maciorę z sześcioma prosiętami, baraszkującymi na łące. Przeszli obok półka kartofli i rzędu kapusty przy małym domku, w którym mieszkał wraz z żoną gajowy Willie. Potem Charles poprowadził ją na wrzosowiska, ku skałom wznoszącym się nad piaskami.

- Chciałem wydostać się z domu - powiedział. - Tutaj przynajmniej nikt nas nie podsłucha.

Przypominając sobie, jak nadstawiała ucha wczorajszego wieczoru, Rachel oblała się szkarłatnym rumieńcem, lecz Charles szczęśliwie szedł przodem i niczego nie zauważył. Dotarli aż do miejsca, gdzie grunt już nie wznosił się w górę, lecz biegł wzdłuż szczytów skał. Z lewej dochodził ryk fal, rozbijających się o brzeg, z prawej nagie, skaliste góry rysowały się ostro w przejrzystym świetle.

Nad ich głowami wznosił się poszarpany kamienny krąg - święte miejsce jakiegoś starożytnego plemienia. Charles usiadł na głazie, który niegdyś stoczył się na ziemię.

- Zapalisz, Rachel?

- Nie, dziękuję.

Patrzyła, jak Charles przypala papierosa, a następnie rzuca zapalną na wilgotną ziemię. Płomień tlił się przez chwilę, a potem zgasł, rozpluwając się w cienkiej spirali dymu.

- Dlaczego właściwie Decima zaprosiła cię tutaj? - zapytał po długiej chwili milczenia.

Rachel rozpaczliwie szukała wiarygodnego wyjaśnienia.

- Czy ja wiem... Jestem jej dawną przyjaciółką... może chciała się ze mną zobaczyć w dwudzieste pierwsze urodziny....

- Niezbyt w to wierzę - odparł Charles. - Nie twierdę, że kłamiesz, ale że celowo wprowadzono cię w błąd. Różnicie się z Decimą tak krańcowo, że trudno mi uwierzyć we wskrzeszenie starej szkolnej przyjaźni.

- Ale...

- Decima nie kontaktowała się z tobą od czasu, gdy wyszła za męża, prawda? Dlaczego tak nagle postanowiła odnowić waszą znajomość?

- Przykro mi, Charlesie, ale zupełnie nie rozumiem, do czego zmierzasz. O ile wiem...

- Ale wiesz tak niewiele, prawda? - rzekł. - Nic nie wiesz.

Z przerażeniem zauważyła, że drżały mu palce, w których trzymał papierosa. Milczał długo, aż wreszcie się odezwał:

- Postąpiłem bardzo głupio. Zachowałem się jak szaleniec. Ale człowiek nie zawsze jest taki mądry i sprytny, za jakiego pragnie uchodzić. Czasami nie uświadamia sobie nawet, jak bezsensownie postępuje, póki sprawy nie zajdą tak daleko, że nie można już się wycofać.

Nie wiedziała, co powiedzieć. W oddali ocean mruczał u stóp skalnych ścian, a nad horyzontu pędziły ku nim skłębione chmury.

- Mam romans z Rebeccą - rzekł nagle. - Wiem, że nie jest to dla ciebie nowina. Daniel widział, że stałaś pod drzwiami biblioteki i słuchałaś naszej rozmowy.

- Ja... - Poczucie winy i strach odjęły jej mowę. Wpatrywała się weń płonącymi oczami, trzęsąc się z gniewu na Daniela.

- Daniel był wściekły - ciągnął dalej Charles, jakby to wszystko wyjaśniało. - Wszyscy byliśmy wściekli. Kłóciliśmy się długo i bez sensu, nie dochodząc do żadnego wniosku. Wykończyliśmy się wzajemnie, po tej kłótni byliśmy wyprani z wszelkich uczuć. - Zaciągnął się papierosem. - Gdy to wszystko się przetoczyło, poczułem, że po sześciu tygodniach oblędu wracam do zdrowych zmysłów. A wtedy zacząłem się zastanawiać, co powiedziała ci Decima i dlaczego tu przyjechałaś. Postanowiłem przy pierwszej okazji porozmawiać z tobą, by ci powiedzieć prawdę i zorientować się, jak dalece wprowadzono cię w błąd.

Szczerłość Charlesa była niemal bolesna. Rachel aż przykro było na niego patrzeć.

- Kocham Decimę - rzekł. - Zawsze ją kochałem. Mogę śmiało powiedzieć, że po ślubie pokochałem ją jeszcze bardziej. Pewnie trudno ci zrozumieć, dlaczego tak ją kocham, skoro w gruncie rzeczy niewiele mamy ze sobą wspólnego - co innego nas interesuje, pochodzimy z różnych środowisk, dzieli nas nawet różnica pokolenia. Ale to o niczym nie świadczy. Po tej strasznej kłótni z Careyami wczoraj w nocy uświadomiłem sobie, że mimo tych wszystkich przejść nic się nie zmieniło. Nigdy nie pogodziłbym się z utratą Decimy. Jakżebym mógł? Nasze małżeństwo to w tej chwili parodia, ale prędzej zgodzę się mieć ją na takich warunkach, niż nie mieć jej wcale. - Siedział nieruchomo, wpatrując się w papieros. - Poza tym - odezwał się po chwili - stosunki panujące między nami nie mogą już być gorsze. Myślałem o tym całą noc i doszedłem do wniosku, że jeśli naprawdę dołożę starań, może uda się nam jakoś z tego wybrnąć. Mógłbym zabrać Decimę na jakiś czas za granicę. Gdybyśmy wydostali się z tego miejsca, z tego więzienia, tego przymusowego odosobnienia z dala od cywilizowanego życia, może wówczas byłaby dla nas jakaś nadzieja. Na tym odludziu zapomina się, jak wygląda normalne życie w normalnych warunkach. Chciałbym, żebyśmy wyjechali na jakiś czas za granicę, poznali się na nowo, mieli dzieci. Moglibyśmy osiąść na wsi w pobliżu Oksfordu. Na północ od Banbury można znaleźć piękną willę.

- Decima nigdy nie opuści Ruthven - odezwała się Rachel.

- Nie chce wyjechać. Nie widzisz, że lęka się kontaktu z normalnym światem? Miała tak straszne dzieciństwo i wczesną młodość, kiedy musiała wędrować po świecie ze swą lekkomyślną matką, więc pragnie tylko uciec od wszystkiego, co w najmniejszej choćby mierze przypomina ten sposób życia. Ale gdyby dała się przekonać, że nie ma co obawiać się świata zewnętrznego, chyba chętnie osiadłaby gdzieś z dala od Ruthven. W tej chwili odrzuca wszelkie uroki cywilizacji, by zagrzebać się w tym grobowcu - niszcząc siebie, mnie i wszystko, na czym mi zależy.

- Mówisz, jakby Decima była umysłowo niezrównowazona. Z pewnością...

- Nie jest umysłowo niezrównowazona, ale nie widzisz, że coś w jej psychice szwankuje? - Jego szeroko rozwarte oczy pociemniały, rysy miał napięte. - Jaka dwudziestojednoletnia dziewczyna, która mogłaby mieć świat u stóp, siedziałaby na takim odludziu? Dlaczego normalna kobieta nie chce żyć ze swym mężem zaledwie pół roku po ślubie? Prosiłem, żeby poradziła się lekarza, ale to ją jeszcze bardziej ode mnie oddaliło - wręcz mam wrażenie, że kolekcjonuje w pamięci moje rzekome winy. A jednak kocham ją! Usiłowałem przemówić jej do rozsądku, ale bez skutku. Ofiarowałem jej wszystko, czego pragnęła, wydałem dużo więcej, niż mogłem sobie pozwolić, a ona nadal narzekała na tryb życia, jaki pędziliśmy podczas krótkiego trymestru w Oksfordzie, i krytykowała moich uniwersyteckich przyjaciół. Unieszczęśliwiała mnie, jak tylko mogła, i stawiała w kłopotliwym położeniu, co najwyraźniej sprawiało jej przyjemność. Zeszłej zimy puściłem ją wcześniej do Ruthven, by mogła przed moim przybyciem przygotować święta Bożego Narodzenia, lecz tak za nią tęskniłem, że nie zniosę ponownej rozłąki. Nie jestem w stanie opisać ci całej mojej niedoli, poczucia bezsilności i beznadziei. Nie wiedziałem, że można być aż tak nieszczęśliwym.

Ale mimo wszystko jakoś to szło i ciągle byliśmy razem. Raz było gorzej, raz lepiej. A potem, w lecie, gdy Daniel napisał, że są z Rebeccą w Szkocji, zaprosiłem ich do Ruthven w nadziei, że dzięki nim nawiążemy jakiś kontakt ze światem, co dobrze zrobi Decimie. Stąd Careyowie się tu wzięli.

Nie ma chyba nic dziwnego w tym, że pociągała mnie Rebecca. Była zupełnie inna niż Decima: niezwykle wykształcona, a przy tym namiętna i uczuciowa. Interesowała ją moja praca, dobrze się czuła w moim towarzystwie oraz - co rzucało się w oczy - podziwiała mnie. Wyobrażasz sobie, jak to na mnie podziało po tym wszystkim, co przeszedłem z Decimą? Nie powinienem szukać wymówek, ale Rebecca dała mi wszystko, czego mi brakowało przez ostatnie dwa lata. Straciłem całą swoją rezerwę, zdrowy rozsądek i panowanie nad sobą. Nie zważałem na nic. Nie zauważyłem nawet, że Daniel zainteresował się Decimą ani że ona postanowiła poromansować sobie z nim. Zdążyłem się już przyzwyczaić do jej uwodzicielskiego stylu bycia, w czym, na szczęście, nie przekracza pewnych granic; przywykłem też do tego, że moja żona podoba się

mężczyznom. Zresztą, nawet gdybym coś zauważył, i tak nie wziąłbym tego poważnie, a poza tym byłem po uszy pochłonięty Rebeccą i na nikogo innego nie zwracałem uwagi.

A więc Decima wdała się w tę historię z Danielem i wkrótce zrozumiała, że zabrnęła zbyt daleko. Daniel to nie naiwny student, jak ci, których tak łatwo oczarowywała w Oksfordzie. Daniel jest też ostatnim człowiekiem, który pozwoliłby, żeby to ona decydowała o charakterze ich znajomości i jej przebiegu. Wiedział, do czego dąży, a jeśli Decima nie będzie spełniać jego zachcianek, on na pewno się nie ugnie i nie zatańczy, jak Decima mu zagra.

- Więc Daniel nie miał romansu z Decimą - stwierdziła Rachel i nagle aż zakreśliło się jej w głowie, tak wielką odczuła ulgę. - Nigdy nic ich nie łączyło.

Charles uniósł brwi.

- Nie, źle mnie rozumiałaś. Chyba się niejasno wyrażam. Decima chciała poflirtować z Danielem dla własnej satysfakcji i rozrywki - innymi słowy, ten związek nigdy nie zaprowadziłby ich do sypialni. Daniel nie miał jednak zamiaru wplątywać się w to tylko dlatego, żeby uczynić zadość kaprysom Decimy. A zatem przejął panowanie nad sytuacją i podyktował własne warunki. Niewątpliwie zadziałał z zaskoczenia, a Decima w chwili słabości uległa jego żądaniom.

- Ale sam mówiłeś, że Decima jest zimna... zimna i zamknięta w sobie! Nie wierzę, że kiedykolwiek mogła mieć romans z Danielem! Po prostu w to nie wierzę!

- Moja droga, wczoraj wieczorem sam mi powiedział, że są kochankami. Osobiście mi to oświadczył.

Ryk przyplitu rozległ się nagle o wiele za blisko. Ten narastający dźwięk tak ją przytłoczył, że morze rozmazało się jej przed oczami, toteż instynktownie przeniosła wzrok w głąb łądu, ku nagim wrzosowiskom i surowemu zarysowi gór.

- Zeszłej nocy, gdy zostawiłaś nas w holu, wróciliśmy do gabinetu. Daniel nie ukrywał, że wie wszystko o moim romansie z Rebeccą, a mnie wydawało się, że nie ma o niczym pojęcia. Byłem na niego zły, że sugerował coś podobnego w twojej obecności, i powiedziałem mu to, gdy znaleźliśmy się w bibliotece. Wtedy właśnie Daniel poinformował mnie, że i tak o tym wiesz, bo widział, jak podsłuchiwałaś pod drzwiami. Twierdził, że nie mogło być najmniejszych wątpliwości, co się tutaj dzieje. To oczywiście rozgniewało mnie jeszcze bardziej i zaczęliśmy się kłócić. Rebecca próbowała występować w mojej obronie, lecz Daniel nie dopuszczał jej do głosu, ona zaś prędzej wadziłaby się z Bogiem niż z Danielem. A ten zaczął przemawiać, jakby był prokuratorem, a ja oskarżonym.

Byłem tak wściekły, że prawie nie słuchałem tego, co mówi. Potem stopniowo zacząłem zdawać sobie sprawę, że w jego słowach jest wiele prawdy, i po prostu zrobiło mi się słabo.

Obarczył mnie winą za stosunki panujące w Ruthven, za postępowanie Decimy i zarzucił mi, że wobec jego siostry zachowuję się jak podstarzały lowelas.

“Użalasz się przed nią, że żona cię nie rozumie - powiedział - ale co zrobiłeś, żeby poprawić sytuację? Jest ci na rękę, żeby Decima robiła swoje, a ty swoje. Rozpaczasz, że kochasz żonę bez wzajemności, lecz co jej ofiarowałeś prócz zaszczytu noszenia twego nazwiska i wątpliwej przyjemności uczestniczenia w życiu towarzyskim wąskiego akademickiego kółka? Czy sprzeciwiałeś się flirtom Decimy w Oksfordzie? O nie, zbyt przyjemnie ci było patrzeć, jak igra z wielbicielami, a następnie ich odtrąca. Trwałeś w błogim samozadowoleniu, zadzierając nosa z powodu posiadania pięknej żony, a jednocześnie byłeś tak pewny, że jest zbyt zimna, by cię zdradzić! Mężczyźni podziwiali ją, a ty pławiłeś się w tym odbitym blasku! Musiała zabawiać się z innymi, bo ty nie potrafiłeś w pełni jej zadowolić, lecz byłeś tak próżny, że nic cię to nie obchodziło”.

Nie mogłem się już dłużej powstrzymać. “Z jakiej racji prawisz mi kazania, Danielu Carey? Przyjeżdżasz tu na moje wyraźne zaproszenie i bez skrępowania nadużywasz mojej gościnności w najbardziej haniebnym sposobie! Myślisz, że nie zauważyłem, jak Decima z tobą flirtuje?” Szczerze mówiąc, niczego nie zauważyłem, póki Rohan nie powiedział mi o wszystkim wczoraj rano, ale i wówczas przypuszczałem, że to nic nie znaczący flirt, a zresztą zbyt byłem zajęty Rebeccą, by wyprosić Daniela z Ruthven. “Chyba nie zaprzeczysz, że uwodziłeś Decimę? - krzyknąłem na niego. - Temu nie możesz zaprzeczyć”.

A on odparł chłodno, z niewysłowioną pogardą: “Oczywiście, że nie zaprzeczę. Ani mi się śni. Postanowiłem obojgu wam dać nauczkę. Pomyślałem, że już najwyższy czas, by ktoś pokazał Decimie, jak to jest, gdy człowieka traktuje się jak zabawkę - czas, by sama zakosztowała przysmaku, którym częstuje innych. Pomyślałem też, iż przyszła pora, by ktoś obalił mury egoizmu i próżności, którymi się obwarowałeś, i udowodnił ci, że twoja żona nie jest tak zimna, jak to sobie wyobrażałeś, bo tak ci było wygodnie”.

Z początku nie rozumiałem, o co mu chodzi.

“Co to ma znaczyć?” - zapytałem.

“Niech ci się nie wydaje, że mógłbym być zabawką jakiegokolwiek kobiety. Podyktowałem własne warunki, które Decima bez wahania przyjęła. Od jakiegoś czasu jest moją kochanką”.

Gapiłem się na niego. Nie mogłem nawet logicznie myśleć. I nagle uprzytomniłem sobie, że ten człowiek zabrał mi żonę, a ja na to pozwoliłem z powodu chwilowego zaślepienia inną kobietą. Zrobiło mi się słabo, miałem wrażenie, że cały świat legł w gruzach. Po chwili zdołałem wykrztusić:

“Opuśćcie ten dom w niedzielę rano i żadnego z was nie chcę już więcej widzieć na oczy”. Zostawiłem oboje w bibliotece i jakoś dowlokłem się na górę do swego pokoju.

Próbowałem zasnąć, lecz cały czas myślałem o tym, co powiedział Daniel i za każdym razem, gdy rozpamiętywałem jego słowa, wydawały mi się coraz prawdziwsze. Postanowiłem, że gdy Careyowie wyjadą, zabiorę stąd Decimę i zaczniemy wszystko od nowa. Uprzytomniłem sobie, że nadal kocham żonę i pragnę jej, a zafascynowanie Rebeccą wydało mi się bardzo płytkie i pozbawione wszelkiego znaczenia.

Urwał. W przyrodzie zaległa cisza. Chmury przesłoniły teraz słońce i oplatały wierzchołki gór miękkimi, widmowymi palcami.

- A jak zareagowała Rebecca, gdy kazalesz im obojgu wyjechać? - spytała Rachel. - Czy była bardzo przygnębiona?

- Nie czekałem, by się przekonać, jak to przyjęła. Wiedziałem tylko, że nie chcę już mieć z nimi żadnego kontaktu. - Ukrył twarz w dłoniach. - Rohan miał rację - rzekł po chwili. - Od początku im nie ufał. Są tacy ludzie. Niebezpieczni, zniszczą każdego, kto stanie im na drodze, idą przez życie siejąc niepokój i zamęt. Może zdołamy się pozbierać, gdy znikną z naszego otoczenia.

Rachel czuła na policzku świeży powiew lekkiej morskiej mgiełki. Drobiniki wilgoci działały kojąco, toteż wystawiła na nie twarz, odwracając się ku morzu.

Charles podniósł się.

- Chyba powinniśmy wracać.

Opuścili kamienny krąg i na powrót skierowali się ku skałom. Przez jakiś czas żadne się nie odezwało.

- Przepraszam, że opowiadam ci o takich smutnych sprawach, ale nie wiedziałem, jak na to patrzysz ani do jakich wniosków doszłaś na podstawie znanych ci faktów, toteż bardzo mi zależało, byś poznała całą prawdę.

- Rozumiem, oczywiście. Dziękuję - odparła Rachel.

- Obecnie zupełnie nie mogę porozumieć się z Decimą. Nie chce ze mną rozmawiać. Ciekaw jestem, czy coś ci mówiła?

- Nie, wczoraj wieczorem zamieniła ze mną ledwie parę słów. Zauważyłam tylko, że jest bardzo przygnębiona z powodu Daniela.

- Owszem - westchnął Charles - bez wątplenia. Modłę się, by wszystko wróciło do normy po wyjeździe Careyów. Chciałbym odłożyć to cholerne dzisiejsze przyjęcie, ale zaprosiliśmy zbyt wiele osób spoza Ruthven, by można się z nimi skontaktować.

- A nie dałoby się do nich zadzwonić i wszystkiego odwołać?

- W Ruthven nie ma telefonu.

- Rzeczywiście, ależ ze mnie idiotka, zupełnie zapomniałam.

Przeszli parę metrów.

- Pytałeś na początku, dlaczego Decima zaprosiła mnie do Ruthven - odezwała się Rachel. -
A twoim zdaniem, dlaczego to zrobiła?

- Może zastanawiała się, czy nie zostawić mnie i nie poślubić Daniela. Zakładała, że nie będę chciał dać jej rozwodu i potrzebowała świadka na dowód, że zdradzam ją z Rebeccą. Rohan jako mój kuzyn naturalnie nie zechce zeznawać przeciwko mnie, musiała więc sprowadzić kogoś z zewnątrz.

- Ale czy wiedziała o tobie i o Rebecce? Zawsze mi się wydawało, że nie miała o niczym pojęcia.

- Ależ nie, wiedziała cały czas. Zeszłego wieczoru Daniel powiedział, że zorientowała się prawie na samym początku, a moje zaślepienie bardzo ją bawiło - dodał gorzko. - Tak, doskonale wiedziała. Chyba byłem tak pochłonięty uczuciem do Rebecce, że to musiało być oczywiste dla wszystkich, nawet dla Decimy, która zazwyczaj zbyt jest zajęta własnymi sprawami, by zwracać uwagę na cudze problemy.

Rachel pomyślała, że w przekonaniu Decimy stanowiłoby to dla Charlesa jeszcze jeden powód, by ją zabić, gdyż mógłby wówczas odziedziczyć majątek i poślubić Rebeccę. Aż dziw, że przyjaciółka ani razu nie wspomniała o tym Rachel. Może powstrzymywała ją jakaś szczególna duma - zdrada męża musiała dotkliwie zranić jej najgłębsze uczucia, choćby nie wiadomo jak starała się udawać przed Rachel, że ją to bawi.

A jednak teraz wydało się jej nieomal nieprawdopodobieństwem, by Charles rzeczywiście planował zabicie Decimy. Może to wszystko jest jakimś straszliwym wytworem wyobraźni dawnej przyjaciółki. Może w istocie cierpi na jakieś zaburzenia psychiczne.

“Nastawią cię przeciwko mnie - powiedziała Decima. - Będą starali się odsunąć nas od siebie, gdyż jesteś jedyną osobą, której mogę ufać...”

- Nie wiem, co o tym myśleć - wyznała Rachel z rozpaczą. - Po prostu nie wiem, co robić.

Charles obrócił się gwałtownie. Czy jej się zdawało, czy naprawdę w jego oczach dostrzegła błysk podejrzliwości? Może ta cała scena została odegrana specjalnie po to, by ją zwieść? Może to wszystko jest maskaradą?

- To nic - rzekła. - Nagle poczułam się taka zagubiona.

- Rozumiem. Bardzo mi przykro. Zapomniałem, że ją lubisz. Pewnie nie było ci przyjemnie wysłuchiwać o niej tak nieprzychylnie opinie.

Rachel nie odezwała się.

Widzieli już dom, do którego zbliżali się ścieżką biegnącą zboczem wzgórza obok zagrody, chlewni i pasącej się krowy. Gospodyni zdejmowała pranie suszące się na podwórzu. Gdy podeszli bliżej, wycofała się na werandę, by tam na nich poczekać.

- Pani Willie jest chyba czymś zmartwiona - zauważył Charles. - Mam nadzieję, że nic strasznego się nie stało.

Przez podwórze doszli do werandy. Gospodyni zagadnęła ich, gdy tylko uznała, że ją usłyszą:

- Cieszę się, że pana widzę, profesorze - powiedziała, a niepokój sprawił, że jej góralska wymowa przypominała akcent irlandzki. - Co mam zrobić z dzisiejszą kolacją? Pani Mannering właśnie wzięła łódź i wypłynęła w morze, nie zostawiając mi żadnych poleceń i...

- Wypłynęła w morze?! - wykrzyknął ze zdziwieniem Charles. - Kiedy to się stało, na miłość boską?

- Jakieś dziesięć minut temu. Usłyszałam silnik łodzi i zobaczyłam, że pani Mannering stoi przy sterze i odpływa od brzegu.

- Czy była sama?

- Nie, proszę pana. Odpłynęła z pańskim kuzynem, panem Quistem.

Charles natychmiast się opanował. Poszedł z gospodynią do kuchni, przejrzał zapasy w spiżarni i wdał się w fachową dyskusję na temat sposobu przyrządzania mięsa. Po chwili wahania Rachel znowu wyszła i przespacerowała się przed domem, lecz nie dojrzała śladu motorówki, ogromne przestrzenie oceanu rozciągały się nieprzerwanie aż po horyzont. Stała nieruchomo, nie wiedząc, co robić, i zastanawiała się zdumiona, dokąd udali się Decima i Rohan i dlaczego zniknęli z domu akurat w sam dzień przyjęcia, gdy ich pomoc w przygotowaniach tak bardzo by się przydała. Pomyślała, że gdyby była Charlesem, doprawdy by się wściekła.

Ktoś zawołał ją po imieniu. Obróciwszy się raptownie, zobaczyła, że Charles idzie ku niej z domu, toteż wyszła mu naprzeciw.

- Nigdzie ich nie ma, prawda? - zapytał, a ona tylko potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia, co tam wymyślili, ale mam nadzieję, że pojechali tylko na krótką przejażdżkę i niebawem będą z powrotem. - W jego głosie czuło się napięcie. - Nie pozostaje nam chyba nic innego, jak zacząć przygotowywać przyjęcie.

- Tak, oczywiście... W czym mogłabym pomóc?

- Nie chciałbym trudzić moich gości, ale skoro już doszło do takiej sytuacji, to czy mogłabyś zerwać trochę kwiatów i udekorować nimi hol? Tam, oczywiście, będziemy dziś wieczór

jeść kolację. Muszę znaleźć Daniela i poprosić go, by pomógł mi ustawić długi stół gościnny. Poradzisz sobie?

- Ależ naturalnie, nie martw się, Charlesie. I daj mi znać, gdybym mogła się jeszcze do czegoś przydać.

Kiedy odszedł, ruszyła do zarośniętego ogrodu. Lato w górach jednak już dobiegło końca, tak że nie bardzo miała z czego wybierać. W jednym końcu ogrodu, pod osłoną kamiennego muru, znalazła parę odpornych na mróz krzewów, pokrytych błękitnymi kwiatami, lecz łodygi miały tak twarde, że w końcu postanowiła wrócić do domu po sekator. Znowu zaczęło padać, a niebo pokryły ciężkie chmury, które wiatr napędzał znad morza.

Charles i gospodyni nadal konferowali w spiżarni; w jednej z szuflad kuchennego stołu Rachel znalazła parę ciężkich nożyc, z którymi wróciła do holu. Czuła się dziwnie oderwana od rzeczywistości, jakby poruszała się we śnie i nie była w stanie panować nad własnym losem, jakby jakaś siła ją popychała to tu, to tam, by w końcu rzucić na łaskę silnego prądu bystrej rzeki, który niesie ją teraz ku straszliwemu, nieznanemu przeznaczeniu. Bezwolnie ulegała tej mocy, kierującej ją ku tajemniczej przyszłości, która czeka wszystkich mieszkańców Ruthven. Rachel zatrzymała się w ogromnym holu, wsłuchując się w panującą ciszę, a gdy w końcu uświadomiła sobie, jak bardzo jest przerażona, usłyszała szloch dobiegający z pobliskiego salonu.

Drzwi były uchylone. Otworzyła je szerzej i zajrzała do środka.

- Danny? - zapytała Rebecca ostrym głosem widząc, że ktoś wchodzi do środka, a ujrawszy Rachel, bez słowa odwróciła się od niej i ukryła twarz w dłoniach.

Rachel nie wiedziała, czy ma do niej podejść, czy też raczej się cofnąć. W rezultacie stała w miejscu, niepewnie trzymając rękę na klamce.

- Mogę ci w czymś pomóc? Może poszukam Daniela? - spytała wreszcie z wahaniem.

Rebecca uniosła głowę tak gwałtownie, że Rachel aż się przeraziła. Jej oczy, błyszczące od łez, nagle zapłonęły gniewem, a całym ciałem wstrząsnęło drzenie.

- Ach, ty! - krzyknęła. - Dość już narobiłaś kłopotów! Zostaw Danny'ego w spokoju! Po coś tu przyjechała? Żeby szpiegować i bruździć, tak? To dlatego Decima cię zaprosiła, prawda? Żebyś miała oko na mnie i na Charlesa, by obrzucić jego nazwisko błotem w pozwie rozwodowym! A teraz zbuntowałaś Charlesa przeciwko mnie i znowu nastawiłaś go przychylnie względem Decimy, bo chcesz od Decimy odsunąć Daniela i mieć go dla siebie! Ty głupia, beznadziejna idiotko! Czyżby ci się wydawało, że Danielowi choć odrobinę zależy na którejś z was? Myślisz, że nie wie, jak płytka i zimna jest Decima, jaki ma kurzy mózdzek? A może masz nadzieję, że polecą na ciebie? Nosisz wstrętne ciuchy sprzed stu lat, masz staropanieńskie nawyki, nie umiesz się

zachować, a zgrywasz się na intelektualistkę! Teraz przez ciebie i twoje intrygi Charles wyrzuca nas z Ruthven i moje życie już nie ma sensu...

Nareszcie Rachel odzyskała mowę. Ogarnęła ją taka wściekłość, że z trudem znajdowała właściwe słowa; nie potrafiła też opanować drżenia głosu, który stał się niski i chrapliwy:

- Jesteś egzaltowaną histeryczką, ale tak ci odpowiada rola odrzuconej heroiny, że nie potrafisz spojrzeć prawdzie w oczy! - Ręce zacisnęła mocno, aż do bólu, paznokcie wbiły się jej w dłoń. - Nigdy nie szpiegowałam ani ciebie, ani Charlesa! Mam gdzieś to, że robisz z siebie skończoną idiotkę, zadając się z żonatym mężczyzną w imię wolnej miłości czy jakiejś innej, pseudointelektualnej bzdury, którą akurat głosisz. Co mi do tego? Nie chcę mieć z tym nic wspólnego! I chyba masz źle w głowie, jeśli myślisz, że Decima ściągnęła mnie tu, żebym was szpiegowała. Tak jest zajęta Danielem, że ma w nosie to, co wyczyniasz z Charlesem za jej plecami - zaprosiła mnie, bym odciągnęła od niej Rohana. A jeśli ci się wydaje, że mogłabym zainteresować się mężczyzną, który sypia z żoną gospodarza - albo z jakąkolwiek kobietą, która akurat jest pod ręką - to bardzo się mylisz. Trzymaj sobie swego nadzwyczajnego brata! Wywieź go z Ruthven jak najdalej, bo żadnego z was nie chcę nigdy więcej oglądać na oczy!

Rebecca uniosła się, policzki miała śmiertelnie blade, ruchy niepewne, a szeroko rozwarte ciemne oczy rzucały złowrogie spojrzenie.

- To właśnie powiedział Charles - wyszeptała. I niespodziewanie zaczęła wrzeszczeć, twarz jej się wykrzywiła, a oczy zwięzły się w szparki, miotając iskry gniewu: - Nienawidzę was wszystkich, słyszysz? Nienawidzę każdego z osobna! Nienawidzę Decimy, ciebie, tego durnia Quista i Charlesa... Charlesa najbardziej ze wszystkich. Charlesa Manneringa, szlachetnego, dystygowanego, szanowanego profesora, kłamliwego, słabego, tchórzliwego sukinsyna, który powiedział mi, że bardzo mu przykro - niezmiernie mu przykro - ale pomylił się i nie chce mnie więcej widzieć, bo już zrobiłam swoje. Jakbym była jakąś dziwką albo postrzeloną studentką, która podrywa go w Oksfordzie. "Bardzo mi przykro" skamle. Mój Boże, już ja się postaram, żeby mu się zrobiło przykro. Pokażę mu, co to znaczy. Jeszcze...

Urwała.

Z tyłu za Rachel cicho zamknęły się drzwi.

- Wracaj do swego pokoju, Rebecco - powiedział spokojnie Daniel. - Pamiętaj, że wyjeżdżamy dopiero jutro.

Zapadło długie milczenie. Rebecca wpatrywała się w niego, a Rachel stwierdziła nagle, że musi usiąść. Daniel stał nieruchomo. Po chwili wyciągnął rękę do siostry.

- Odprowadzę cię na górę.

- Dam sobie radę. - Z płaczem, ociężale przeszła obok Rachel i potykając się, podeszła do Daniela.

Otworzył jej drzwi.

- Zaraz idę na górę.

Nie odpowiedziała. Słyszeli jej spazmatyczne szlochy, gdy podążała korytarzem w kierunku schodów, po czym Daniel zamknął drzwi i zapanowała cisza.

- Zdaje się, że popełniłem błąd - odezwał się po chwili.

Spojrzała nań nic nie rozumiejącym wzrokiem. Za oknem rozpętała się nawałnica, deszcz walił o szyby z niezwykłą gwałtownością.

- Źle cię oceniałem. - Podeszedł do biurka i stanął tam nieruchomo, patrząc na nią. - Powiedziałaś Charlesowi o mnie i o Decimie, tak?

Patrzyła nań oszołomiona; fascynował ją spokój mężczyzny, lecz przerażał gniew, który w nim wzbierał, choć potrafił utrzymać go w ryzach.

- Nie - odparła nieswoim głosem - Rohan mu powiedział. Ja nie miałam z tym nic wspólnego. To Rohan.

- Rohan czy ty - cóż to za różnica. Dłuższy czas zastanawiałem się, dlaczego zaproszono cię do Ruthven, aż wreszcie zrozumiałem, że to zagrywka Quista. Doszedł do wniosku, że możesz mu się przydać - i rzeczywiście tak się stało.

- Przydać się? - Była skołowana, zagubiona. - Nie rozumiem.

- Wiedziałaś przecież, że Quist oszalał na punkcie Decimy i że zrobi wszystko, by wbić klin między nią i każdego mężczyznę, któremu może okazać zainteresowanie.

- Ależ ja...

- Nienawidził mnie od pierwszego wejrzenia, lecz nie mógł nic zrobić. Charlesa tak pochłaniało uczucie do Rebeci, że w ogóle go nie interesowało, co jego żona wyprawia ze mną. A zatem Quist ubzdurał sobie, że dobrze byłoby zaprosić kogoś z zewnątrz, kogo można by tak ustawiać, żeby każdego z naszej czwórki napuszczał wzajemnie na siebie, aby w końcu Charles pogodził się z Decimą, a mnie i Rebecę stąd wyrzucił. Co też się i stało.

- Ależ to nieprawda - zawołała Rachel, usiłując wyplątać się z sieci, która ciasno ją omotała.

- To Decima mnie zaprosiła - Rohan nie ma z tym nic wspólnego! Nic!

To Decima, Decima, Decima! Nie możesz tego zrozumieć?

A Rohan wcale nie oszalał na jej punkcie - to ty tak straciłaś dla niej głowę, że wymyślasz jakieś zupełnie nie słychane intrygi.

- A więc jesteś zazdrosna - rzekł. - Tak też myślałem.

Powiedziałas Charlesowi, że Decima ma ze mną romans, a Quist poparł cię na całej linii. Charles ma słaby charakter i jest łatwowierny, toteż bez trudu przekonaliście go, że nie odzyska spokoju ducha, póki nas stąd nie wyprosi.

- Ależ to nieprawda - nieprawda!

- Nienawidzisz Decimy jak zarazy, co? Najchętniej widziałabyś ją w trumnie!

- Nie, nie, ja wcale taka nie jestem...

- Twoja zazdrość jest bezsensowna. Decima nie jest moją kochanką i nigdy nią nie była...

Co innego mówiłem Charlesowi wczorajszej nocy, ale kłamałem, bo chciałem nim wstrząsnąć... Jest tak cholernie zarozumiała, tak pioruńsko pewny siebie, tak bezwzględnie przekonany, że żona nigdy go nie zdradzi. Wiedziałem, że postanowił się nas pozbyć, więc nieważne, co powiem, ani jak głęboko go zranię, bylebym tylko ściągnął go z tego śmiesznego piedestałiku, na którym sam się ustawił. Nie mogę już patrzeć, jak wykorzystuje moją siostrę. I jakże ten zadufek się zgrywa! Aż obrzydzenie bierze.

- Nienawidzisz go, bo jest mężem Decimy!

- A co mnie obchodzi Decima! Chcę się trzymać od niej jak najdalej - jest niebezpieczna, zagraża moim planom na przyszłość. Jeśli napuści Charlesa, by się na mnie zemścił, wykorzystując swoje wpływy...

- Nie wierzę ci - powiedziała Rachel, a głos jej nie brzmiał już spokojnie. - Miałeś romans z Decimą, a teraz podejrzewasz, że od ciebie woli Rohana - albo nawet Charlesa. Jeszcze ci się nie zdarzyło, by kobieta straciła zainteresowanie tobą, zanim ty się nią znudziłeś, więc musisz się uciekać do obłądnych wyskoków wyobraźni...

- Sama nie wiesz, co mówisz.

- Nie wierzę po prostu, że nie miałeś romansu z Decimą!

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz! Bo niby dlaczego? Cóż ty dla mnie znaczysz? Z początku myślałem, że jesteś inna, ale teraz widzę, że jesteś taka sama jak tysiące innych kobiet: małostkowa i zazdrosna! Idź do diabła! Wracaj do swego niby-platonicznego przyjaciela i wyładuj swoją głupią, kołtuńską zazdrość na jego obsesji wobec Decimy Mannering, bo, jak Boga Kocham, nie chcę mieć już z tobą nic wspólnego.

I odszedł równie cicho, jak się pojawił. Słychać było tylko deszcz walący o okna i skowyt wichru w oddali.

Wróciła do pokoju i już stamtąd nie wyszła. Zamknęła drzwi, a z braku klucza zastawiła je krzesłem, po czym zaciągnęła zasłony, by odgrodzić się od wściekłego łomotu deszczu i wiatru oraz ponurego widoku nagich gór za oknem. A potem, w chłodnym półmroku, położyła się na

łóżku i płakała, aż rozbolało ją gardło, a oczy tak zapuchły, że ledwo je mogła otworzyć. Mokra od łez twarz była rozpalona, lecz po pewnym czasie Rachel poczuła chłód i zatęskniła za żarem kominka.

Wstała i pochyliła się nad paleniskiem, lecz znalazła w nim tylko popiół, a w stojącym obok wiadrze leżało zaledwie parę szczapek drewna. Drżąc rozsunęła zasłony i suchymi oczyma wyjrzała przez okno. Przestało padać.

Nawałnica ustała, lecz góry zasnuwała mgła, a znad morza dochodził szum wichru.

Znowu zadrzęła. Może w pokoju Decimy znajdzie więcej opału, a także zapalki. Zaczęła się zastanawiać, czy Decima i Rohan powrócili już z morskiej wycieczki, lecz to przypomniało jej o Danielu i oczy Rachel znowu napełniły się łzami. Próbowwała je ocierać, ale płynęły nieprzerwanie. Ciągłe płacząc, odsunęła barykadę, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Panowała tam głęboka cisza. Tłumiąc łkanie, Rachel podeszła do pokoju Decimy, znajdującego się na drugim końcu korytarza i nacisnęła klamkę.

W palenisku żarzył się popiół, Decima najwyraźniej napaliła rano, toteż w pokoju było ciepło i przytulnie. Rachel zamknęła drzwi na klucz, po czym przykucnęła przed kominkiem, by podsyć ogień. W ciągu paru minut płomień strzeliły do góry i stopniowo dziewczyna zaczęła się rozgrzewać.

Siedziała tam długi czas. W głowie czuła szum, jakby w szaleńczym akcie zniszczenia wymazano jej z pamięci jakąś głęboką, cenną myśl. Pozostałe doznania stepił ból i znieczulił szok. Świadoma była jedynie owego dojmującego poczucia straty, na które nie było lekarstwa ani żadnego ratunku. "Nigdy go nie kochałam", powtarzała sobie raz po raz. "To było zaślepienie. Daniel ma rację, a ja jestem zazdrosna, naiwna i głupia. Pogardza mną".

Kochała go jednak. Lękliwie wyszła mu naprzeciw, przewyciężając swą nieśmiałość, nieufność i obawę, lecz wydarto z niej tę miłość, powykęcano i ciśnięto w twarz jakiś twór ułomny i wykoślawiony. Czuła się zbyt zgnębiona i upokorzona, by przyznać, że było to najgłębsze uczucie, do jakiego jest zdolna. Mogła tylko powiedzieć sobie, że została oszukana i zachowuje się jak skończona idiotka.

- To zaślepienie - oznajmiła głośno trzaskającym płomieniom. - Byłam głupia. Nigdy go nie kochałam.

Jednak ból utraty doskwierał jak otwarta rana, która nie chce się zagoić, a smutek był niczym jałowa pustynia, rozciągająca się aż po horyzont.

- Nie byłam zakochana - powiedziała - tylko zaślepiona. Pomyliłam się. To jedna wielka pomyłka.

Gdy słuchała własnych słów, stwierdziła, że ten dom i krajobraz za oknem idealnie wyrażają stan jej duszy pozbawionej teraz choć odrobiny ciepła i światła. Owładnęła nią martwota. Podnosząc się, niechcący straciła na podłogę poduszkę leżącą na ławie. Pochyliła się automatycznie i wówczas zauważyła, że przykryto nią cienki, oprawny w skórę tomik.

Był to pamiętnik.

Wzięła go do ręki, lecz wyślizgnął się jej z drżących palców i otworzył, padając na podłogę. Kiedy się po niego schyliła, zauważyła, że nie jest to pismo Decimy, lecz nerwowa, gorączkowa bazgranina, układająca się w urywane, pełne emocji zdania.

Jej wzrok zarejestrował słowa, zanim jeszcze zdołała się powstrzymać: “Charles powiedział... Mówiłam Charlesowi, że według mnie... kochaliśmy się z Charlesem... Charles obiecał... Charles...”

Pamiętnik zawierał opisy bardzo intymne, jawne wyznania miłosne, pełne zachwyty.

Rachel zdecydowanym ruchem zamknęła zeszyt i odłożyła go z powrotem pod poduszkę. Dopiero gdy ponownie odwróciła się do kominka, w jej odrętwiałym umyśle zrodziło się pytanie, dlaczego dziennik Rebeci Carey został tak starannie ukryty w pokoju Decimy.

Rozdział 6

Rohan i Decima nie wracali. Długi poranek przeszedł w zimne, szare popołudnie, a oni nie wracali. Nieco po trzeciej Rachel ze zmęczenia usnęła na dywaniku przed kominkiem w pokoju Decimy, lecz nikt nie zakłócił jej snu, nikt też nie poszedł jej szukać.

Gdy się obudziła, było ciemno i ogień przygasał. Długo leżała nieruchomo, zbyt zdrętwiała, by się poruszyć, lecz wtem pamięć niedawnych zdarzeń wróciła, napełniając ją takim bólem, że usiadła gwałtownie. Dziś wieczór ma się odbyć uroczyste przyjęcie, dziś wieczór szesnaścioro gości przybędzie do Ruthven o pół do dziewiątej, by zasiąść do wystawnej kolacji w wielkim holu. Dziś wieczór przypada wigilia dwudziestych pierwszych urodzin Decimy. To ostatnia noc Careyów w Ruthven, ostatni wieczór, jaki Rachel spędzi w towarzystwie Daniela. To noc maskarady, odgrywania ról, gdyż nikt nie może się dowiedzieć, że Rachel dotkliwie cierpi z powodu bolesnego poczucia straty, które wypiera wszelkie inne myśli i emocje.

Nikt nie może po niej niczego poznać - tyle tylko była w stanie sobie powiedzieć. Nikt nigdy na to nie wpadnie.

Mimo bólu w całym ciele podniosła się i podeszła do drzwi. W korytarzu panowały ciemności, musiała więc przystanąć, by przyzwyczaić wzrok, a potem sunąc ręką po ścianie, ruszyła w kierunku swego pokoju. Chwilę później siedziała na łóżku i próbowała zapalić lampę.

Pani Willie najwyraźniej była zbyt zajęta w kuchni, więc na palenisku nadal leżał popiół, a w pokoju tchnącym wilgocią panował niemiły chłód. Rachel włożyła płaszcz i przyjrzała się sobie w lustrze.

Zobaczyła jakąś obcą postać o potarganych włosach i oczach przekrwionych, zapuchniętych od płaczu. Pokryta plamami twarz była pozbawiona wszelkiego wyrazu. Długo wpatrywała się w swoje odbicie, po czym z lampą w dłoni wróciła do pokoju Decimy po zapalki i drewno do kominka.

Gdy wreszcie udało się jej rozpalić ogień, była już szósta. Za wszelką cenę pragnęła zdobyć nieco gorącej wody, by obmyć twarz, ale lękała się, że w kuchni może się natknąć na gospodynię, a nie chciała, by ktokolwiek ją zobaczył w takim stanie. Wreszcie umyła twarz zimną wodą z dzbana, a potem długo układała włosy przed lustrem, nim odważyła się zejść na dół po gorącą wodę.

Hol wyglądał pięknie; długi stół, rozkładany z okazji bankietów, lśnił bielą obrusa i srebrem sztućców, a czerwone świece czekały tylko, by je zapalić. Ktoś wykonał zadanie, które Charles przydzielił Rachel, gdyż kwiaty stały w wysokich wazonach na komodzie i stolikach pod ścianami, ułożono je też artystycznie między dwoma paterami na stole bankietowym. Paliły się cztery lampy, a potężny ogień buzował w bliźniaczych paleniskach po obu stronach holu.

Akurat gdy znalazła się na dole, z biblioteki wyszedł Charles i przystanął, by ocenić wygląd wnętrza. Nie mogła mu się wymknąć.

- Hej - powiedział - gdzie się schowałeś? Szukałem cię niedawno i nigdzie nie mogłem znaleźć.

- Tak mi przykro, Charlesie... nie czuję się zbyt dobrze. Przepraszam, że nie przystroiłam holu...

- Nic nie szkodzi. Zerwałem sam kwiaty, a pani Willie ułożyła je w wolnej chwili... Zaraz, zaraz, na pewno dobrze się czujesz? Jesteś bardzo blada.

- Tak, dziękuję, już mi dużo lepiej. Zeszłam po gorącą wodę, żeby się umyć i przebrać. Czy Decima i Rohan wrócili?

- Nie, jeszcze nie. Do diabła, nie mam pojęcia, gdzie się podziewają. Mogę się tylko domyślać, że burza zaskoczyła ich na morzu i musieli szukać schronienia w Kyle of Lochalsh. Tu burza już ustała, ale tam może jeszcze szaleć, zatrzymując ich w porcie. Modłę się, żeby zdążyli wrócić, nim goście zaczną się schodzić. Głupotą była taka wyprawa akurat dzisiaj. Rohan może nie, ale przynajmniej Decima powinna tu być i pomagać w przygotowaniach... Rachel, na pewno nic ci nie jest? Niezbyt dobrze wyglądasz.

- Nie, naprawdę, Charlesie, czuję się zupełnie dobrze...

Udało się jej wymknąć, nabrać gorącej wody i wrócić do swej sypialni nie natykając się na nikogo po drodze. Przechodząc obok pokoju Daniela, zauważyła padającą spod drzwi smugę światła, lecz pokój Rebeci pogrążony był w ciemności. Może postanowiła spędzić wieczór samotnie.

Dopiero gdy Rachel ponownie znalazła się w zaciszu swego pokoju, zaczęła ją ogarniać panika. Czy w obecności tych wszystkich nieznanymi gości potrafi zachowywać się tak, jakby nic się nie stało? Czy zdoła być towarzyska, sympatyczna i gościnna, jakby wszystko było w porządku? Słabo jej się robiło na samą myśl, że będzie musiała stanąć oko w oko z Danielem po tych wszystkich słowach, które padły między nimi dzisiejszego ranka.

Postanowiła jednak, że nikt się nie może niczego dowiedzieć. I nikt się nie dowie, jeśli sama się nie zdradzi. Nie okaże więc słabości, nie podda się i nie zaszyje w swoim pokoju tylko dlatego, że nie ma dość odwagi, by stawić czoło światu.

Nikt nigdy nie może się o tym dowiedzieć. Ten wieczór przerażał ją, jawił się niczym przeszkoda, którą trzeba przezwyciężyć, nim nadejdzie spokój i ukojenie następnego dnia. Musi tylko jakoś przebrnąć przez to przyjęcie. Gdy dobiegnie końca, będzie mogła się odprężyć.

Rachel nie miała pojęcia, jak bardzo się myliła. Potem, wracając myślą do tych wydarzeń, uznała, że tak było lepiej, gdyby bowiem знаła wcześniej przebieg wypadków, nigdy nie opuściłaby swego pokoju.

- Ale gdzie oni są? - krzyknął zdenerwowany Charles. - Dlaczego jeszcze nie wrócili? Co się z nimi dzieje?

Zegar wybił pół do siódmej. Rachel, która bardzo spięta przycupnęła przy jednym z olbrzymich kominków, nic nie odpowiedziała, a niespokojny Charles podszedł do frontowych drzwi i otworzył je.

- Wpływa jakaś łódź... - zauważył i wyszedł, a Rachel została sama przed paleniskiem w ciszy holu.

Gdzieś na górze zamknęły się drzwi, dziewczynę dobiegł dźwięk głosów, szmer rozmowy, stukot kroków na schodach.

Nie odwróciła głowy. Gdy znaleźli się tuż za nią, uniosła wzrok i usiłowała wydusić z siebie sztywne "dobry wieczór", lecz Daniel minął ją, nie patrząc w ogóle w jej stronę, a Rebecca podeszła do stołu udając, że chce przyjrzeć się sztuccom.

Rachel znowu zaczęła wpatrywać się w płomienie.

- Ktoś przyplłynął - powiedział Daniel do siostry. - Do nabrzeża przybiła łódź.

- Rohan i Decima?

- Nie mam pojęcia. Na morzu jest jeszcze jedna łódka zmierzająca w naszą stronę. Zaczynają przybywać goście.

- A jeśli Decima nie wróci?

- To Charles wyjdzie na skończonego durnia - stwierdził Daniel, po czym otworzył frontowe drzwi.

Bernard, którego zamknięto w kuchni, by nie plątał się pod nogami, zdołał wydostać się przez tylne drzwi, dostojnie wkroczył do holu i ułożył się przed kominkiem u stóp Rachel. Pani Willie, która przydreptała właśnie z dwiema dużymi popielniczkami, zauważyła go i krzyknęła gniewnie:

- George, a co ty tu robisz? Do nogi, wstrętne psisko! - Pochyliwszy się, trzepnęła go po łbie i mocno chwyciła za obrozę.

Bernard warknął.

- Niech sobie siedzi - zawołał Daniel od drzwi. - To grzeczny pies. Przypilnuję, żeby nie przeszkadzał.

- Jak pan sobie życzy, panie Carey - rzekła gospodyni, wzruszając ramionami i wróciła do kuchni, pies zaś kontynuował drzemkę na dywaniku.

- To nie Decima i Rohan - powiedziała Rebecca, która wyglądała przez okno. - Chyba przybyli pierwsi goście.

Po chwili do pokoju wszedł Charles w towarzystwie MacDonaldów i Cameronów z Kyle of Lochalsh i przyjęcie się rozpoczęło.

Rachel zachowała jedynie mętne wspomnienia z tej ostatniej kolacji w Ruthven - pamiętała tylko oderwane sceny, powiązane ze sobą bardzo luźno lub wcale. Wbiło się jej w głowę, jak Charles mówił - ileż to razy? trzy? cztery? - że Decima popłynęła do Kyle of Lochalsh po jakieś ostatnie zakupy i najwyraźniej coś ich tam z Rohanem musiało zatrzymać. Robert Cameron wspomniiał, że zauważył łódź z Ruthven przycumowaną na przystani w Kyle, a wyraz ulgi na twarzy Charlesa zmienił się w gniew, gdy zaczął się zastanawiać, dlaczego Decima celowo opóźnia swój powrót.

Kincaidowie przybyli ze Skye tuż po ósmej, a jako ostatni gość pojawił się wraz z córką prawnik Decimy, stary pan Conor Douglas z Cluny, lecz dalej nie było śladu Decimy ani Rohana. Wybiło pół do dziewiątej. Potem za kwadrans dziewiąta.

- Chyba przystąpimy do kolacji - powiedział nagle Charles. - Jedzenie się zmarnuje, a wszyscy są na pewno głodni po podróży. Rachel pamiętała blask świec w srebrnych lichtarzach oraz bąbelki szampana w eleganckich kieliszkach, lecz nie zachowała w pamięci smaku potraw ani kolejności ich podawania. Siedziała między jednym z MacDonaldów, młodzieńcem mniej więcej dwudziestosiedmioletnim, i starym prawnikiem, panem Douglasem, lecz cały czas miała świadomość pustego krzesła Decimy na końcu długiego stołu oraz nie zajętego miejsca Rohana naprzeciwko niej. Daniel usadowił się daleko, a jedna z pater oraz kandelabr, w którym osadzone były czerwone świece, skrywały go niemal całkowicie przed wzrokiem Rachel i tylko od czasu do czasu, w trakcie rozmowy, słyszała jego głos.

Nareszcie kolacja dobiegła końca; obyło się bez wygłaszania mów. Goście siedzieli przy kawie i likierach, prowadząc luźne rozmowy, pogrążeni w błogim nastroju po smakowitym jedzeniu i dobrych trunkach; wszyscy niemal zapomnieli, że honorowy gość w ogóle się nie pojawił. Rachel marzyła, by znaleźć się wreszcie w samotności swego pokoju i uniknąć męki prowadzenia towarzyskiej konwersacji. Wydawało się jej, że to przyjęcie nie ma końca.

Decima i Rohan wrócili po dziesiątej. Idąc od przystani ogrodową ścieżką oboje zanosili się śmiechem i dopiero gdy Rohan śmiałym ruchem otworzył drzwi i wkroczył do środka, Rachel uświadomiła sobie, że oboje są kompletnie pijani.

- Witam państwa - odezwała się szyderczo Decima. - Jakże mi miło, że zaszczylicie nasze niskie progi swoją obecnością. Najmocniej przepraszam, że nie było mnie tu, by was powitać, ale Rohan chciał się ze mną kochać i musiałam mu wytłumaczyć, że nie mogę zdradzić męża, choć od paru tygodni sypia z Rebeccą Carey, bo chce się ze mną pogodzić i obiecał, że jutro wyprosi stąd Careyów. Och, Charles, kochanie, jak pięknie jest przybrany hol! Szczerze żałuję, że wam nie pomogłam... Strasznie wyglądasz, Raye. Co ci jest? Czyżby Daniel nie obdarzył cię dziś swym promiennym uśmiechem? Danielu, naprawdę powinienes okazać jej więcej względów!

- Charlesie - odezwał się Daniel do gospodarza - twoja żona jest pijana jak bela. Zabierz ją na górę.

- Proszę, proszę, Charlesie! I któż to udziela ci rad? Gość, który pod twoim własnym dachem usiłował uwieść ci żonę! Dlaczego go nie poprosisz, by cię wyręczył i położył Decimę do łóżka? Powiem ci, dlaczego go o to nie poprosisz, Charlesie. Bo jesteś tak cholernie dumny, że przez myśl ci nawet nie przejdzie, by żona mogła cię oszukać. Uważasz, że jesteś Bogiem, prawda, Charlesie, darem bożym dla kultury, dla życia akademickiego, dla kobiet, dla całego świata, ale to wszystko diabła warte, bo nie jesteś darem bożym dla swojej żony!

Charlesowi zbieleły wargi; był tak wzburzony, że nie mógł przemówić słowa.

Daniel podniósł się i chwyciwszy Rohana za rękę, usiłował go wyprowadzić. Goście osłupieli ze zgrozy; siedzieli milcząco i nieruchomi jak posągi.

- Puść mnie, ty ... - Rohan próbował się wyrwać, lecz nie dorównywał Danielowi siłą.

Leżący przy kominku Bernard zaczął szczekać.

- Charlesie, kochanie - rzekła Decima - czyżbyś dał George'owi szampana?

Odgłosy szczekania wyrwały Rachel z otępienia - miała wrażenie, że została obudzona z długiego, hipnotycznego snu. Wstała nagle i podeszła do Rohana miotającego obelgi na Daniela; nagle wydało się jej, że Daniel w ogóle nie istnieje, a jedyną rzeczywistą postacią jest Rohan.

- Rohanie, ty idioto, przestań robić z siebie durnia - powiedziała lodowatym tonem. - Przestań, słyszysz? Przestań! - A ponieważ nie zwracał na nią uwagi, z całej siły uderzyła go w twarz.

Policzek odbił się echem w całym holu. Zapadła przeraźliwa cisza. Nikt się nie poruszył. Nie padło ani jedno słowo. A potem Decima ziewnęła i rzuciła w przestrzeń:

- O Boże, jestem kompletnie wykończona. Dobranoc państwu - i zwinawszy się w kłębek na dywaniku przed jednym z kominków, natychmiast usnęła z głową opartą na potężnym cielsku Bernarda, który wyciągnął się obok niej.

- Cóż - rzekł stary pan Conor Douglas, wstając żwawo od stołu, jakby nic się nie stało - chyba już pora na nas, Rosalind.

- Tak, i my też musimy się zbierać - oznajmił Robert MacDonald, jakby przyjęcie zakończyło się w sposób absolutnie normalny. - Dzięki, Charles, za wspaniałą kolację.

- Było nam niezwykle miło...

- Spędziliśmy uroczy wieczór...

- Jeszcze raz dziękujemy za gościnę...

Strumień konwersacji ciurkał tak, póki nie wygłoszono ostatniej formułki pożegnalnej i nie zamknęły się drzwi za ostatnim gościem. Gdy zasunięto wreszcie wszystkie zasuwę, Ruthven zostało sam na sam ze swymi mieszkańcami. Charles bez słowa poszedł wprost do biblioteki i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Wychodzi Charles - odezwał się Rohan - w przebraniu angielskiego dżentelmena. Ale publika nie dała się nabrać. - I roześmiał się.

- Wychodzi Rohan - rzekła bez uśmiechu Rachel - grający swą życiową rolę kompletnie zalanego i bardzo głupiego, przerośniętego chłopca. Tędy.

- Którędy? Zabierz rękę z mojego ramienia, Raye. Co ty wyprawiasz?

- Idziemy na górę

- Ale...

- Nie kłóć się.

- Posłuchaj tylko...

- Zamknij się.

- A co z Decimą?

- Zemdląca. Zajmą się nią Daniel i Rebecca.

- O nie - powiedział proszącym tonem Rohan - nie, nie zostawiaj jej z Careyami. Nie zostawiaj jej z nimi.

- Nie wygłupiaj się.

W połowie drogi na górę wymamrotał:

- Zwariowałem na jej punkcie, Raye. Zawsze za nią szalałem. Nigdy ci nie mówiłem.

- Nie - odparła. - Nigdy mi nie mówiłeś.

- Zrobiłbym dla niej wszystko - oświadczył. - Absolutnie wszystko.

- Aha.

- Ożeniłbym się z nią, ale Charles nie chce jej dać rozwodu.

- Nie, o ile wiem, chce się pogodzić.

- Przynajmniej doprowadziłem do tego, że zostawiła Daniela. Przekonała się, że mnie może wierzyć bardziej niż jemu.

- Tak.

- Decima w ogóle Daniela nie obchodzi. Tylko ja ją naprawdę kocham. Teraz już to wie.
- Aha.
- Wyjedzie ze mną. Obiecała mi to. Będzie moja na zawsze, zawsze i zawsze...
- Uważaj, strasznie tu ciemno.
- Na zawsze, na zawsze, na zawsze...

Szli południowym skrzydłem do zachodniego, wychodzącego na morze.

- Który to jest twój pokój, Rohanie?
- Ten. Nie, ten. Nie pamiętam.

Był drugi z kolei. Rachel znalazła lampę, lecz Rohan zwałił się na łóżko w pijackim otepieniu, jeszcze zanim zdążyła zapalić knot. Ściągnęła mu buty i okryła go kołdrą, po czym zgasiła światło i wróciła do siebie, do południowego skrzydła. Kompletnie wyczerpana, zamknęła drzwi i opadła na krzesło przed kominkiem.

Po dziesięciu minutach przypomniała sobie, że zostawiła Decimę śpiącą na dole. Może powinna zejść i zobaczyć, czy wszystko jest w porządku? Nie, niech kto inny dla odmiany zajmie się Decimą! Dość ma jej drwin i ostrych szpil, tak pełnych nienawiści... Co ona takiego powiedziała? “Strasznie wyglądasz, Raye. Co ci jest? Czyżby Daniel nie obdarzył cię dziś swym promiennym uśmiechem?”

Był to niewybaczalny afront, gdyż Decima wygłosiła tę szyderczą uwagę w obecności obcych osób, i Rachel nie miała zamiaru puścić tego w niepamięć. Jeśli o nią chodzi, to Decima może sobie iść do diabła.

“Nie zostawiaj Decimy z Careyami - powiedział Rohan, rozkleiwszy się po spożyciu nadmiernej ilości alkoholu. - Nie zostawiaj jej z nimi samej...”

“Nie ufam Careyom - rzekła Decima. - Są przeciw mnie - wszyscy są przeciwko mnie. Żeby tylko i z ciebie, Rachel, nie zrobili mojego wroga...”

Dlaczego opowiadała bzdury, że niby Charles chce ją zabić, by móc odziedziczyć Ruthven... Nonsens. Charles muchy by nie skrzywdził, choć bez wątpienia miał ochotę zamordować Decimę, gdy upokorzyła go w obecności znajomych...

Musiała wytrąbić straszne ilości alkoholu. Rachel doskonale wiedziała, że Decima potrafiła wypić sporo whisky z takim skutkiem, jakby była to szklanka zimnej wody. Rohan również nie wylewał za kołnierz. Trudno zresztą się dziwić, skoro prowadził kawalerskie życie w Londynie.

Dlaczego spili się do nieprzytomności, zastanawiała się Rachel. Co mogło być tego powodem?

Za wszelką cenę pragnęła zasnąć i zapomnieć o wszystkim, lecz ponure myśli kłębiły się w jej głowie, toteż po chwili wstała i wyszła na korytarz. Spod drzwi Decimy padała smuga światła, a

gdy Rachel się zbliżyła, usłyszała męski głos i niewyraźną odpowiedź kobiety. Delikatnie zapukała. W pokoju natychmiast zapadła cisza.

- Kto tam? - zapytała Decima sennym głosem.

- Rachel. Chciałam zapytać, czy nic ci nie jest.

- Nie, dziękuję. Daniel przed chwilą przyprowadził mnie na górę. Nie martw się o mnie.

Rachel chciała zapytać, kto u niej jest, ale była absolutnie pewna, że to Daniel, toteż zawiodła ją odwaga.

- A więc zobaczymy się jutro - rzekła odchodząc. - Dobranoc, Decimo.

- Branoc. - Głos Decimy był daleki, jakby już zapadała w sen.

Rachel zaczęła, by się przekonać, czy znowu posłyszysz szmery, ale panowała absolutna cisza. Wreszcie, nie chcąc ryzykować, że ktoś nakryje ją, jak podsłuchuje pod drzwiami, podeszła do podestu i wyjrzała na dół, do holu. Resztki kolacji leżały na długim, bankietowym stole, a choć zgaszono świece, nadal płonęły lampy na komodzie i bocznych stolikach. Na obu paleniskach ogromnych kominków zarzyły się już tylko popioły, a Rachel zauważyła, że Bernard opuścił swoje ulubione miejsce i drzemał teraz rozciągnięty przed drzwiami saloniku na końcu holu.

Rachel podeszła do drzwi biblioteki i cicho zapukała.

- Charlesie?

Nie było odpowiedzi.

Spróbowała ponownie.

- Charlesie, to ja, Rachel. Mogę wejść?

Nadal nie usłyszała odpowiedzi, lecz dostrzegła smugę światła dochodzącego z pokoju. Może zasnął. Ostrożnie nacisnęła klamkę, uchyliła drzwi i weszła do środka.

Na progu stanęła jak wryta. Poczwała, że traci władzę w członkach, że nawet nie może zaczerpnąć oddechu, a ze ściśniętego gardła nie potrafiła wydobyć głosu. Charles siedział bezwładnie na krześle, w piersi zaś miał zatopiony sztylet z kości słoniowej, będący własnością Rebecci. Jeszcze nim Rachel zbliżyła się, wiedziała, że mężczyzna nie żyje.

Nie mogła się zdobyć na to, by go dotknąć. Leżał cichy i nieruchomy, z twarzą pochyloną w dół, ręce zwisały mu z poręczy stojącego przy biurku krzesła. Patrzyła nań z przerażeniem zastanawiając się, co powinna zrobić. W świetle lampy połyskiwała bielą kość słoniowa, w którą oprawna była rękojeść sztyletu. Rzeźbiona pochwa leżała tuż obok, na ławeczce, gdzie cisnął ją morderca.

Morderca. Charles został zamordowany.

W palenisku jarzył się ogień, lecz płomień błyskały słabym, zamierającym światłem. W kominku dopalały się papiery, widniały resztki przypalonej, ciemnej skóry. Gdy sekundę później Rachel przyklękła przy ruszcie, przekonała się, że w dogasającym ogniu ktoś próbował spalić pamiętnik Rebecci.

Trzasnęły gdzieś drzwi. W holu rozległy się odgłosy kroków, coraz głośniejszych w miarę jak zbliżały się do biblioteki. Instynktownie poderwała się na nogi, a obawy i przeczucia, których nie starała się nawet pojąć, kazały jej błyskawicznie skryć się za długimi, czerwonymi zasłonami, zwisającymi od sufitu do podłogi.

Zdażyła w samą porę.

Usłyszała, że otwierają się drzwi, choć nie odważyła się zerknąć, kto wszedł do środka. Potem nie złowiła już uchem żadnego dźwięku, aż wreszcie doszedł ją trzask zamykanych drzwi.

Cisza, która potem zapadła, zdawała się nie mieć końca. Rachel widziała tylko czerwony welwet zasłon, lecz była tak pewna, że to Daniel wszedł do pokoju, jakby ujrziała go twarzą w twarz. Wyobrażała sobie, jak stanął obok ciała, zauważył sztylet, zobaczył pochwę, a także - podobnie jak Rachel - dostrzegł nadpalony dziennik.

Pomyślała, że zachowywał się bardzo cicho, nieomal jakby wiedział, co tu znajdzie... Choć, naturalnie, było to niemożliwe.

Ale czy rzeczywiście?

Usłyszała przytłumiony hałas, a potem szelest papieru i domyśliła się, że najprawdopodobniej wyciąga pamiętnik z paleniska. Zorientowała się, że dorzuca następne polano i naciska miechy, by podsyć płomień, który miał skutecznie strawić wszystko, czego nie udało się wyciągnąć.

Potem znowu zapadła cisza. Co on może teraz robić? Bojąc się odetchnąć, przez szparkę w zasłonach zerknęła na pokój.

Chusteczką wycierał rękojeść sztyletu. Ujrzała, że wytarł również pochwę, nim odłożył ją w to samo miejsce. Potem bardzo starannie zacisnął palce Charlesa wokół rękojeści i zmienił układ ciała w ten sposób, że pod jego ciężarem ostrze noża jeszcze głębiej zatopiło się w piersi zamordowanego.

Dla większego bezpieczeństwa Rachel przesunęła się w prawo od szparki, lecz gdy zmieniała pozycję, przypadkiem dotknęła materiału, a kółeczka, do których przytwierdzone były zasłony, lekko, niemal niedosłyszalnie zgrzytnęły.

Zamarła.

Potem nie nastąpiło nic, absolutnie nic. W pokoju było cicho jak w grobie, tak że słyszała tylko walenie swego serca i szum krwi w uszach.

Czekała dalej, ledwie mogąc oddychać. A później, gdy już się jej wydawało, że chyba jednak jest bezpieczna, błyskawicznym ruchem rozsunał zasłony i stanął przed nią.

Co ty tu robisz?

- Chciałam porozmawiać z Charlesem. Przyszłam tu przed chwilą, a potem usłyszałam, jak nadchodzisz, więc się schowałam.

- Dlaczego?

- Nie wiem.

Wpatrywał się w nią szeroko rozwartymi, ciemnymi oczyma, ona zaś musiała się oprzeć, gdyż czuła, że siły ją opuszczają, a całe ciało ogarnia drżenie.

- Dla policji radzę ci obmyślić lepszą bajeczkę - powiedział po chwili. - Ta nie brzmi wiarygodnie.

- Może ich przekonam - powiedziała drżącym głosem - jeśli opowiem, że widziałam, jak wyciągasz pamiętnik siostry z kominka, gdzie ktoś usiłował go spalić, wycierasz ze sztyletu odciski jej palców i układasz ciało Charlesa tak, żeby się wydawało, iż popełnił samobójstwo.

- Rebecca go nie zabiła - oświadczył stanowczo.

- W takim razie kto?

Odwrócił się od niej gwałtownie i przeszedł przez pokój.

- No, oczywiście Decima - powiedział. - A któż by inny? - Szybkim ruchem otworzył drzwi. - Lepiej pomóż mi ją znaleźć.

- Decima go nie zabiła - rzekła Rachel.

- Skąd wiesz?

Zmilczała instynktownie.

- Dlaczego tak uważasz? - powtórzył pytanie Daniel, ale nie chciała mu odpowiedzieć.

Bernard, który dotąd stał u stóp schodów, poszedł za Danielem na górę.

- Czy nie powinniśmy zawiadomić policji? - spytała nagle Rachel.

- Owszem, musimy popłynąć do Kyle of Lochalsh. A może Quist weźmie motorówkę, jeśli uda się go obudzić. Położyłaś go do łóżka?

- Powiedzmy. Obudzić go?

- Nie, najpierw musimy odnaleźć Decimę.

- A dlaczego nie Rebecę?

- Bo Decima była żoną Charlesa - powiedział Daniel - i bez względu na to, czy go zabiła, czy nie, ma prawo pierwsza dowiedzieć się o jego śmierci.

Rachel męciło się w głowie. Z powodu szoku była tak rozkojarzona, że zupełnie nie mogła zebrać myśli, wiedziała tylko, że Charles został zabity i mordercą jest jeden z gości. To na pewno

Rebecca. Decima była w swoim pokoju, Rohana, pijanego, Rachel sama położyła do łóżka. Daniel... ale gdzie był Daniel? Z Decimą w jej pokoju? Czyżby wyznała mu, że zabiła Charlesa i rzuciła podejrzenia na Rebecę, a Daniel natychmiast zszedł na dół i dokonał zmian na miejscu zbrodni, chcąc ratować siostrę? Ale Decima była zalana. Do pokoju zaniósł ją na górę... Daniel.

Stanęli przed drzwiami.

- Decimo - powiedział cicho Daniel i zapukał. Nie było odpowiedzi.

- Decimo? - uchylił lekko drzwi i zajrzał do środka. Po chwili szybkim krokiem wszedł do pokoju, a Rachel tuż za nim.

Łóżko było puste, podobnie jak i pokój. Panowało przejmujące zimno, gdyż ogromne okno było otwarte na oścież, powodując przeciąg, który zgasił lampę.

Rachel natychmiast uświadomiła sobie, co tu zaszło, lecz nie odczuła wstrząsu ani przerażenia, była jedynie zaskoczona, a i to uczucie wydawało się jakieś nieostre, nierzeczywiste.

- Boże drogi...

- Odsuń się - powiedział nagle Daniel, lecz stała już obok niego, wpatrując się w martwe ciało Decimy, spoczywające na dole, na pogrążonym w ciemności kamiennym tarasie.

Gdzieś w oddali, w holu, wielki zegar zaczął wybijać północ.

Decima zmarła, nie doczekawszy swych dwudziestych pierwszych urodzin.

Część 2.

Piaski Cluny

Rozdział 1

Potem Rachel pragnęła uciec do tętniącej życiem cywilizacji. Obsesyjnie tęskniła za ruchem ulicznym, wielkimi budynkami i tłumami ludzi, za jakimś obcym miastem daleko na południe od Ruthven, gdzie słońce topi asfalt na ulicach i może wypali z jej pamięci wspomnienie jedwabistych mgiełek i lekkich morskich wietrzyków. Nawet Londyn, leżący o ponad dziewięćset kilometrów od tych szarych, kamiennych murów, wydawał się nie dość odległy, a choć Daniel przebywał wówczas daleko w Afryce, jego obraz wracał z każdą myślą o Ruthven.

Często sięgała pamięcią do dni spędzonych w Ruthven. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili o północy, gdy w pokoju Decimy stanęła twarzą w twarz z Danielem.

- Nie rozumiesz? - odezwał się do niej przy otwartym oknie, przez które do pokoju wpadało wilgotne, nocne powietrze, przejmując chłodem ich oboje. - Właśnie zmieniałem ułożenie ciała Charlesa, by wyglądało na to, że popełnił samobójstwo. Policja pomyśli, że zamordował Decimę - Bóg wie, że wystarczająco go do tego sprowokowała swoim zachowaniem dzisiejszego wieczoru - a potem sam pchnął się sztyletem. Jeśli dojdą do takiego wniosku, dadzą nam spokój. Muszą nabrać przekonania, że Charles najpierw zabił Decimę, a potem siebie.

Wpatrywała się weń, usiłując zorientować się, o co mu naprawdę idzie, rozszyfrować właściwe znaczenie jego słów. Po chwili spytała wstrząśnięta:

- Jakże możemy coś takiego powiedzieć? Schodząc do biblioteki w poszukiwaniu Charlesa rozmawiałam z Decimą. Drzwi do jej pokoju były zamknięte, ale będąc na korytarzu zawołałam do niej. Spytałam, czy dobrze się czuje, a ona powiedziała, że wszystko jest w porządku. Charles umarł wcześniej niż ona.

- Ale prócz nas nikt o tym nie wie - powiedział. - Tylko ty i ja. Nikt poza nami nie domyśla się, że Decima zabiła Charlesa, a potem wszystko tak urządziła, by rzucić podejrzenie na Rebecę.

Wahała się dłuższą chwilę. Myślała o Charlesie, o pamiętniku, stanowiącym dowód, że to Rebecca go zabiła, bo inaczej po cóż Daniel tak pośpiesznie by go zniszczył? Daniel musiał też zabić Decimę, chyba że sam... Rachel, niespokojna, dręczona niepewnością, odczuwała niezwykle napięcie nerwowe.

- Nie rozumiesz? - spytał, wyraźnie realizując jakiś plan. - To najprostsze wyjście. Nie wspominaj tylko, że rozmawiałas z Decimą, zanim znalazłaś trupa Charlesa, i ani słowa o tym, że widziałas, jak zmieniałem ułożenie ciała. Skoro policja przyjmie te wyjaśnienia, reszta towarzystwa nie będzie miała żadnych kłopotów.

A ona nadal się wahała, mając obawy i wątpliwości. Wiedziała, co powinna zrobić, nie była jednak pewna, czy wystarczy jej do tego siły. W końcu odezwała się głosem pozbawionym wszelkiego wyrazu:

- Zdajesz sobie sprawę, że policja będzie cię podejrzewać. Jeśli przyjdzie im do głowy, że byłeś zazdrosny o Decimę, że ją znienawidziłeś, bo cię upokorzyła, mogą dojść do wniosku, iż to ty jesteś jej zabójcą. Pomyśl, że Decima zamordowała Charlesa, a ty wykończyłeś Decimę.

Chciał upewnić się, że będzie milczała, że pomoże mu ukryć prawdę. Zastanowiła się, czy się domyślił, że mimo ich kłótni, mimo że ją rzucił, zrobiłaby wszystko, by go chronić.

- Tak - powiedziała, a własny głos wydał jej się daleki i pełen napięcia. - Tak, powinniśmy się zachować tak, jak proponujesz.

A potem nie mogła się już wycofać. Nie zauważyła, by Daniel odczuł wdzięczność; dostrzegła jedynie bezgraniczną ulgę, jakby zdołał pokonać jakąś nieprzewidywaną przeszkodę, zagrażającą jego własnemu bezpieczeństwu.

Miejscowa policja działała w sposób powolny i prymitywny, przybyli później funkcjonariusze Scotland Yardu nie znaleźli już żadnych śladów i całą sprawę potraktowali jak zwykłą formalność. Podczas śledztwa powinności koronera wypełniał emerytowany lekarz z Fort William, ława przysięgłych składała się głównie z rybaków z Kyle of Lochalsh, którzy po wysłuchaniu zeznań gości uczestniczących w przyjęciu urodzinowym uznali za oczywiste, iż Charles zabił żonę, a potem w akcie rozpaczony popełnił samobójstwo. Przez parę dni gazety rozpisywały się o tym na pierwszych stronach a nekrolog Charlesa zamieścił "The Times", ale wkrótce zapomniano o całej sprawie, uznanej za jedną z bardziej interesujących tragedii roku, i prasa zajęła się nowymi wydarzeniami, by zaspokoić nienasyconą ciekawość czytelników.

Wedle postanowień testamentu ojca Decimy, ponieważ zmarła ona przed ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia, Ruthven powinien był odziedziczyć Charles, lecz prawo zakazuje, by morderca czerpał korzyści ze swej zbrodni, toteż majątek należy się najbliższemu krewnemu Decimy. Decima była jednak sierotą bez rodziny, co oznaczało, że dom i posiadłość Ruthven przechodzi na własność państwa. Dochodowe lasy sprzedano Komisji Leśnej, a dom, na który żaden agent handlujący nieruchomościami nie znalazł klienta, stopniowo popadał w ruinę. Gajowy Willie i jego żona przyjęli posady w położonym dalej na południe dużym majątku Lochaber, a gdy wyprowadzili się z Ruthven w jakieś dwa miesiące po zakończeniu śledztwa, zabrali ze sobą bernarda George'a.

Sprawa została zamknięta, koszmar się skończył. Rohan, Rachel, Rebecca i Daniel poszli własnymi drogami.

Przez krótki czas Rachel pozostawała w Londynie, gdyż kochała to miasto bardziej niż jakiegokolwiek inne, aż któregoś dnia przypadkowo spotkała Rebecę na Mayfair. Dowiedziała się, że wykłada ona ekonomię. A Daniel? Tak jest szczęśliwy. Wyjechał do Afryki uczyć angielskiego i historii Anglii w jednym z nowo utworzonych państw afrykańskich. Znalazł chyba swe powołanie, gdyż obecne życie najwyraźniej bardzo mu odpowiada i niczego innego dla siebie nie pragnie.

Wówczas Rachel uświadomiła sobie, jak szara jest Anglia, jak monotennie toczy się tu jej życie. Za wszelką cenę chciała się stąd wyrwać. Czuła, że zacząć wszystko od nowa zdoła tylko w innym kraju, w odmiennym otoczeniu oraz wśród zupełnie obcych ludzi i ostatecznie podjęła decyzję wyjazdu do Ameryki, gdzie, jak słyszała, angielskie sekretarki były poszukiwane. Trzy miesiące później przybyła do Nowego Jorku, bez trudu znalazła pracę i szybko zaprzyjaźniła się ze współmieszkankami hotelu dla kobiet, w którym się zatrzymała. Niebawem wraz z trzema innymi dziewczętami wynajęła luksusowy apartament w centrum Manhattanu na zachód od Piątej Alei, a po czterech latach ze zdumieniem zauważyła, jak ten czas mija.

Wówczas przyjechał Rohan. Pracował w Anglii dla koncernu samochodowego, a teraz został przeniesiony do nowojorskiej filii swojej firmy. Wyjawił, że stało się to na jego prośbę.

Wyjechała po Rohana na lotnisko. Poczuli się dość głupio, gdyż na widok znajomego z dawnych lat miała ochotę się rozplakać, on zaś, jak zawsze łatwo ulegający emocjom, był najwyraźniej szczęśliwy, że ją znowu widzi. Podróż zmęczyła go, lecz szare oczy patrzyły promiennie jak zawsze, a włosy, nadal mające barwę słomy, sterczały mu nad czołem, gdy odgarnął je w podnieceniu. W taksówce wiozącej ich do miasta powiedziała:

- Nie rozumiem, dlaczego właściwie poprosiłeś o przeniesienie.

- Może z tych samych powodów, które i ciebie skłoniły do opuszczenia Anglii - stwierdził, patrząc przez okno na coraz bliższy zarys Manhattanu. - I nie jestem tak angielski jak większość Anglików. Mam sporo obcej krwi. Bez trudu przystosuję się do życia za granicą.

- Uśmiejesz się - powiedziała - nie wiem dlaczego, ale podejrzewałam, że może zainteresujesz się Rebecą. Gdy przysłałeś list z wiadomością, że przyjeżdżasz do Stanów, myślałam, że to zawiadomienie o zaręczynach. W swojej korespondencji dość często wspominałeś o Rebecce.

- Widywałem się z nią od czasu do czasu - rzekł niedbale, nie przejawiając zbytniego zainteresowania tematem. - Było miło, ale tak naprawdę ona nie jest w moim typie. A poza tym... - urwał.

- Poza tym co?

Gdy się do niej odwrócił, zauważyła, że jego twarz, zazwyczaj tak żywa i wyrazista, nagle znieruchomiała.

- Oboje mamy zbyt wiele wspomnień - powiedział. - Lepiej, żeby każde poszło swoją drogą.

Skinęła głową bez słowa. Była to jedyna wzmianka, jaką którekolwiek z nich zrobiło na temat Ruthven. Nigdy więcej nie poruszali już tego tematu.

A jednak ciągle myślała o Danielu.

Daniel w Afryce, Daniel porzucający karierę, dom i ojczysty kraj, by uczyć afrykańskie dzieci. Ta decyzja była równie zadziwiająca, co niezgodna z jego charakterem.

Żadną miarą nie mogła pojąć, co rzuciło go do Afryki, gdyż Daniel nie należał do ludzi, którzy za symboliczną pensję pracowaliby w organizacjach dobroczynnych, a tym bardziej nie był też człowiekiem, który za swe powołanie uznałby uczenie dzieci w kraju, gdzie brak udogodnień cywilizacyjnych szczególnie dawał się we znaki. Osiągnięcia naukowe predestynowały go do zaszczytów akademickich, a miejscem, gdzie powinien żyć, było Cambridge z jego pięknymi, starymi budowlami; tu mógł objąć dobrą posadę na uniwersytecie i nauczać bystrych, utalentowanych studentów. W przyszłości czekałaby nań profesura, sukcesy finansowe i towarzyskie, życie w Anglii, wśród Anglików, w angielskim mieście uniwersyteckim.

Machnęła jednak ręką na to wszystko. Zdawała sobie sprawę ze skutków tego gestu, choć go nie pojmowała. Daniel zawsze wydawał się jej niezwykle żywotny i zdecydowany; nie miała wątpliwości, że gdy podejmie decyzję mającą zmienić całe jego dotychczasowe życie, starczy mu odwagi, by z żelazną konsekwencją zrealizować swój zamiar. To przynajmniej leżało w jego charakterze. Ale wyjechać do Afryki, w parny, tropikalny klimat równika, zagrzebać się jako zupełnie nieznanemu nauczycielowi hen daleko od domu? Ta decyzja wydała się jej dziwaczna.

Chciała pogadać o tym z Rohanem, lecz tak starannie unikał on wszelkiej wzmianki o Ruthven, zwłaszcza że była to już odległa przeszłość, iż nigdy nie udało się jej poruszyć z nim tego tematu. Rohan szybko zadomowił się w mieście, niebawem zebrał wokół siebie grono przyjaciół i wkrótce wodził wśród nich rej tak jak dawniej, jak zawsze, odkąd Rachel sięgała pamięcią, toteż nie minęło wiele czasu, gdy dziewczynie wydało się, że po jakimś koszmarnym, chwilowym zboczeniu z ustalonego toru jej życie znowu wróciło do normy.

Ale gdy spotykała jakiegoś mężczyznę, stwierdzała zawsze: w porównaniu z Danielem to zero.

Matka przysłała jej list z Anglii, w którym napisała:

“A więc poznałeś mnóstwo ludzi, kochanie. Pewnie jest ci przyjemnie, że masz przy sobie Rohana. Czy łączy cię z kimś coś poważniejszego? Nie mogę wyjść ze zdziwienia, kiedy pomyślę, że w przyszłym roku we wrześniu skończysz dwadzieścia osiem lat...”

Matka myślała o jutrze, a jutro dla Rachel po prostu nie istniało. Jutro jawiło się jako wielka pustynia, ciągnąca się w nicość poza oazą dnia dzisiejszego, gdzie krajobraz przedstawiał się tak ponuro, że nawet nie miała odwagi na niego spojrzeć.

Stwierdziła, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Nie zdobędzie się na to, skoro obraz Daniela tak mocno odcisnął się w jej pamięci.

Ale Daniel wolał nadać swemu życiu inny kształt. Nigdy jej nie kochał, tak jak i ona naprawdę go nie kochała; doszła do wniosku, że to było tylko romantyczne zauroczenie, zaślepienie młodej dziewczyny, z którego właściwie nie wyrosła. Najlepiej udawać, nawet przed sobą, że o całej tej sprawie zdążyła już zapomnieć, a może wówczas łatwiej jej przyjdzie wymazać tego mężczyznę na zawsze z pamięci.

Był wieczór. Wybierała się na kolację i właśnie wzięła kąpiel. Jak zawsze zasiadła w saloniku przed długim lustrem, by się umalować, gdyż światło stojącej obok na biurku lampy idealnie nadawało się do robienia makijażu. Kiedy zaczęła nakładać kosmetyki, zadzwonił telefon. Bez większego zainteresowania podniosła słuchawkę.

- Rachel - usłyszała cichy i daleki głos Rohana, jakby mówił z wielkiej odległości. - Musiałem do ciebie zadzwonić.

Rohan lubił dramatyczne efekty. Najprawdopodobniej odezwał się z całkiem błahego powodu.

- Właśnie wychodzę - powiedziała. - Może oddzwonię później?

- Nie - zaprotestował. - Muszę ci coś powiedzieć. Dostałem dziś list z Anglii.

Wydało się jej, że posłyszała drżenie w jego głosie. Ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Z Anglii?

- Od Rebeci, Rachel. Od Rebeci Carey.

Widziała wyraz swej twarzy w lustrze, patrzyła, jak stopniowo znika z niej rumieniec. Miała wrażenie, że ogląda film, że przypatruje się jakiejś zupełnie nieznannej osobie.

- Dostałem dziś rano list - powiedział. - Nie miałem pojęcia, dlaczego go wysłała, gdyż wymianę adresów między nami potraktowałem jako formalność.

- I co pisze?

- Nie zgadłabyś. Chodzi o Daniela, Rachel. Daniel wraca z Afryki, znowu wkracza w nasze życie...

Daniel często sam siebie pytał, dlaczego wyjechał za granicę. On, który zawsze przebywał w bardzo angielskim otoczeniu, który mieszkał w najstarszych i najbardziej angielskich częściach

Anglii, który pracował w tak szczególnie angielskiej dziedzinie badań naukowych - dlaczego właśnie on porzucił to wszystko i wyjechał do obcego kraju, gdzie nie cieszył się szczególnym szacunkiem, by uczyć za nędzne wynagrodzenie? Z Ruthven wrócił do Cambridge, pragnąc prowadzić życie takie jak dotychczas, kontynuować rozpoczęte prace i nadal czerpać zadowolenie ze swych osiągnięć intelektualnych oraz korzystać z wszelkich uroków życia pośród owego pięknego, starodawnego otoczenia. Zupełnie nie spodziewał się tego, co zaszło po jego powrocie. Ani razu nie przyszło mu na myśl, że świat, który ukochał, tak zmieni się w jego oczach: stanie się pusty, ponury i jałowy, niczym drugie Ruthven. Nigdy nie przypuściłby, że stojąc na Moście Westchnień i wpatrując się w gładkie wody płynącej dołem rzeczki Cam, pomyśli: "Nie ma tu już dla mnie miejsca. Jestem jak obcy, pukający do drzwi pragnie wejść, lecz stanął u wejścia do niewłaściwego domu. Nic tu po mnie".

Praca wydała mu się nagle zwykłym, mechanicznym ćwiczeniem umysłu, stracił nawet wszelkie ambicje. Chciał to przeczekać, w nadziei że jego apatia jest reakcją na wydarzenia w Ruthven, lecz taki stan ducha utrzymywał się, aż w końcu Daniel jasno uświadomił sobie, że musi uciekać - z Cambridge, z Anglii, a przede wszystkim od Rebecci. To prawda, że nigdy nie rozmawiali o Ruthven, a Rebecca unikała wszelkich wzmianek o Charlesie i Decimie, lecz Daniel, przekonany, że zabiła ich oboje w napadzie szalonego gniewu, nie czuł się przy niej swobodnie. Parokrotnie usiłował porozmawiać z siostrą na ten temat, ale mu się nie udało. Doszedł do wniosku, że musi wiedzieć, iż zatarł ślady, by ukryć jej czyn, musi zdawać sobie sprawę, że on wie o wszystkim... Ale jeśli nawet istotnie tak było, zawzięła się, by nie mówić na ten temat ani słowa, toteż panujące w ich wzajemnych stosunkach skrupowanie stawało się coraz bardziej kłopotliwe. Kiedy postanowił wyjechać za granicę, była zrozpaczona i starała się go zatrzymać, lecz gdy zorientowała się, że jego decyzja jest nieodwołalna, dała za wygraną.

Organizacja werbująca nauczycieli ochotników skwapliwie skorzystała z możliwości zatrudnienia absolwenta wyższej uczelni i w ciągu trzech miesięcy Danielowi powierzono w Akrze klasę szkolną liczącą czterdziestu uczniów, a on sam uczył się żyć w kraju, który niegdyś nazywano "grobem białego człowieka."

Nauczanie sprawiało mu znacznie większą przyjemność, niż się spodziewał, i ze zdziwieniem stwierdził, że im młodszy byli jego uczniowie, z tym większą ich uczył radością. Gdy, w końcu wrócić do Anglii, myślał sobie, właśnie tym się będę zajmował. Założę własną szkołę i będę uczył małe dzieci. Nie zamierzam wegetować na jakimś wielkim uniwersytecie, wykładając dla niby-dorosłych, którzy uważają, że sam Bóg zesłał ich społeczeństwu.

Ta decyzja sprawiła mu przyjemność, poczuł się szczęśliwy. Może pozostałby dłużej w Akrze, gdyby coraz częściej nie wspominał Rachel Lord.

Nie miał pojęcia, dlaczego ją wspomina. Może dlatego, że jeszcze się nie zdecydował, co właściwie o niej sądzi. Wydawała mu się tak szczerą i otwartą, tak uczciwą, nie zepsuta i prostolinijna, że z obrzydzeniem myślał, iż w szale zazdrości mogła się zniżyć do szpiegowania i opowiadania nędznych plotek. “To Rohan - mówiła Rachel - ja niczego Charlesowi nie opowiadałam. To Rohan...”

Ale Decima twierdziła, że to Rachel poleciała z jęzorem do Charlesa. “Nie widzisz, że zazdrość ją zżera? - wybuchnęła. - Nie widzisz, że zakochała się w tobie jak smarkula i jest diabelnie zazdrosna?”

Nigdy nie brał pod uwagę Quista, a to właśnie on mógł być przyczyną tej tragedii. Ale dlaczego kłamała Decima? Bo to ją zżerała zazdrość, ona była na tyle mściwa, że chciała zranić Rachel i odpłacić jej za to, że zwróciła na siebie uwagę Daniela. Może jednak Rachel mówiła prawdę, a jeśli tak, to ucieleśnia te wszystkie cechy, które od początku dostrzegł w niej Daniel. Im dłużej zastanawiał się nad sytuacją, tym większą miał pewność, że źle osądził Rachel, a im bardziej był przekonany, że ją skrzywdził, tym szybciej chciał się z nią zobaczyć. Teraz, pięć lat po wyjeździe z Anglii, doszedł do wniosku, że cały czas zaprzętała jego umysł. Myślał o Rachel, gdy uczniowie pytali go o Anglię i Anglików, wspominał ją, gdy z trzytygodniowym opóźnieniem otrzymywał egzemplarz “Sunday Timesa” i przeglądał nowinki teatralne oraz recenzje książkowe, jej obraz stawał mu przed oczyma, gdy przedstawiano mu inne kobiety, a nade wszystko przywoływał ją na pamięć co roku w rocznicę tych strasznych wydarzeń w Ruthven, gdy powracały wspomnienia, które będą ścigać go do końca życia. Czasami wydawało mu się, że wystarczy zamknąć oczy, by powrócić do Ruthven i stanąć naprzeciw niej przy otwartym oknie w pokoju Decimy.

Nie był pewien, kiedy uzmysłowił sobie, że musi ją znowu zobaczyć. Może punktem zwrotnym okazał się list od siostry, w którym wspomniała, że ponownie przypadkiem spotkała w Londynie Rohana Quista, który zamierza opuścić Anglię, by podjąć pracę w Nowym Jorku.

“Zdaje się, że Rachel już pracuje w Nowym Jorku” - napisała Rebecca - “więc będą mieli szansę odnowić swą platoniczną przyjaźń”.

Wtedy właśnie zaczął się zastanawiać, czy Quist i Rachel przy spotkaniu poruszą temat Ruthven. Jeśli Rachel nie będzie bardzo ostrożna, taka rozmowa może okazać się niezwykle niebezpieczna.

Starał się przypomnieć sobie każdy szczegół tych ostatnich godzin w Ruthven, lecz im dłużej się nad tym zastanawiał, tym mniejszą miał pewność, że nic Rachel nie zagraża. A jeśli Rachel wygada się przed Quistem, że wie, iż koroner wydał błędny wyrok... Quist kochał Decimę. A jeżeli przyjdzie mu do głowy, by odgrzebać całą sprawę...

Wówczas to Daniel postanowił zobaczyć się z Rachel i przestrzec ją, żeby nic nie mówiła, a skoro raz powziął taki zamiar, nic nie mogło go od tego odwieść.

Rebecca jeszcze kilkakrotnie wspomniała bratu o dawnym znajomym z Ruthven.

“Rohan zadzwonił” - napisała w następnym liście - “i zaprosił mnie na kolację. Już miałam odmówić, ale nagle pomyślałam: do diabła, a właściwie dlaczego nie? Poszliśmy do bardzo eleganckiej restauracji i ku swemu zdziwieniu całkiem nieźle się bawiłam. Bardzo dojrzał i aż trudno uwierzyć, że to ten sam Rohan Quist, którego kiedyś znaliśmy... Nie wspomniął ani słowa o Ruthven, Charlesie czy Decimie, ale przynajmniej w moim pojęciu, wspomnienia rozdzielają nas jak wielki mur...”

Rohan zapraszał ją jeszcze parę razy. Napisała później:

“Wczoraj wieczór znowu spotkałam się z Rohanem. Ponieważ był to dzień jego urodzin, chciał gdzieś wyjść i wypić parę drinków, więc poszliśmy do Dorchester i trochę sobie podchmieliliśmy. Po czwartym drinku zaczął mówić o Rachel, a gdy skończył piąty, zszedł na Ruthven”.

“To zabawne - powiedział - ale jestem pewien, że Rachel coś wie”.

“Co wie?” - zainteresowałam się.

“O Ruthven - odparł. - Ale nie chce o tym mówić. Nigdy ani słowem nie wspomina o Ruthven. Ale napewno coś wie”.

“Dlaczego tak uważasz?” - spytałam.

“Bo znam Rachel od ponad dwudziestu pięciu lat, znam ją lepiej niż brat siostrę i wiem, kiedy stara się trzymać język za zębami”.

“Po prostu nie mogłam się powstrzymać - musiałam go zapytać, czy nie był zawsze trochę w niej zakochany. A on odparł: “Może trochę”. Myślałam, że powie coś więcej, ale skoro się nie odezwał, spytałam, dlaczego się z nią nie ożenił. Roześmiał się tylko. Był strasznie zalany. A potem powiedział: Może to właśnie zrobię. Już czas, żebym się ustatkował.”

Później znowu nagle wybuchnął śmiechem, jakby wpadł na jakiś świetny pomysł i śmiał się, aż przewrócił kieliszek... Zaraz potem wyszliśmy. Powiedział, że zadzwoni do mnie przed odlotem do Nowego Jorku, ale szczerze mówiąc wątpię, czy będzie pamiętał”.

Rebecca miała rację. Rohan nigdy nie zadzwonił.

Natychmiast po otrzymaniu tego listu Daniel zaczął czynić przygotowania do wyjazdu. Nie mógł opuścić szkoły od razu, gdyż semestr letni dopiero się zaczynał, a on obowiązany był zostać do końca, lecz trzy miesiące później pożegnał się ze swymi uczniami w Akrze, wsiadł do samolotu do Londynu i rozpoczął swą długą, niebezpieczną podróż z powrotem w przeszłość.

Rachel mogła myśleć tylko o tym, że Daniel przyjeżdża. Gdy Rohan oznajmił jej tę wiadomość i powiedział, że zaraz u niej będzie, długi czas nie ruszała się sprzed lustra, aż w końcu podniosła słuchawkę telefonu i odwołała umówione spotkanie.

Daniel przyjeżdża. Pięć lat minęło od wydarzeń w Ruthven, lecz teraz wydało się jej, że czas ten przeleciał w mgnieniu oka. Daniel opuścił Afrykę i był już w Londynie, wracał do ich życia.

- Rebecca powiedziała, że Daniel chce się z tobą zobaczyć - powiedział jej Rohan przez telefon. - Zupełnie tego nie pojmuję. Nie utrzymywałaś z nim kontaktu, prawda?

- Oczywiście, że nie - odparła obojętnym głosem.

- Więc dlaczego chce się z tobą widzieć?

- Czy ja wiem? Nie mam pojęcia.

Zapadła długa cisza.

- Zaraz będę - oświadczył nagle Rohan i odłożył słuchawkę.

Daniel przyjeżdża. Chce się z nią zobaczyć. Na pewno ma to coś wspólnego z Ruthven, bo o cóż innego mogłoby mu chodzić?

Oczyrna wyobraźnia ujrzała dom tak wyraźnie, że wydało się jej, iż wystarczy zamknąć oczy, by znowu się tam znaleźć: oddychać czystym wilgotnym powietrzem i czuć na twarzy kropelki niesione lekką morską bryzą. Widziała puste przestrzenie wrzosowisk, kończące się ciemnym zarysem upraw leśnych, dzikie góry, rozkołysane morze, a potem wieżyczki i wyniosłe mury Ruthven, o szarych ścianach i pustych oknach.

Wspomnienia, tłumione przez pięć lat, uległy teraz wyzwoleniu. Przywoływała na pamięć każdy szczegół swego ówczesnego pobytu, przeżywając na nowo grozę ostatnich godzin. Przypomniała sobie, jak odkryła ciało Charlesa zdała sobie sprawę, że Decima nie żyje, jak zawarła ugodę z Danielem.

Daniel. Daniel chce się z nią zobaczyć. Daniel przybywa do Nowego Jorku.

Gdy parę minut później przyjechał Rohan, ledwo usłyszała jego dzwonek do drzwi.

- Chodźmy stąd - powiedział, gdy go wpuściła. - Tu nie można swobodnie porozmawiać.

- Wszystkie moje współlokatorki wyszły i wrócą dopiero za parę godzin.

- No więc zostanemy. Zrobię ci drinka.

Poprosiła o dzin z sokiem cytrynowym i poszła do kuchni przynieść wodę sodową z lodówki. Potem, gdy zmieszał drinki, usiedli na kanapie, a Rohan poczęstował dziewczynę papierosem. Po chwili zapytał z udawanym cynizmem:

- A może przyjeżdża, żeby ci się oświadczyć?

- Rohanie, na miłość boską! - Zbyt była spięta, by roześmiać się z tego niesłychanego pomysłu. - Wiesz równie dobrze jak ja, że jakiegokolwiek panowały między nami stosunki, nie przebiegały na tej płaszczyźnie. Nie mam pojęcia, dlaczego chce się ze mną zobaczyć, zwłaszcza teraz pięć lat po wyjeździe z Ruthven.

Zapanowało milczenie. Rohan pochylił się, by strząsnąć popiół z papierosa do stojącej na stole popielniczki. Przy tej okazji na moment zabłysło złoto jego spinek i śnieżnobiały mankiet koszuli. Był bardzo dobrze ubrany, w eleganckim garniturze, a lata wygładziły kanciastą chudość jego twarzy, tak że nie wyglądał już na niedojrzałego chłopaczka. Jasne włosy, które nie straciły promiennego połysku z dziecięcych lat, były dobrze utrzymane i starannie podstrzyżone, a w ładnych oczach niczym w zamglonym lustrze odbijały się jego myśli. Znowu zaczęła się zastanawiać, dlaczego do tej pory się nie ożenił. Może zbyt mocno utkwiała mu w pamięci Decima, tak jak Rachel nie zapomniała Daniela...

- Raye?

Nagle uświadomiła sobie, że zadał jej pytanie.

- Przepraszam - powiedziała zmieszana. - Zamyśliłam się. Co powiedziałeś?

- Pytałem - rzekł Rohan - czy na pewno nie wiesz, dlaczego Daniel chce się z tobą zobaczyć.

- O co ci chodzi?

- To ma coś wspólnego z Ruthven, prawda?

- Rohanie, słowo daję...

- Osłaniałaś go, prawda?

Zapadła martwa cisza. Popatrzyli na siebie.

- Osłaniałam go? - odezwała się w końcu Rachel.

- Zawsze podejrzewałem, że coś ukryłaś w śledztwie. Chodzi o Daniela, tak? Nikogo innego byś nie osłaniała. Nie odpowiedziała.

- Czy Daniel był w to wplątany?

Nadal milczała.

- Raye...

- Było tak, jak stwierdzili podczas śledztwa - przerwała szybko, a na jej policzki wypłynął rumieniec. - Charles zabił Decimę, a potem popełnił samobójstwo.

- No tak, to bardzo wygodne - zauważył Rohan i na chwilę utkwił wzrok w żarzącym się papierosie. Potem spojrzał jej prosto w oczy i od razu wiedziała, co ma zamiar powiedzieć. - Czy Daniel zabił Decimę?

- Rohanie...

- Miał wystarczający motyw. W przeddzień swoich urodzin Decima powiedziała mi, że początkowo chciała z nim wyjechać, ale przestał się nią interesować i odmówił. Była wściekła i postanowiła się za to odplacić. - Narobię mu kłopotów - powiedziała mi. - Dopilnuję, żeby nie dostał posady, o którą się stara w Cambridge. Snuła mnóstwo planów, żeby go zrujnować. Zabił ją?

- Nie... - Rachel tak silnie przeżywała grozę tych ostatnich godzin w Ruthven, że słowa przychodziły jej z trudnością. - Nie wiem - odezwała się wreszcie, a w jej głosie dźwięczała rozpacz. - Po prostu nie wiem, Rohanie. Miał sposobność. Był w pokoju Decimy i rozmawiał z nią, zanim zeszłam do biblioteki, by zamienić parę słów z Charlesem.

- Gdzie był?

- W pokoju Decimy. Zastukałam do niej, by się dowiedzieć, czy z nią wszystko w porządku, i powiedziała, że tak. Był ktoś u niej w tym czasie, gdyż słyszałam szmer głosów...

- To znaczy - powiedział z wolna Rohan - że Decima wówczas żyła?

- Tak. Oczywiście, że żyła.

- Stąd wniosek...

- Wiem. Że Charles nie zabił Decimy. To on umarł pierwszy.

- Na miłość boską, Raye, dlaczego nawet nie zająknęłaś się o tym podczas przesłuchań?

- Tak było najprościej, Rohanie... - opowiedziała mu wówczas o Charlesie, opisała, jak Daniel zniszczył dowód świadczący, że morderstwo popełniła Rebecca. - Mówił, że bez wątpienia Charlesa zabiła Decima...

- Bez wątpienia? - zapytał zdumiony Rohan. - Bez wątpienia? Dlaczego, do diabła, Decima miałaby zabijać Charlesa? Rozmawiałem z nią tego wieczoru. Zamierzała starać się o rozwód. Zaproponowałem, żebyśmy na jakiś czas razem wyjechali - postanowiliśmy opuścić Ruthven następnego dnia. Dlatego oboje tak się upiliśmy - byliśmy pijani uniesieniem i rozkoszą! Dlaczego miałaby zamordować Charlesa? Do niczego jej to nie było potrzebne. Czyż nie jest dużo bardziej oczywiste, że to Rebecca pchnęła go nożem? Straciła rozum z bezsilności i gniewu, a potem na Daniela zrzuciła zatarcie śladów. Taki scenariusz wydaje mi się dużo bardziej prawdopodobny niż robienie morderczyni z Decimy.

- Daniel powiedział, że Rebeccę ktoś w to wrobił.

- Jasne, że tak powiedział! Oczywiście!

- Ale kto wypchnął przez okno Decimę?

- Oczywiście, że Daniel! A któż by inny? Gdy przyszła Rebecca i opowiedziała mu, co się stało, zorientował się, że tę sytuację może obrócić na swoją korzyść. Gdyby miał uciszyć Decimę, mógłby stworzyć pozory, że to Charles zabił żonę, a potem popełnił samobójstwo. W ten sposób wypłące Rebeccę z bardzo nieprzyjemnego położenia, a wraz z osobą Decimy usunie też

zagrożenie, jakie przedstawiała ona dla jego przyszłości i kariery zawodowej. A więc wrócił do pokoju Decimy - który musiał opuścić tuż po twojej rozmowie z nią, gdy schodziłaś do biblioteki - zabił ją, a potem ponownie przyszedł do biblioteki, by inaczej ułożyć ciało i usunąć wszelkie ślady udziału Rebecci w zbrodni. Wyobraź sobie, jak musiał się czuć, gdy cię tam zastał! Jedynej szansy upatrywał w tym, że jesteś tak... że obchodzi cię na tyle, byś zgodziła się go osłaniać, a więc powiedział, jak masz zeznawać i założył, że zrobisz, co ci każe.

Rachel roztarła niedopałek na popiół, wstała i nerwowo podeszła do okna.

Zapadła kolejna, długa cisza.

- Dlaczego, do diabła, wcześniej mi o tym nie opowiedziałaś, Raye?

Co miała rzec? Że nigdy sama przed sobą nie mogła przyznać, że Daniel najprawdopodobniej jest winny? Że nawet po pięciu latach nadal z miłością wspomina człowieka, który nigdy jej nie kochał. Nie ma logicznej odpowiedzi ani prostego wyjaśnienia.

- Wtedy wydało mi się to najłatwiejszym wyjściem odparła wreszcie. - Wiem, że zabrakło mi charakteru i głupio się zachowałam, ale kusiło mnie, by zrobić, jak mówił, co bardzo uprościło śledztwo. Poza tym byłam u kresu wytrzymałości - nie mogłam już znieść przesłuchań ani dłużej tkwić w Ruthven. Chciałam wyjechać, zapomnieć, uciec.

- Wtedy mogło to się wydawać najłatwiejszym rozwiązaniem - rzekł Rohan - ale teraz sprawy nie wyglądają już tak prosto. Domyślasz się, oczywiście, dlaczego Daniel przyjechał cię szukać.

Spojrzała nań tępo.

- Dowiedział się od Rebecci, że jestem w Nowym Jorku. Wie, że będziemy się często widywać. Myśli, że się wygadasz, Rachel... że w końcu powiesz mi prawdę. Zagrazasz jego bezpieczeństwu.

Cisza stała się teraz tak wyrazista, że niemal można ją było usłyszeć. Gdy Rachel stanęła przed długim lustrem i wpatrzyła się w swe odbicie, miała wrażenie, że widzi obcą osobę, z którą nie łączy jej żadna więź, dziewczynę o zastygłej twarzy i pustym spojrzeniu szeroko otwartych oczu.

- Co mam robić? - zapytała, jakby wszystkie te lata przestały się liczyć i znowu jak dziecko zwróciła się do Rohana po radę i pociechę. - Co mam robić?

Podniósł się, przeszedł przez pokój i przystanął bardzo blisko niej, tak że dzieliło ich zaledwie parę centymetrów. - Nie martw się - powiedział cicho. - Niczym się nie martw. Zajmę się tobą. - I wziął ją w ramiona.

Z początku była tak zdumiona, że w ogóle nie zareagowała, a potem poczuła wdzięczność i ogromną ulgę. Łzy napłynęły jej do oczu. Objęła Rohana w pasie, schowała twarz na jego piersi, a on przesunął wargami po jej włosach i czole. Uniosła ku niemu wzrok.

- Co zrobimy?

- Wyjedziemy z Nowego Jorku. Powiem, że z powodów rodzinnych muszę wrócić do domu na parę dni. Właściwie sam jestem swoim szefem, więc nikt nie będzie mnie o nic wypytywał. Musisz zostawić pracę... albo weź urlop bezpłatny. Jedno albo drugie. Paszport masz w porządku?

Wylecimy z Nowego Jorku jutro wieczorem.

- A jeśli Daniel pojawi się wcześniej?

- Nie wie, gdzie mieszkasz. Zna tylko mój adres dzięki pośrednictwu Rebeci. Żeby się skontaktować z tobą, musi wpierw zwrócić się do mnie, a ja go spławię. Przez jakiś czas będziesz bezpieczna. Masz pieniądze na bilet?

- Chyba mi wystarczy.

- Zadzwoń i zrobię rezerwację. - Sięgnął po słuchawkę. - Spróbuję zarezerwować bilet na jutrzejszy wieczór.

- Rohanie?

- Tak?

- A jeśli pojedzie za nami? Gdzie schronimy się w Anglii?

- W jakimś odległym i odludnym miejscu, gdzie będziemy mogli urządzić na niego zasadzkę. Oczywiście! A gdzież by indziej? Że też wcześniej mi to nie przyszło do głowy! Wrócimy do Ruthven...

Gdy samolot z Akry lądował na brytyjskiej ziemi, Rebecca już czekała na lotnisku na brata. Po mitrędze odprawy paszportowej i celnej Daniel minął wreszcie barierkę i ruszył na spotkanie z siostrą, a ona podbiegła, by rzucić mu się w ramiona.

- Danny... och, Danny... - ścisnęła go serdecznie, jakby chcąc wynagrodzić sobie tych pięć lat, które spędził z dala od niej, on zaś w odpowiedzi mocno ją do siebie przytulił. Uniosła ku niemu roziskrzona oczy i oboje wybuchnęli radosnym śmiechem.

- Ależ jesteś opalony - wykrzyknęła. - Świetnie wyglądasz... Och, Danny, tak się cieszę, że cię znowu widzę.

Samochód, małego morrissa, zaparkowała przed budynkiem portu lotniczego, toteż gdy szczęśliwie upchnęli w nim bagaż, pomknęli do jej mieszkanca na Bayswater. Po jakimś czasie, gdy skręcali właśnie z głównej drogi, zadała mu nieuniknione pytanie.

- Co zamierzasz teraz robić, Danny? Masz jakieś plany?

- Tak - odparł bez wahania, patrząc przed siebie. - Na poniedziałek mam zarezerwowany lot do Nowego Jorku. Chciałbym spędzić tydzień lub dwa w Ameryce.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, a jej dłonie na kierownicy zdrząły.

- W Ameryce? - spytała z niedowierzaniem, jakby nie wierząc własnym uszom. - W Nowym Jorku?

- Chcę jutro iść do ambasady po wizę.

- Dlaczego? - odezwała się po chwili.

Nie odpowiedział.

- Chyba nie z powodu Rachel i Rohana?

Spoglądał na mijane ulice, rejestrując zmiany, jakie zaszły w Hammersmith podczas jego nieobecności. Rozkoszował się przy tym jazdą po angielskich drogach, widokiem angielskich domów oraz tabliczek z angielskimi nazwami.

- Bo jeśli tak - kontynuowała - to możesz zaoszczędzić na kosztach przelotu. Są z powrotem w Anglii. Krajobraz wokół niego zastygł. Odwrócił się gwałtownie, by spojrzeć jej w twarz.

- Są tu z powrotem?

- Miałam ci powiedzieć...

- A gdzie się zatrzymali?

- Rohan zadzwonił do mnie wczoraj rano, tuż po przyjeździe. Powiedział, że przyjechali na dwutygodniowe wakacje i jadą na północ, do Szkocji.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Nie powiedziałaś mu chyba, że wracam do domu?

Kierownica znowu drgnęła w jej rękach, zjechała więc na pobocze i wyłączyła silnik. Sznur samochodów z rykiem mknął obok nich.

- Owszem - odparła. - Napisałam mu o tym, gdy tylko zawiadomiłeś mnie o swojej decyzji.

- Zawahała się, zakłopotana. - Przepraszam cię, Danny. Nie zdawałam sobie sprawy... - próbowała się tłumaczyć.

- Trudno. Stało się. To moja wina, powinienem był się domyślić, że mu powiesz. - Włączył zapłon i ponownie uruchomił silnik.

- Nie rozumiem - rzekła oszołomiona Rebecca, wciskając sprzęgło i włączając biegi. - Jaką możesz mieć do nich sprawę, Danny? Dlaczego po tylu latach znowu chcesz się z nimi spotkać?

- Muszę coś wyjaśnić z Rachel - odparł, czując suchość w ustach. - Nie chciałbym wdawać się w szczegóły.

W jakie okolice Szkocji się wybierają?

- Do Kyle of Lochalsh - odparła Rebecca. - Rohan pisał, że mają zamiar odwiedzić Ruthven.

Przyjechali nocnym pociągiem z Londynu do Edynburga i właśnie jedli lunch w restauracji przy Princess Street. Dostali stolik przy oknie, skąd rozciągał się widok na zamek. W jednym z miejscowych garaży wynajęli samochód na cały tydzień i tuż po lunchu zamierzali wyruszyć na północ, w góry, kierując się ku Fort William, Inverness i Kyle of Lochalsh. Świeciło słońce. Ogrody u stóp zamku zachwycaly soczystą zielenią, a szare zamkowe mury, piętrzące się wyniosłe na uskoku czarnej, wulkanicznej skały, spowijała mieniaca się mgiełka, powstała w wyniku panującego od rana upału.

- Dalej nie rozumiem, dlaczego akurat w Ruthven Daniel ma się nam do czegoś przyznać - zauważyła Rachel, gdy kelnerka przyniosła im kawę.

- Musi coś powiedzieć - rzekł sucho Rohan. - Nie po to jedzie za nami taki szmat drogi, żeby trzymać język za zębami.

- Ale dlaczego nie mogliśmy spotkać się z nim w Londynie?

- Bo istnieje większe prawdopodobieństwo, że tu podejmie ryzyko i przy okazji się zdradzi. W Londynie będzie się bardziej pilnował.

- Tak myślisz? Mimo wszystko wolałabym tam nie jechać.

- Słuchaj - powiedział Rohan - kto ma oko na wszystko, ty czy ja? No, więc załatwione. Prędzej czy później Daniel będzie chciał się z tobą skontaktować, a skoro tak, to chyba lepiej, żebym przy tym był. To już ustaliliśmy. Zakładając, że będę miał do czynienia z człowiekiem, który może okazać się niebezpieczny, a nie wiadomo, jak rozwinię się sytuacja, chyba lepiej, żebym to ja wybrał miejsce spotkania. No i wybrałem Ruthven.

- Tak - zgodziła się Rachel. - Masz rację.

Skapitulował od razu.

- Raye... tak mi przykro... nie chciałem cię zdenerwować... wiem, że to dla ciebie straszne przeżycie...

- W porządku - odparła. - Naprawdę, Rohanie, wszystko jest w najlepszym porządku.

Wypili kawę.

- Rohanie - odezwała się.

- Tak?

- Ale chyba go nie zabijesz?

- Nie, jeśli mnie do tego nie zmusi - rzekł Rohan. - Ale jeżeli będzie usiłował zrobić ci krzywdę, bez wahania połamię mu wszystkie kości.

- Dlatego wzięłaś ze sobą broń?

- Muszę mieć jakieś zabezpieczenie. A poza tym on też może być uzbrojony.

- Tak. To bardzo prawdopodobne.

Rohan położył rękę na jej dłoni.

- Ciągle jeszcze jesteś w nim zakochana?

- Ależ skąd. To się skończyło już przed pięcioma laty.

Nadal przytrzymywał jej rękę.

- Jak długo jeszcze sami przed sobą będziemy udawać, że jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi?

Uniosła wzrok. Słońce rzucało przez okno ukośne promienie prosto na twarz Rachel i nim zdążyła odchylić głowę, by schować się w cień przed padającym na nią snopem światła, ujrzał w jej oczach głębokie zdumienie.

- Nie jestem pewna - powiedziała w końcu - czy cię dobrze zrozumiałam.

- Nie? - zapytał. - To bardzo proste. Teraz, skoro wiem już na pewno, że nic nie czujesz do Daniela, chciałem zapytać, czybyś za mnie nie wyszła.

Długo milczała, patrząc mu w oczy. Wreszcie odwróciła wzrok. Twarz miała poważną i nieruchomą, a choć nie można było z niej wyczytać myśli, mężczyzna wyczuł instynktownie, że Rachel mu odmówi.

- W ogóle nie zamierzasz wyjść za mąż? - spytał szybko. - Znamy się tak dobrze, w swoim towarzystwie jesteśmy swobodni i nieskrępowani, tak doskonale do siebie pasujemy. Dlaczego każde z nas usiłuje znaleźć sobie kogoś innego? Już dawno bym ci się oświadczył, lecz sądziłem, że ciągle myślisz o Danielu. Od lat wiedziałem, że jesteś kobietą, którą pragnę poślubić.

- Nie - rzekła. - Jestem po prostu typem kobiety, jaką pragniesz poślubić. To nie to samo.

- Nie rozumiesz...

- Nie kochasz mnie, Rohanie! No, może na swój sposób, ale nie tak, jak mąż kocha żonę.

- Jesteś perfekcjonistką - powiedział. - Chciałabyś przeżyć idealną miłość, która tak naprawdę nie istnieje. Nie rozumiesz tego? Będziesz wiecznie czekać na romantyczną miłość jak z powieści.

- Wolę wiecznie czekać - oświadczyła z namysłem niż wyjść za człowieka, w którym nie jestem zakochana. - I natychmiast dodała: - Rohanie, nie chodzi o to, że nic do ciebie nie czuję. Wiesz przecież, jak bardzo mi jesteś bliski, ale sam chyba widzisz, że nie jesteśmy dobrani; że to nie będzie udane małżeństwo... ogromnie mi przykro. - Nerwowo gniotła torebkę i omal nie przewróciła filiżanki z kawą. - Idziemy? Mnóstwo ludzi czeka na stolik...

Podniósł się bez słowa, pomógł jej nałożyć płaszcz, po czym skierowali się do kasy, by zapłacić rachunek.

- Tak mi przykro, Rohanie - powtórzyła, gdy wyszli na ulicę. - Naprawdę cię przepraszam...

- Nie masz mnie za co przepraszać - uśmiechnął się do niej - jeśli w tej kwestii masz takie skrupuły, lepiej się nie pobierajmy. Ale gdybyś zmieniła zdanie, pamiętaj, że propozycja jest nadal aktualna.

Poszli Princess Street i skręcili w ulicę, gdzie zaparkowali samochód. Rachel miała w głowie taki zamęt, że nie bardzo wiedziała, dokąd idzie. Propozycja Rohana całkowicie ją zaskoczyła, a ponieważ czuła się zagubiona myśląc o Danielu, w jej umyśle zapanował niespotykany chaos. Udzieliła Rohanowi instynktownej odpowiedzi, lecz teraz logika zaczęła podważać słuszność takiej decyzji. Motywy, jakimi kierował się Rohan proponując jej małżeństwo, były wiarygodne; istniało wszelkie prawdopodobieństwo, że będą równie szczęśliwi, jak większość par: troszczył się o nią na tyle, że stał przy niej teraz, gdy go najbardziej potrzebowała i zawsze był pierwszą osobą, do której zwracała się o pomoc. Miała już prawie dwadzieścia osiem lat i mogła trafić dużo gorzej niż na Rohana, który jako trzydziestojednolatek odnosił sukcesy w pracy, miał wielu przyjaciół i był przystojny na swój szczególny sposób.

Dlaczego zatem odrzuciła jego propozycję tak szybko, niemal odruchowo?

Odpowiedź przyszła natychmiast, jak błyskawica przeszła jej umysł, jeszcze nim zdołała stłumić tę myśl. Dobrze wiedziała, dlaczego odmówiła Rohanowi.

Był nikim w porównaniu z Danielem.

Daniel i Rebecca sporo czasu poświęcili na szczegółowe omówienie przeszłych wydarzeń w Ruthven. Temat ten, który omijali przez lata, wydał się im obojgu tak zajmujący, że z drobiazgową dokładnością roztrząsali każdy incydent i każdą scenę poprzedzającą morderstwa. Daniel czuł się potem tak wyczerpany, że musiał przespać się parę godzin, nim ogolił się i ubrał. Zapadł już wieczór, gdy był gotowy. Dochodzące z kuchni hałasy wskazywały, że Rebecca przygotowuje dla nich posiłek. Podniósł słuchawkę i zadzwonił na lotnisko.

- Kiedy odlatuje następny samolot do Inverness?

- Proszę chwileczkę poczekać.

Przełączono go do innego telefonu. Usłyszał kliknięcie, odezwał się inny głos, toteż musiał powtórzyć pytanie. - Następny samolot odlatuje dziś wieczór o dziesiątej.

- Czy znajdzie się wolne miejsce?

- Dla ilu osób?

- Tylko dla jednej.

- Chwileczkę. - Następne kliknięcie, buczenie, parę sekund martwej ciszy. - Owszem, ktoś zrezygnował i mamy jedno wolne miejsce. Czy reflektowałby pan... - odezwał się głos.

- Tak - przerwał Daniel. - Biorę je. Nazywam się Carey. O której powinienem być na lotnisku i gdzie mogę odebrać bilet?

Rebecca wyszła z kuchni, lecz ledwo ją zauważył.

- Dziękuję - powiedział i odwiesił słuchawkę.

- Danny...

- Przykro mi, ale naprawdę muszę wyjechać. Nie na długo, najwyżej na parę dni. Jak wrócę, wszystko ci wyjaśnię.

- Chcesz, żebym z tobą pojechała? - Za wszelką cenę starała się ukryć rozczarowanie, jakiego doznała usłyszawszy, że po tak krótkim spotkaniu znowu się rozstają. - Mogę w czymś pomóc?

- Nie - odparł. - To sprawa do załatwienia między Quistem, Rachel i mną. Ty zostaniesz tu. Wszystko będzie dobrze. Wiem dokładnie, co mam robić.

Rachel i Rohan nie spodziewali się, że gdy spędzali noc w Kyle of Lochalsh, Daniel spał w hotelu w Inverness. Przybyli już po zapadnięciu zmroku i znaleźli pokoje w jednym z hotelików obok portu. Późno zjedli kolację, a potem położyli się i spali aż do dziewiątej, gdy nadeszła pora śniadania.

O dziwo, podobnie jak poprzedniego dnia w Edynburgu, była bardzo ładna pogoda. Gdy Rachel wstała, ujrzała oświetlone słońcem nabrzeże i rzędy łodzi przycumowanych wzdłuż przystani. Na przeciwległym brzegu morza wznosiły się pagórki Skye, a mewy, wydając przeraźliwe piski, krążyły nad kamiennymi budynkami miasta. Kiedy się ubrała, ponownie stanęła przy oknie i jeszcze raz rozejrzała się po okolicy, a potem Rohan zapukał do jej drzwi i razem zeszli na śniadanie.

- Dobrze ci się spało?- spytał Rohan, zajadając grzankę z marmoladą.

- Zadziwiająco dobrze. Musiałam być bardzo zmęczona po podróży.

- Tak, ja również.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Pytałem gospodarza, gdzie możemy wynająć łódź odezwał się Rohan. - Chyba nie powinno być z tym kłopotów.

- Chyba nie - zgodziła się Rachel i poczuła, jak wyraźnie narasta w niej strach.

Obawiała się powrotu do Ruthven. Już sam przyjazd do Kyle of Lochalsh był dość nieprzyjemny, gdyż cisnęły się wspomnienia zakupów z Decimą i rozmowy z Danielem w

sterówce, lecz perspektywa ponownej wizyty w Ruthven była niemal nie do zniesienia. Zdecydowanie odepchnęła od siebie tę myśl, naląła jeszcze jedną filiżankę herbaty i wzięła kolejną grzanekę, lecz ogarnęła ją tak straszna nerwowość, że nie dokończyła ani jednego, ani drugiego.

- Gotowa? - spytał wreszcie Rohan. - No, to idziemy.

Z godzinę szukali odpowiedniej łodzi. A gdy wyładowali jej kuchenkę wszelkimi zapasami, odbili od brzegu i wypłynęli w morze.

Dwadzieścia minut później stracili z oczu miasteczko.

Poczucie osamotnienia, które ogarnęło Rachel, było tak ogromne, że zupełnie nie mogła go opanować. Zeszła z pokładu i zamknęła się w małej kuchence w nadziei, że uda jej się stłumić strach, jeśli odgrodzi się od coraz bardziej ponurego krajobrazu i przerażającej samotności nagiego wybrzeża. Lęk jednak jej nie opuszczał, toteż naląła sobie podwójną szkocką, by się uspokoić. Poczula się nieco lepiej. Na wszelki wypadek wychyliła jeszcze jedną szklaneczkę, a potem wróciła na pokład, by dotrzymać Rohanowi towarzystwa w sterówce.

- Jak ci idzie?

- Nieźle. Piękny dzień mamy dzisiaj. Nie pamiętam, żeby morze kiedykolwiek było tu tak spokojne.

Łódź śmigła przez granatowe odmęty, a krajobraz skąpany w słonecznym blasku nie był już tak przytłaczająco ponury; jego surowe piękno zapierało dech w piersiach.

Rachel patrzyła na otaczającą ją scenerię bez poczucia grozy czy lęku, a gdy wreszcie ujrzała przylądek, będący widowym znakiem, że Ruthven jest już blisko, oczekiwanie znowu wywołało jej niepokój.

- Czy to nie dziwne? - odezwał się Rohan, a ona poznała od razu, że czuje się nieswojo. - Wygląda tak, jakby nic się nie zmieniło. Aż trudno uwierzyć, że Charles i Decima nie czekają na nas, że pani Willie nie piecze chleba w kuchni, a George nie drzemie w holu przed kominkiem.

Opłynęli cypel. Fontanna wody wytrysnęła spod łodzi, która przecięła jednocześnie kilka morskich prądów, a potem zdążali już ku brzegowi, gdzie ich oczom ukazało się Ruthven. Słońce rzucało blask na szare mury, a rozciągające się za nimi górskie łańcuchy i wrzosowiska spowiło promienną, zielonoszkarłatną mgiełką.

- Nigdy nie wyglądało to równie pięknie - rzekł Rohan. - Może wreszcie zrozumieć, dlaczego Decimie tak się tu podobało.

Gapiły się na nich puste okna. Gdy podpłynęli bliżej, zobaczyli, że ogród jest jeszcze bardziej zarośnięty i zapuszczony, a niewielka zagroda gajowego popadała w ruinę.

Przybili do nabrzeża. Rohan ustawił łódź i wyskoczył na molo, by przytwierdzić cumę do pachołka.

- Deski na molo są podgniłe - ostrzegł Rachel. - Uważaj, jak będziesz szła.

- Dzięki. - Wygramoliła się na brzeg i przez chwilę stała nieruchomo. Morski wietrzyk owiewał jej policzki, gdzieś w górze krzyczała mewa. Okolica była bardzo spokojna.

- Zajrzę do domu - oznajmił Rohan. - Nie musisz iść ze mną, jeśli nie chcesz, ale ja jestem ciekaw, co się tam dzieje i jak to wszystko wygląda.

Dobrze, że pozostawił jej możliwość odmowy.

- Zaczekam tu - powiedziała. - Nieszczerólnie chce mi się tam wracać.

- Dobrze. Niedługo będę z powrotem.

Patrzyła, jak Rohan szybkim krokiem podążył ścieżką do domu. Okazało się, że frontowe drzwi są zamknięte, a zatem musiał zająć od tyłu i wkrótce zniknął jej z oczu.

Jakiś czas czekała w słońcu, a potem ogarnęła ją ciekawość i w końcu żałowała, że nie poszła z Rohanem. Panicznie bała się powrotu do Ruthven, lecz rzeczywistość nie okazała się aż tak niepokojąca, jak przypuszczała. Ta świadomość przyniosła jej ulgę, a teraz zapragnęła nawet odwiedzić miejsce przeszłej tragedii w nadziei, że oglądając je w odmiennych okolicznościach, spojrzy z innej perspektywy na minione wydarzenia, co złagodzi grozę straszliwego wspomnienia.

Zeszła na brzeg i po pięciu minutach dotarła do domu. Przekonała się, że Rohan dostał się do środka przez okno w kuchni, w którym była wybita szyba - a może to on ją wybił? Rachel miała na sobie spodnie, toteż bez kłopotu wgramoliła się jego śladem i przeszła przez wielkie, opuszczone pokoje. Wstrząsnęła nią pustka olbrzymiego holu.

- Rohanie? - zawołała niepewnie, stanąwszy u stóp schodów, lecz nie usłyszała odpowiedzi.

Niebawem weszła na schody, lecz zaraz przystanąła nasłuchując. Panowała niezmacona cisza. Snopy słonecznego światła wpadały przez wysokie okna w holu, lecz opuszczony dom sprawiał niesamowite wrażenie. Rachel wyraźnie wyczuwała odór zgnilizny i rozpadu.

Idąc korytarzem przystanąła na chwilę przed drzwiami pokoju Decimy, lecz nagle opuściła ją odwaga, nie mogła się zdobyć na to, by nacisnąć klamkę i wejść do środka. Cofnęła się do szczytu schodów i od razu wydało się jej, że odtwarza ruchy i gesty, których dokonała w noc mordów - właśnie przystanąła przed drzwiami Decimy, by zapytać, czy nic jej nie jest. Doszła do podestu i spojrzała w dół.

Widziała tę scenę oczyma duszy, jakby rozegrała się wczoraj: długi stół bankietowy, czerwone świece, wypalone i zgaszone, resztki kolacji pozostawione na białym obrusie, dwie identyczne srebrne patery, opuszczone główki kwiatów. Nadal płonęły porozstawiane wokół holu lampy, a w dwóch paleniskach żarzył się popiół. Bernard George spał przed kominkiem. Ale czy rzeczywiście? Nie, to było później. Gdy wróciła do holu, by znaleźć Charlesa, George spał przed drzwiami małego saloniku. Pamięta, że zdziwiła się, dlaczego George wybrał na drzemkę ten kąt w

przeciągu, skoro w obu kominkach tlił się jeszcze ogień. Schodząc ze schodów znowu zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie pies tam leżał. Jego obecność w tym miejscu byłaby zrozumiała, gdyby Daniel znajdował się w saloniku, gdyż George chodził za nim wszędzie, lecz Daniel rozmawiał z Decimą w jej pokoju na górze.

Czy rzeczywiście?

Stała jak wryta.

Przypominała sobie te chwile w bibliotece, gdy znalazła Charlesa. W oddali usłyszała trzask zamykanych drzwi, stukot kroków w holu, a potem, ledwo zdążyła skryć się za zasłonami, w pokoju pojawił się Daniel. Przyszedł z holu, z saloniku. Nigdy w życiu nie dobiegłby jej odgłos zamykanych drzwi od pokoju Decimy. To drzwi saloniku, gdzie na Daniela czekał pies.

Daniel w ogóle nie był w pokoju Decimy.

Kto zatem rozmawiał z nią, gdy Rachel mijala jej drzwi? Rebecca? Ale wyraźnie słyszała szmer męskiego głosu. Nie był to Daniel. Ani Charles, który już wtedy nie żył. Pozostawał więc Rohan. Rohan był z Decimą tuż przed jej śmiercią. Ale Rohan był zalany w trupa. Musiała położyć go do łóżka.

A jeśli udawał? Uderzyło ją wtedy, że jak na osoby przyzwyczajone do alkoholu byli zadziwiająco pijani. Może jednak to wszystko była gra, świadoma inscenizacja?

Lecz w jakim celu?

By zabić Charlesa...

Wrobiono w to Rebecce. Rohana, dzięki zeznaniu Rachel, policja uznałaby za zbyt pijanego, by mógł popełnić zbrodnię. A Decima... Daniel zaniósł Decimę na górę do jej pokoju. On również zaświadczyłby, że zalała się w trupa i nie byłaby w stanie dokonać morderstwa. Lecz nie pozostał w pokoju Decimy, gdyż kiedy Rachel zeszła do holu w poszukiwaniu Charlesa, George warował już pod drzwiami saloniku czekając, aż Daniel wyjdzie stamtąd. A Rachel wiedziała przecież, że Decima w tym czasie żyła i dobrze się czuła.

Daniel nie zabił Decimy. Rebecca? Nie, gdyż Rachel wyraźnie słyszała męski głos. A Charles już nie żył.

Decimę zabił Rohan. A jeszcze przedtem zabił Charlesa, chyba że dokonała tego Decima.

Rohan jest mordercą. Tylko ta jedna myśl kołatała się w jej głowie. Z przerażeniem ciągle powtarzała sobie to jedno zdanie, gdyż trwoga sparaliżowała jej umysł. Rohan jest mordercą.

A później, gdy w pełni zdała sobie sprawę z sytuacji, ogarnął ją taki lęk, że zaparło jej dech w piersiach i nie była w stanie się ruszyć.

Rohan jest mordercą, a ona przebywa z nim w Ruthven sam na sam.

Rozdział 2

Daniel wstał wczesnie, koło pół do dziewiątej wynajął samochód, a o dziewiątej wyjechał już z Inverness i zmierzał na zachód, przez góry do Kyle of Lochalsh. Padało. Chmury zasłoniły górskie łańcuchy, a nad rozległymi wrzosowiskami snuły się mgły. Niewiele aut spotkał po drodze. Ulewny deszcz bezlitośnie zacinał o przednią szybę, poważnie utrudniając jazdę, a gdy spoglądał na okolicę, nad którą szalała burza, wydało mu się, że pięć lat spędzonych w gorącym, parnym klimacie Akry to tylko sen i że nigdy nie opuścił tej pięknej, przerażająco odludnej ziemi, gdzie wiecznie lało, w powietrzu unosiły się mgiełki, a wszystko oblane było bladym, przyćmionym światłem, jak to na północy.

Przyszło mu do głowy, że to właśnie jest prawdziwa Szkocja. Glasgow to teren działania ludzi interesu; Edynburg chętnie odwiedzają turyści. Lecz tu, w górach, znajduje się serce Szkocji, która nikogo nie pragnie przyciągać, a już najmniej intruzów, tej Szkocji, co zszarpała nerwy nawet rzymskiemu wojsku, zmuszając je do odwrotu. Nic dziwnego, że uwierzyli, iż zawędrowali na sam kraj świata, najodleglejszy znany człowiekowi skrawek ziemi. Góry stłoczyły się, jakby pragnąc stać się mogiłą wszystkich nieproszonych gości, wdzierających się w kotliny, a wrzosowiska pięły się w górę z boku szosy niczym ściany grobowca.

Lało jeszcze przez jakiś czas. Zastanawiał się, czy istnieje szansa na poprawę pogody, lecz gdy minął przełęcz, chmury uniosły się nagle z górskich zboczy, deszcz nieco osłabł, a niebo lekko się rozjaśniło. Po dwudziestu minutach najwyższy szczyt z ciągnącego się w głębi ładu pasma górskiego Daniel miał za sobą. Teraz objawił mu się inny świat: świeciło słońce, niebo było błękitne, a gdy zjeżdżał ze wzniesienia do Kyle of Lochalsh, widział, że widnokrag nad Atlantykiem spowijała mgiełka będąca zwiastunką ładnej pogody.

Wjechał do miasta.

Zaparkował przed małą gospodą, gdzie po zakupach często wpadali z Charlesem na piwo. Żona właściciela pracowicie zmywała bar długą szczotką.

- Dzień dobry - zaczęła żywo, a potem, gdy poznała dawnego gościa, stanęła jak osłupiała.

- Dzień dobry - odparł i czekał, aż udzieli mu potrzebnych informacji.

- Coś podobnego! - rzekła zdziwiona. - Coś podobnego! - A gdy nadal milczał, dodała: -

Pan Carey, prawda?

- Zgadza się. Ma pani dobrą pamięć, pani MacCleod. Była zadowolona, że pamięta jej nazwisko.

- Ojej, jaka szkoda! Minał się pan z nimi o włos. Zatrzymali się kawałek dalej, w Stuart Arms. Mąż tam był, gawędził sobie z właścicielem, Ianem Blackiem, kiedy oni weszli, a mąż powiedział...

- Czy już pojechali?

- Dziś rano wynajęli łódź od Duncana Robertsona... niedawno widziałam, jak szli nabrzeżem...

- Kiedy to było?

Zdziwiła ją nieco gwałtowność, z jaką zadał pytanie.

- No, może przed dwiema czy trzema godzinami. Właśnie rozpałam ogień pod kuchnią, a potem przyszedłam tu, by posłuchać w radiu prognozy pogody, i proszę, kogo zobaczyłam, kiedy wyjrzałam przez okno: pana Quista i panienkę, jak idą do przystani... Jak długo państwo tu pozostaną, panie Carey? To dopiero niespodzianka, tacy goście!

Powiedziałam mężowi...

- Niedługo - rzekł Daniel. - Dziękuję, pani MacCleod. - I nim kobieta zdążyła odpowiedzieć, Daniel szybko opuścił gospodę i pośpieszył do przystani.

Rachel pomyślała przede wszystkim, że musi znaleźć broń. Na oślep, niemal jak automat wybiegła z holu, z powrotem do kuchni, gdzie była wybita szyba. Poruszała się dziwnie powoli i niezdarnie, niczym w koszmarnym śnie. Okno, przez które wcześniej przedostała się z taką łatwością, teraz wydało się jej trudną i niebezpieczną przeszkodą, a gramoląc się przez parapet lekko rozciąła sobie rękę.

Muszę powrócić na łódź, myślała. Muszę odnaleźć ten rewolwer.

Ujrzała promienne błyski słońca na morzu i czyste niebo, lecz nie zrobiło to na niej wrażenia. Biegła na przystań, przedzierając się przez zapuszczony ogród. Z trudem chwycyła powietrze, a serce tak jej waliło, że czuła je w gardle.

Muszę się dostać do łodzi, powtarzał głos w jej głowie. Muszę odnaleźć rewolwer.

Wydawało się jej, że od przystani dzieli ją kawał drogi i znowu przypomniała sobie o jakimś potwornym koszmarze, w którym biegnie się i biegnie, lecz nigdy nie dociera do celu. Krzaki jeżyn darły jej spodnie, olbrzymie krzewy i wysokie zarośla utrudniały drogę, lecz w końcu wydostała się z ogrodu i ruszyła ścieżką na nabrzeże. Muszę dostać się do łodzi, myślała uporczywie. Muszę znaleźć ten rewolwer.

Omali nie upadła, gdy potknęła się o skałę, lecz wreszcie dobrnęła do mola i wgramoliła się na łódź. Weszła do sterówki. Nie było tam rewolweru. Musiał zostawić go pod pokładem. Nagle znalazła się pod pokrywą luku i o mały włos stoczyłaby się po schodni na niższy pokład.

Z westchnieniem ulgi gwałtownie otworzyła drzwi kabiny i nagle stanęła bez tchu.

- Hej - powiedział Rohan - bałem się, że gdzieś się zgubiłaś. Dokąd poszłaś?

Instynkt w cudowny sposób rozjaśnił jej myśli, reagowała z ostrością brzytwy.

- Poszłam do domu, ale nie mogłam cię znaleźć. - Nie kryła się z tym, że jest ledwie żywa i opadła na przeciwległą koję, by odzyskać oddech. - Ogarnęła mnie nagle straszna panika, w każdym rogu widziałam duchy. Całą drogę biegłam.

- To widać! - Uśmiechnął się do niej uspokajająco. Trzymał w dłoni rewolwer i sprawdzał, czy jest dobrze naładowany. Jego twarz wyrażała niezmacony spokój. Rachel uświadomiła sobie, że łączy ich ogromna zażyłość i to dodało jej otuchy. Zna tego Rohana przez całe życie, odkąd pamięta, był jej przyjacielem, żadnego mężczyzny nie poznała lepiej. Rohan nie zrobi jej krzywdy.

Podniósł się.

- Daniel tak zaraz tu się nie pojawi - powiedział, wsuwając broń za pasek. - Weźmy trochę jedzenia, które kupiliśmy w Kyle, i przejdźmy się, możliwie jak najdalej od domu. Nie chcę siedzieć na pokładzie i gapić się na Ruthven. Nic dziwnego, że ogarnęła cię panika, gdy weszłaś do środka! Ja poczułem się mniej więcej tak samo.

- Gdzie byłeś? - spytała. - Nigdzie nie mogłam cię znaleźć.

- W pokoju Decimy - odparł gwałtownie i przez chwilę myślała, że już nic do tego nie doda.

- Nie powinienem był tam wchodzić. Poczulem się strasznie - rzekł jednak.

Wyszedł na pokład, a ona ruszyła w ślad za nim.

- Dlaczego tam poszedłeś? - spytała.

- Nie wiem - odparł, kierując na nią puste spojrzenie ciemnych oczu. - Nie wiem. Miałem uczucie, że czeka na mnie, ciekawa, czy odważę się przyjść. - Wskoczył na molo, a potem zawahał się. - Zapomnieliśmy o jedzeniu.

- Zawsze możemy wrócić - powiedziała - a ja nie jestem głodna.

- No to w porządku.

Słońce przygrzewało, piasek pod stopami był zwarty i gładki. Długi czas szli w milczeniu, a nad nimi wznosiły się skały z otworami grot i odłamkami czarnego kamienia rozrzuconymi dokoła. Przyływ wciąż się wzmaczał. Rohan szedł pogrążony we własnych myślach, a Rachel, przezwyciężywszy początkową panikę, była chłodna i czujna. Dopiero gdy obeszli cypel, uświadomiła sobie, że wszystkie mięśnie ma napięte aż do bólu; czuła, jak lęk pełnie jej po krzyżu.

- Doszliśmy do ruchomych piasków - zauważyła chrapliwym głosem.

- Owszem - odparł Rohan. Stał nieruchomo, wpatrując się w ogromne przestrzenie białej plaży, połyskujące zdradziecko w jaskrawym blasku. - Piaski Cluny. Spoczywają tak spokojnie w

słońcu. Czekają. - Odwrócił się do niej twarzą. - Dziwne - powiedział. - Ale mam poczucie, że wszystko tu czeka. Czekają dom, brzeg, a teraz te piaski też czekają.

Rachel odwróciła się gwałtownie. - Przestań się zgrywać, Rohanie. To kompletna bzdura.

- Nie wyczuwasz tego? - dopytywał się. - Naprawdę? Nie czujesz, że wszystko czeka w napięciu?

- Jeśli w tej okolicy przebywa się dostatecznie długo, różne rzeczy mogą człowiekowi przyjść do głowy.

Miała nadzieję, że Rohan nie słyszy, jak wali jej serce, i nie widzi drżenia jej zaciśniętych pięści.

- Usiądźmy - powiedział. - Usiądźmy na chwilę.

- Po co?

- Po co? - powtórzył. - Jak to, po co. Rzecz jasna, żeby zaczekać na Daniela. My też czekamy, jak wszystko wokół. Wszystko czeka na Daniela.

Nim Daniel skierował łódź ku Ruthven, wprawdzie wypłynął daleko w morze. Nie chciał, by z brzegu widziano go jak na dłoni i już zaczynał się zastanawiać, gdzie najlepiej będzie wylądować. Gdyby przybił do nabrzeża, zdradziłby swe przybycie. A może rzucić kotwicę w pobliżu brzegu gdzieś między Ruthven i piaskami Cluny? Wówczas szansa, że Rohan natychmiast go spostrzeże, byłaby mniejsza. Chyba warto spróbować, choć przez pięć lat nie miał do czynienia z łódkami i wyszedłszy nieco z wprawy, nie chciał ryzykować, że osiadzie gdzieś na mieliźnie.

Łódź mknęła po gładkim morzu, wzbijając pióropusz piany. Powietrze przepelnione było ciepłem i spokojem, a rozpostarte skrzydła mew szybujących wysoko w łagodnym wietrzyku układały się w białe łuki na tle nieba.

Zapalił papierosa.

Znowu przyszła mu na myśl Rachel, która o niczym nie wie i niczego nie podejrzewa. Oczywiście wyobraźni widział, jak Quist omotuje ją coraz bardziej, stwarzając sytuację, z której nie zdoła się już wyplątać. Zdawał sobie sprawę, że jego stosunek do tej dziewczyny uległ radykalnej zmianie. Przyjechał z Akry, by chronić siostrę i ostrzec Rachel, żeby słowem nie wspomniała Quistowi o fałszywym wyroku, który wydano w wyniku śledztwa, a tymczasem odkrył, że jego siostra jest absolutnie niewinna. Przekonywała go o swej niewinności, a on uwierzył, gdyż zapewnienia Rebecci brzmiały zbyt szczerze, by mogły być kłamliwe. A potem, jeszcze zanim zdążył się zawstydić z powodu swych podejrzeń, uświadomił sobie, w jak niebezpiecznym położeniu znajduje się Rachel. Jeśli da poznać Rohanowi, że wie o wszystkim, będzie stanowił dlań potencjalne źródło niebezpieczeństwa. Liczba podejrzanych jest tak ograniczona, a bez

wątpienia opuszczając Szkocję Rachel uważała, że winna jest Rebecca, przypuszczała też pewnie, że i Daniel jest w to w jakiś sposób zamieszany, lecz skoro uzna, że nie mają nic na sumieniu, posądzenie może paść tylko na Rohana Quista...

A Quist jest mordercą, który nie zawaha się przed popełnieniem kolejnej zbrodni. Daniel przypomniał sobie, jak uderzyła go ironia faktu, że Decima, sama wyzuta z wszelkich namiętności, padła ofiarą |crime |passionnel. Teraz Rachel była w Ruthven sam na sam z Quistem. Może zdążyła już odgadnąć prawdę. Gdyby choć jednym słowem zdradziła Quistowi, że go podejrzewa...

Daniel odrzucił papierosa.

Nie ma czasu do stracenia.

Była prawie pewna, że Rohan śpi. Leżał na piasku, z twarzą opartą na ramionach, oddychając równo i spokojnie. Rewolwer, który dla wygody wyjął zza paska, leżał obok, jego bębenek lśnił w słońcu. Wzięła go do ręki.

Rohan nie poruszył się.

Jak się wyjmują naboje? Gdyby jej się to udało, Daniel byłby bezpieczny, a ona mogłaby zwrócić broń Rohanowi, tak by nigdy się nie domyślił, że przy niej majstrowała. Bardzo wolno podniosła się, trzymając rewolwer w ręce. Zauważyła, że zmienił się kierunek przyływu, wody cofały się z piasku, a ryk przybrzeżnych fal brzmiał coraz potężniej. Przysunęła się bliżej do skałek i skryła między olbrzymimi załomami, tak że Rohan nie mógł już jej dojrzeć.

Uważnie obejrzała broń.

Straszliwie denerwowała się, nie mogąc dojrzeć Rohana, nie wiedząc, czy ciągle jeszcze śpi. W chwili paniki wyszła na brzeg, lecz mężczyzna leżał nieruchomo, toteż napięcie, które odczuwała w całym ciele, zelżało nieco. Wówczas usłyszała syk cofającej się fali - przyływ wpelzał na ruchome piaski.

Ponownie schowała się za skałę, cały czas manipulując przy broni, aż wreszcie, gdy już traciła nadzieję, bębenek otworzył się i naboje wysypały się jej na rękę.

Wróciła do Rohana, przystanęła tylko na moment, by położyć przy nim rewolwer, po czym podeszła do piasków tak blisko, na ile starczyło jej odwagi. Naboje zniknęły. Rzuciła je w piach, na drodze nadciągającego przyływu i już po paru sekundach zniknęły. Ocierała właśnie pot z czoła i odgarniała włosy, gdy z tyłu dobiegł ją cichy głos:

- Dlaczego to do diabła zrobiłaś? - Obróciwszy się, stanęła twarzą w twarz z Rohanem. Za sobą miała piaski Cluny.

- A więc wiesz - odezwał się. - Zastanawiałem się nawet.

Stał, przypatrując się jej, błękit koszuli lśnił promiennie na tle piasku i skał, jasne włosy błyszcząły, a oczy, ciemne, patrzące z ukosa, były pozbawione wszelkiego wyrazu.

- Jak się dowiedziałas? - zapytał po chwili.

- Teraz, będąc w holu, zdałam sobie sprawę, że to nie Daniel rozmawiał z Decimą tuż przed jej śmiercią. Przypomniała mi się ta scena i wtedy uświadomiłam sobie, że gdy udałam się do biblioteki, żeby znaleźć Charlesa, Daniel był na dole w saloniku. Nie poszedł do pokoju Decimy, a jednak słyszałam tam męski głos. I wtedy zorientowałam się, że przedtem udawałeś tylko pijanego i gdy wyszłam od ciebie, wymknąłeś się do biblioteki.

- Poszedłem najpierw do pokoju Decimy, żeby zabrać dziennik Rebecce i sztylet.

Zwrócony był do niej bokiem, tak że przed sobą miał morze, a zaciśnięte pięści wcisnął do kieszeni.

- Trudno mi wytłumaczyć, co czułem wobec Decimy - powiedział po chwili. - Czy kobieta byłaby w stanie to pojąć? Fascynowała mnie. Miałem obsesję na jej punkcie. Jeszcze długo po ślubie Charlesa usiłowałem udawać, że nie jest to zaślepienie, ale jak długo można twierdzić, iż białe to czarne, a czarne - białe? Za każdym razem kiedy wracałem do Ruthven, rosła moja nienawiść do Charlesa, miałem do niego coraz większe pretensje, że nie dba o Decimę.

Pamiętasz, jak podziwiałem Charlesa, gdy byliśmy młodzi - właściwie był moim bohaterem. Mój wybitny kuzyn! Mój szanowany, niezwykle wysoko ceniony, uczony kuzyn, który wykładał w Oksfordzie i był jednym z wielkich uczonych swojej epoki! Charles osiągnął wszystko, czego ja nigdy nie zdobędę. Nic dziwnego, że czułem wobec niego taki podziw. A potem stopniowo zaczęło wkradać się rozczarowanie; przekonałem się, że wszystko, w co wierzyłem, było złudne, że sam siebie oszukiwałem. Ten znakomity uczony był słabym człowiekiem, upartym, próżnym i nadętym. Ale co najgorsze, zdobył Decimę, największą nagrodę, jaka może stać się udziałem mężczyzny, a potem tak ją do siebie zraził, tak zniechęcił, że pragnęła tylko się go pozbyć. Możesz sobie wyobrazić, jak się czułem? Nie rozumiesz? Im bardziej fascynowała mnie Decima, tym silniejsza była moja nienawiść do Charlesa, a cały czas musiałem ukrywać swe uczucia i udawać, udawać, udawać... Jeśli najgwałtowniejsze namiętności mężczyzny splączą się w nim, a on ciągle musi je tłumić, to wtedy coś zaczyna się z nim dziać. Żyje wówczas w nierzeczywistym świecie, a za prawdziwe uważa tylko swe myśli i żądze. Chciałem, by Charles umarł, a Decima była moja - i tylko to mnie obchodziło. Żyłem z tym pragnieniem przez długi czas, aż w końcu stało się dla mnie najbardziej rzeczywiste na świecie. Było moją rzeczywistością, jeszcze zanim przybyłem z ostatnią wizytą do Ruthven...

Doskonale pamiętam, jak po raz pierwszy ujrzałem Daniela Careya. Przybyłem właśnie do Kyle of Lochalsh i piłem piwo w pubie naprzeciw przystani, gdy spostrzegłem łódź Charlesa,

przybijającą do nabrzeża. Daniel był z Decimą. Gdy tylko go zobaczyłem, wiedziałem od razu, że już nic nie będzie takie samo jak dawniej, i widząc, jak śmiali się, idąc razem wzdłuż przystani, nabrałem mocnego przeświadczenia, że Decima była w swym towarzyszku zakochana.

Przyływ przypelznął bliżej, potężna fala załamała się i ruszyła ku nim żarłocznie, wgrzając się w dziewiczy piasek.

- A potem ty przyjechałaś - ciągnął. - I, o dziwo, jakimś cudem Daniel najwyraźniej stracił zainteresowanie Decimą i zwrócił uwagę na ciebie. Dopiero wówczas, nie wcześniej, Decima zaczęła okazywać mi sympatię, aż zrodziła się we mnie nieśmiała nadzieja, że dostanę wszystko, czego pragnę.

Decima wiedziała chyba od początku, co do niej czuję. Pamiętasz, jak powiedziała - żeby zamącić ci w głowie - że Charles cieszy się z twojego przyjazdu do Ruthven, bo to odwróci jej uwagę ode mnie i że Charles podejrzewa mnie o romans z Decimą. Nie była to prawda, bo Charles nic nie wiedział o moich uczuciach, ale naprawdę mną rzuciło, kiedy opowiedziałas mi tę historię. Uświadomiłem sobie wówczas, że Decima nagadała ci bzdur, by cię zmylić i ukryć przed tobą swój związek z Danielem. Wtedy, oczywiście, nic między nami nie było, ale przypuszczam, że domyślała się, co do niej czuję. Instykt pozwala kobiecie odgadnąć, kiedy mężczyzna kocha, choćby nie wiem jak kręcił i powodowany dumą udawał uczucia wręcz przeciwne. A więc gdy wreszcie zrozumiała, że nie może polegać na Danielu, natychmiast zwróciła się do mnie z prośbą o pomoc.

Był to dzień, w którym wydawano uroczystą kolację. Powiedziała, że chce porozmawiać ze mną na osobności, toteż wypłynęliśmy łodzią na morze, zamierzając pokręcić się tylko trochę na otwartych wodach, ale, jak wiesz, rozszalał się sztorm i musieliśmy szukać schronienia w Kyle. Spędziliśmy na morzu sporo czasu, nim przybiliśmy do Kyle. Pozwoliła mi na wszystko, czego pragnąłem. Później, gdy czekaliśmy w miasteczku, aż burza ustanie, Decima przysięgała, że wyszłaby za mnie, gdyby była wolna, lecz Charles właśnie postanowił, że nie da jej rozwodu, i wygląda na to, że uwiązana jest do niego na wieczność. Piliśmy wtedy. Po alkoholu sytuacja wydawała nam się jaśniejsza, wszystko stało się takie oczywiste. "Zabiłabym Charlesa powiedziała - ale za bardzo się boję, zbyt jestem przerażona... Zresztą, nie poradziłabym sobie. Jestem za słaba i nie wiem, jak się do tego zabrać". Wydawała mi się tak bezsilna, bezbronna, tak młoda... "Ja bym go zabił, gdybym miał sposobność" - zadeklarowałem.

Powinienem był wówczas odgadnąć, o co jej chodzi, bo cały plan miała już od dawna gotowy - musiała go obmyślić; zrezygnowała z zamiaru wykorzystania Daniela dzień wcześniej, a miała już przygotowany sztylet Rebeci i jej pamiętnik. Powinienem był wpaść na to, że chce się mną tylko posłużyć, tak jak chciała manipulować Danielem, ale nie byłem już chyba przy

zdrowych zmysłach, nie potrafiłem logicznie rozumować. “To będzie takie proste przekonywała. - Zobacz, że wszystko pasuje. Rebecca ma idealny motyw, by zamordować Charlesa. Możemy zabić go jej nożem i stworzyć pozory, że to ona wbiła mu sztylet w napadzie wściekłości. W końcu właśnie wbrew jej woli wycofał się z ich romansu. Widziałam ją dziś rano rozszlochaną, z czerwonymi oczami, a Charles powiedział mi, że właśnie odesłał Careyów do domu. Rebecca jest doskonałym kozłem ofiarnym, musimy jednak zadbać, żeby na nas nie padło najmniejsze podejrzenie. Dziś wieczór wrócimy późno, pod sam koniec przyjęcia, i będziemy udawać, że zalaliśmy się w drobny mak. Przyjęcie się zakończy, zapanuje chaos i ktoś odprowadzi nas do pokojów. Gdy tylko uznasz, że możemy zacząć działać, przyjdiesz do mnie, a ja dam ci sztylet i pamiętnik Rebecce, który już zdążyłam jej wykraść. Potem wrócisz do swojego pokoju i nikt się nie dowie, że wcale nie byliśmy pijani, a gdy będzie po wszystkim, wyjedziemy razem”.

Mewa krążyła nad nimi przez chwilę, po czym poszybowała wysoko nad morzem. Z tyłu przyływ nadal wsysał się w ruchome piaski, lecz już go nie słyszeli.

- A więc to nie Decima zabiła Charlesa - odezwała się Rachel nieswoim głosem. - To ty.

- Tak - powiedział. - Ja go zabiłem. Gdy zaprowadziłaś mnie do łóżka, odczekałem chwilę i poszedłem do pokoju Decimy. Daniel zaniósł ją na górę parę minut później, ja zaś, czekałem ukryty w szafie, aż wyjdzie. Decima zapytała go, gdzie jest Charles, a Daniel odparł, że poszedł do biblioteki.

Wziąłem nóż i pamiętnik, po czym tylnymi schodami zszedłem do kuchni. Pani Willie wróciła do swojego domu, więc nikt już się nie kręcił, a gdy dotarłem do holu, przekonałem się, że tam również nikogo nie ma - z wyjątkiem psa, który spał przed drzwiami saloniku.

Wszedłem do biblioteki. Charles siedział z głową ukrytą w dłoniach. Sztylet dostrzegł dopiero wówczas, gdy nie mógł już się przed nim uchylić, i umarł niemal natychmiast. Nikt nie widział, jak wychodziłem. Tą samą drogą, tylnymi schodami, poszedłem do pokoju Decimy, by jej powiedzieć, że wszystko poszło dobrze. Wtedy znalazłaś się na korytarzu i usłyszałaś, jak rozmawiamy.

Właśnie kiedy odeszłaś, cały mój świat się zawalił. Zacząłem rozmawiać z Decimą o naszym wyjeździe, ale zbytnio jej to nie zainteresowało. Usiłowałem ją pocałować, była jednak zimna jak posąg, bardziej niedostępna niż kiedykolwiek przedtem. “O co chodzi? - zapytałem rozgorączkowany. - Co ja takiego zrobiłem?” I wówczas nagle dojrzałem potworną prawdę. Nie obchodziłem jej bardziej niż pierwszy z brzegu facet. Była absolutną egocentryczką, narcystycznie zapatrzoną w siebie, trzymającą się z dala od innych ludzi; przebywała w swym własnym świecie. Charles był przeszkodą na jej drodze, więc postanowiła go usunąć. A jak mogła tego dokonać bez uszczerbku dla siebie? Trzeba było znaleźć jakiegoś frajera, który zrobi to za nią! Dlaczego nie?

Mężczyźni wyłazili ze skóry, by spełnić jej życzenia. Z początku pomyślała, że Daniel jest taki jak wszyscy. Nada się nie gorzej od innych. Ale musi bardzo starannie wszystko zaplanować, by nie padł na nią najmniejszy cień podejrzenia.

Zdażyła się zorientować, że Charles ma romans z Rebeccą, lecz nie planowała wówczas, że ją właśnie wrobi w morderstwo. To wymyśliła później. Całą intrygę uknuła na długo, zanim dowiedziała się o Charlesie i Rebecce, i ten plan chciała zrealizować. Zamierzała grać rolę przerażonej młodej żony, śmiertelnie lękającej się męża, lecz zbyt nerwowej i słabej, by była zdolna się go pozbyć. A potem, po śmierci Charlesa, mogłaby wypłakać się na piersi głównego inspektora policji i wyznać mu, że Daniel Carey jest tak w niej zakochany, iż zabił Charlesa, by położyć kres jej cierpieniom i zapewnić damie swego serca bezpieczeństwo.

Najpierw jednak musiała stworzyć wrażenie, że jest przerażoną młodą żoną, a do tego potrzebowała publiczności. W tym celu zaprosiła cię do Ruthven i opowiedziała historyjkę, jak to Charles zamierza ją zabić. Ty miałś być publicznością Decimy, świadkiem, który potwierdzi jej wersję przed policją. Dlatego cię tu ściągnęła. A potem cały plan spalił na panewce, tak że musiała na nowo uknuć całą intrygę. Ponieważ zakochałaś się w Danielu, nie mogła już liczyć, że będziesz przeciw niemu zeznawać. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że Daniel nie jest aż tak zaślepiony miłością do niej, żeby zabić dla swej ukochanej. W istocie wcale nie był zaślepiony. A więc posłużyła się mną. Zniszczyła maskę, z którą obnosiłem się od czasu jej małżeństwa, zburzyła wszelkie moje systemy obronne, po czym zgarnęła całą moją miłość i nienawiść i utworzyła z nich jakiś wynaturzony twór. Ale zorientowałem się w tym wszystkim dopiero później, w jej pokoju.

Od tego momentu mam pustkę w głowie. Pamiętam, że wpatrywałem się w Decimę, gdy poznałem prawdę, a potem nie było już nic z wyjątkiem ułomków wspomnień: otwieranie okna, powiew zimnego powietrza, moja ręka na jej ustach, gdy próbowała krzyczeć. Odrzuciłem ją od siebie, bo chciałem roztrzaskać nawet najmniejszą cząsteczkę jej podłego, zepsutego ciała. Potem mam w pamięci straszliwą, bezdenną lukę aż do momentu, gdy jakimś cudem dotarłem do pokoju i zamknąłem drzwi na klucz, by odgrodzić się od całego tego koszmaru. Od tej pory cały czas staram się odgrodzić umysł od wydarzeń tamtej nocy. Te ostatnie pięć lat były jedną długą walką o to, by odegnać od siebie te zmary, lecz niektórych rzeczy nie da się wymazać z psychiki, choćby człowiek bardzo się starał. Kiedy dziś tu wróciłem i wszedłem do jej pokoju, uświadomiłem sobie, że już zawsze będę się dręczył, nawet gdybym nie wiem jak długo żył i dokądkolwiek zawędrował.

Fala wdarła się na brzeg i pomknęła przez piachy do ich stóp. Musnęła buty Rohana, który jednak nie zwrócił na to uwagi i nie cofnął się.

- Cieszę się, że ci to powiedziałem - podjął po chwili. - Od dawna już chciałem, żebyś się dowiedziała. Może dlatego poprosiłem cię o rękę. Byłbym wówczas bezpieczny, gdyż żona nie może świadczyć przeciw mężowi. Dalej patrzył na morze, lecz nagle zobaczyła, że zeszywniał.

- Tam jest łódź - powiedział, wskazując gdzieś nad jej ramieniem. - Mała łódka, daleko stąd... widzisz?

Rachel obróciła się. W tej samej chwili olbrzymi bałwan uderzył o brzeg, a jego długi jęzor pchnął Rachel, tak że straciła równowagę i zatoczyła się do tyłu. Gdy upadała, jej uszu dobiegł ryk cofającej się fali i żarłoczne ssanie ruchomych piasków pod stopami.

Daniel z morza dojrzał błękit koszuli Rohana i natychmiast zmienił kurs, kierując się ku brzegowi. Im bliżej lądu, tym bardziej wyteżał wzrok, usiłując wypatrzeć, co dzieje się na brzegu, lecz widział tylko, że Quist i Rachel stoją tuż przy linii wody, a Rachel kłęczy. Nie miał pojęcia, co tam mogło zajść.

A potem Quist zaczął biec. Niemal w tym samym momencie Daniel uświadomił sobie, że Rachel, która nie uczyniła najmniejszego ruchu, znajduje się na skraju piasków Cluny.

Wyciągnąwszy dźwignię przepustnicy, przyśpieszył obroty silnika, by osiągnąć większą prędkość, i ruszył wprost ku brzegowi.

Rohan zatrzymał się, widząc nadpływającą łódź. Sunęła równo i gdy wydało mu się, że na pewno przybije do brzegu, silniki zamilkły, a Daniel, który wyszedł ze sterówki, pochylił się, podniósł kotwicę z pokładu i wyrzucił ją za burtę. Następnie znowu się pochylił, a kiedy ponownie się wyprostował, w dłoniach trzymał zwój liny.

Rohan zastanawiał się przez chwilę, jego umysł, który nagle stał się chłodny i wyostrzony, dokonał oceny sytuacji bez szczególnej nerwowości. Przy odrobinie szczęścia łatwo rozprawi się z Danielem, który zbyt będzie zajęty ratowaniem Rachel, by zwracać uwagę na poczynania Rohana. Rachel zaś... Rachel ugrzęzła w ruchomych piaskach. Potem zawsze będzie mógł powiedzieć, że nie zdołał do niej dotrzeć. Już widział nagłówki w gazetach. Podwójna tragedia na odludnym wybrzeżu Szkocji, bohaterstwo jedyne uczestnika, któremu udało się przeżyć...

Dalej stał w tym samym miejscu. Czekał.

Na łódce Daniel przerzucił sobie linę przez ramię i wyskoczył na mieliznę. Brnąc pośpiesznie na brzeg, nawet słowem się nie odezwał do Rohana, którego, o dziwo, milczenie to wyprowadzało z równowagi.

- Idę właśnie do domu przynieść drabinę - powiedział nagle, gdy Daniel zrównał się z nim. - Pomyślałem, że mógłbym dopełnić do niej po drabinie. Nie uciekałem stąd.

Daniel minął go bez słowa, po czym puścił się biegiem.

- Danielu... - Rohan przez chwilę gapił się na niego pustym wzrokiem, a potem wziął się w garść i pobiegł wybrzeżem do miejsca, gdzie Rachel zostawiła jego pusty rewolwer.

- Poczekaj - rzekł Daniel do Rachel. - Nie ruszaj się. Im bardziej starasz się wydostać, tym głębiej się zapadasz. - Tymczasem rozwijał linę, której ostatnie pół metra związał w pętlę.

- Rohan poszedł po drabinę - powiedziała, mimo wysiłku nie mogąc opanować drżenia głosu. - Widział drabinę w ogrodowej szopie.

- Mówił mi. - Zawiązał węzeł, mocno przytrzymując linę rękami. - Teraz słuchaj. Słuchaj uważnie. Rzucę ci to. Owiń pętlę wokół ciała i z całej siły trzymaj się liny. Dasz radę?

- Tak.

Uderzyła następna fala. Rachel czuła ssanie piasku pod nogami, które, ku jej przerażeniu, zapadały się coraz bardziej. Ogarnął ją tak wielki strach, że ledwo zdołała stłumić krzyk.

- Gotowa?

- Tak.

Gdy rzucał jej linę, ujrzała skradającego się Rohana. W jego dłoni lśniła kolba rewolweru.

- Danielu...

Lecz był tak szybki, że nie dokończyła zdania. Gdy tylko spostrzegł zmianę wyrazu jej twarzy, błyskawicznie się obrócił, rzucając linę w piach i schwycił podniesione ramię Rohana, zanim padł cios. Walczyli. Przyptyw wirował wokół ich stóp, a Rachel uczuła, że jej umysł rejestruje rozgrywającą się scenę niczym kamera, bez żadnych reakcji emocjonalnych - zupełnie jakby oglądała fragment filmu.

Rewolwer wysunął się z rąk Rohana wprost na ruchome piaski i za sekundę już go nie było. Quist cofnął się o krok. Potem jeszcze jeden. Gdy stopy zaczęły mu się zapadać, pochylił się naprzód, by uchwycić ręką solidniejszy grunt, lecz cios pięści Daniela trafił go tak dokładnie w samą szczękę, że musiał natychmiast stracić przytomność. Zachwiał się pod wpływem siły uderzenia, które zważyło go na plecy, a gdy Rachel otworzyła usta, wydając okrzyk przerażenia, Rohan całym ciężarem padł na ruchome piaski, fale zaś żarłocznie pomknęły, by zabrać ofiarę.

Świat zawirował zawrotnie. Upadłaby, lecz do pasa zagrzebana była w piachu. I gdy akurat zatrzymała się na skraju świadomości, poczuła ucisk sznura wokół ciała, a w uszach zadźwięczał jej głos Daniela.

- Trzymaj się liny! - krzyczał. - Ciągnij tak, jak w życiu nie ciągnęłaś! Ciągnij, na miłość boską!

Lina była szorstka i zdierała jej skórę z palców. Kolejna fala poruszyła piach i Rachel poczuła nagle, że biodra ma wyswobodzone. Kurczowo ścisnęła sznur, usiłując poruszyć stopami i

znowu następna fala pomogła jej, przesuając nieco piachu. Ciągnęła, póki starczyło jej sił, a gdy poczuła, że dłużej nie da rady, miała już wolne kostki u nóg i na poły ślizgała się, na poły unosiła nad falującymi piaskami.

Łzy zamgłyły jej wzrok, członki miała jak sparaliżowane z wyczerpania, lecz wtedy Daniel ujął ją za rękę, uwalniając z długiego koszmaru, który rozpoczął się przed pięcioma laty. Powiódł ją w spokojniejszy, bardziej normalny świat, który rozciągał się z dala od tego miejsca.

Epilog

Trzy dni później Rebecca Carey otrzymała od brata list.

“Wygląda na to, że pozostanę w Szkocji dłużej, niż pierwotnie zamierzałem - informował ją. - Cała historia jest zbyt skomplikowana, by ją teraz opisać, a więc dokładniej wyjaśnię Ci sytuację, gdy się zobaczymy. Najkrócej mówiąc, kiedy przybyłem do Ruthven, zastałem tam Rachel. Przypływ uwięził ją w piaskach Cluny, lecz udało mi się wyciągnąć biedactwo za pomocą liny, którą znalazłem w wynajętej łodzi. Quist nie miał tyle szczęścia. Przykro mi o tym pisać, gdyż wiem, iż ostatnio często się widywaliście, lecz usiłując ratować Rachel sam ugrzązł i zginął, choć ze wszystkich sił staraliśmy się go wyciągnąć. Mam nadzieję, że nie przeżyjesz tego zbyt ciężko. Może gdy będziesz się czuła na siłach, zadzwonisz do jego rodziny i powiesz jej, że zmarł, usiłując uratować życie Rachel. Władze wysłały jego bliskim oficjalne zawiadomienie.

Teraz już zapewne odgadłaś jeden z powodów opóźnienia powrotu. Gdy wróciliśmy do Kyle of Lochalsh, zawiadomiliśmy policję o wypadku, a oni poprosili, byśmy zostali do czasu zakończenia śledztwa, co nastąpi w dniu, w którym otrzymasz ten list. Po zamknięciu sprawy odwiozę Rachel do Inverness (tam wynająłem samochód), a potem pociągiem pojedziemy do Edynburga, gdzie zatrzymamy się na dalszych siedemnaście dni. Na pewno jesteś bardzo ciekawa, dlaczego zostają z Rachel w Edynburgu akurat na siedemnaście dni, więc powiem ci od razu, że w Szkocji można zawrzeć związek małżeński pod warunkiem przebywania w tym kraju przez co najmniej trzy tygodnie. Nasz dotychczasowy pobyt trwa zaledwie cztery dni, pozostaje więc właśnie tych siedemnaście.

Zdaję sobie sprawę, że ta wiadomość musi stanowić dla Ciebie pewne zaskoczenie, ale znając Twoją inteligencję wiem, że w pełni docenisz szlachetny charakter i niezwykłą osobowość Rachel. Jakże jestem szczęśliwy, że zostanie moją żoną!

Daj mi znać, kiedy przybędziesz na ślub. Zatrzymamy się w North British Hotel w pobliżu Princess Street i tam możesz się z nami skontaktować.

Rachel prosi, dość nieśmiało (ciekawe dlaczego), by cię od niej pozdrowić. Ja jak zawsze przesyłam najserdeczniejsze uściski i mam nadzieję, że nie będziesz zwlekała z przyjazdem.

Twój brat

Daniel”